WIARUS

Przez trudy i znoje, przez walk krwawych burze,
Z pogardą dla śmierci, wesoła, junacka,
Wciąż idzie niezłomna, w krwi własnej purpurze
Brygada żelazna Karpacka.

Nie zmoże jej — póki podźwignie broń ramię,
Ni podłość moskiewska, ni buta krzyżacka,
W bój pójdzie zwycięski i wrogów przełamie
Żelazna Brygada Karpacka.

I póty bojowych nie zwinie proporców,
I póty wytchnienia ni chwili nie zazna,
Aż wygna z Ojczyzny ostatnich zaborców
Brygada Karpacka żelazna.

(Szul - Skjöldkrona „Brygada żelazna Karpacka")

Nocny wypad Moskali na Rafajłową w nocy z 23 na 24.I.1915 roku

Kolekcja
Emila Kornasia

KU POLSCE

Cmentarz wojskowy w Rarańczy

Wsie bukowińskie, niedaleko Czerniowiec położone, Łużany, Kacmań, St. Mamajestie, Walawa — to rejon kwaterunkowy, w którym stały zebrane oddziały Polskiego Korpusu Posiłkowego, przede wszystkim zaś jego II Brygada, złożona z 2 i 3 pułków piechoty, dalej pułk artylerii, kompania saperów i liczne oddziały służb i zakładów korpusu — razem parę tysięcy ludzi; żołnierzy świetnie wyszkolonych, z których duża ilość pamiętała jeszcze pierwsze miesiące wojny — rok 1914 i ówczesną bardzo ciężką kampanię w Karpatach, od której „karpatczykami" ich zwano. Poza tymi oddziałami w głębi kraju stał jeszcze 2 pułk ułanów i oddziały zapasowe.

Na czele tej garści, gdyż reszta to była dawnych Legionów Polskich, stał ogólnie kochany generał Zieliński, zaś na czele II Brygady pułkownik Haller.

Zima zalegała ziemię, nie bardzo sroga, raczej naprzemian śnieżnymi zadymkami i deszczem przeplatana, dlatego nawet cięższa do zniesienia.

Stojące w odwodzie oddziały jeden tylko cel codzienny mieć mogły — to ćwiczenia. To też po całych dniach rojno było na okolicznych polach, rozlegały się okrzyki rozkazów i komend, grzmiały strzały na prowizorycznych strzelnicach, trzaskały ręczne granaty oddziałów szturmowych, czasem zaś w chwilach wypoczynku śpiew wzbijał się ku niebu, może nieco tęskne melodie wyrywający z piersi żołnierzy, lecz silny, zwarty, pamiętający Karpaty, Bessarabię, Polesie...

Najcięższe były wieczory. Beznadziejnie długie wieczory zimowe, przynoszące myśli — wspomnienia. Wtedy to biegły wspomnienia jedne za drugimi; myśli o Polsce, o swych towarzyszach broni z I i II brygad dawnych Legionów Polskich, którzy po odmówieniu, w myśl rozkazu Józefa Piłsudskiego, złożenia przysięgi na wierność współpracy z Niemcami i Austrią zalegli obozy jeńców lub odziani w łachmany mundurów austriackich zmuszeni byli do służby w szeregach tych wojsk, hen na dalekim froncie we Włoszech.

Ciężki był los żołnierzy II Brygady — którzy wytrwać postanowili w zwartych szeregach swych pułków, z bronią w ręku doczekać tej chwili, w której Polska powstanie niepodległa.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Naraz grom padł — traktat brzeski — oderwanie Chełmszczyzny, zaprzedanie tej polskiej ziemi za kromkę chleba, której Austriacy potrzebowali dla wygłodzonego państwa — dla wojska. Wbrew przyrzeczeniom — wbrew zdrowej logice, która nakazywała nie drażnić narodu polskiego.

Zawrzało w szeregach II Brygady — zacisnęły się pięści, uchwyciły karabin — żołnierz zadyszał chęcią zemsty, podeptany honor narodu wymagał zadośćuczynienia...

Dość, dość za wszelką cenę stania obok Austriaków. Rodzą się błyskawicznie myśli o przerwaniu się na Ukrainę, do polskich korpusów, by wraz z nimi, ramię przy ramieniu, skierować broń przeciw nienawistnym wrogom.

Plan był prosty — pod pozorem nocnych ćwiczeń przebyć niewielką przestrzeń około 40 kilometrów do pozycyj austriackich i przerwać się na drugą stronę.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Noc zapadała, ciemna, bezgwiezdna, noc długa, zimowa z 15 na 16 lutego 1918 roku. W dali tylko, na drugiej stronie Dniepru, błyskały światełka Czerniowiec, lub bliżej Sadogóry i Starej Żuczki, gdzie mieściło się dowództwo 2 dywizji kawalerii austriackiej.

W ciszy posuwały się kolumny piechoty. Na czele drobny oddziałek szturmowców, który miał unieszkodliwić austriacką artylerię na drodze marszu II Brygady, w tyle, w odległości prawie dwugodzinnego przemarszu, zwarta, szara masa piechoty obu pułków, 2 i 3. Wokół w Czerniowcach, jak i we wszystkich wsiach okolicznych, pełno było wojsk austriackich, przygotowujących się również do marszu za dni parę na Ukrainę.

Dalszy marsz. Za Starą Żuczką skręt na Rarańczę. Tam ciągnęły się pozycje, znane II Brygadzie, która w nich stała przez szereg tygodni, aż do grudnia 1917 roku. Tam każdy okop, każdy ganek dobiegowy, przejście w drutach i przedpole znane było doskonale żołnierzom.

Droga ciągnie się nieco pod górę, zwolniła kolumna. Naraz — „halt" — stój.

Moment zamieszania — co to — placówka, czy zasadzka?

Wysunęło się w przód paru oficerów, chwila pertraktacyj — strzały i hurra — zdobyte karabiny maszynowe, jeszcze potężniejsze hurra, nowe strzały, grzechot karabinów maszynowych — Austriacy rozbici, dwa bataliony 53 pułku wzięte do niewoli, trzeci odrzucony ogniem karabinów maszynowych.

Dalszy marsz, teraz najcięższy. To już pas, bezpośrednio przylegający do frontu, gdzie jeszcze tak niedawno nikt bezkarnie nie mógł ukazać się na powierzchni ziemi, lecz chyłkiem przesuwać się mógł tylko rowami dobiegowymi ku wysuniętym w dali okopom przedniej pozycji. Noc ciemna utrudniała przemarsz, teren, pocięty rowami, stwarzał przeszkody, zdawałoby się nie do pokonania. Coraz to pojedyńczy, a nawet większe grupki żołnierzy waliły się do głębokich rowów, coraz to musiano pozostawiać konie, nie mogące przebyć tych przeszkód.

Świt się zbliżał, a dzień to klęska dla oddziału, to możliwość skierowania na niego ognia całej artylerii, wszystkich karabinów maszynowych, możność otoczenia go i wycięcia.

Przed rozproszoną teraz w terenie kolumną jeszcze przednia pozycja, a w niej niewiadomo jakie siły austriackie.

Wysunęły się naprzód patrole — okopy puste.

Jeszcze chwila, jeszcze trochę przeszkód i front austriacki pozostał w tyle.

Świtało — pękły pierwsze szrapnele artylerii austriackiej, zatoczyło się paru rannych żołnierzy.

Rozległ się w odpowiedzi śpiew — rota — niosąca ku niebu potężny zew żołnierza, który czuł się teraz wolny i choć daleką miał jeszcze drogę ku Polsce niepodległej, lecz za to drogę jasną i prostą — drogę walki z wrogiem, okupującym ziemię polską.

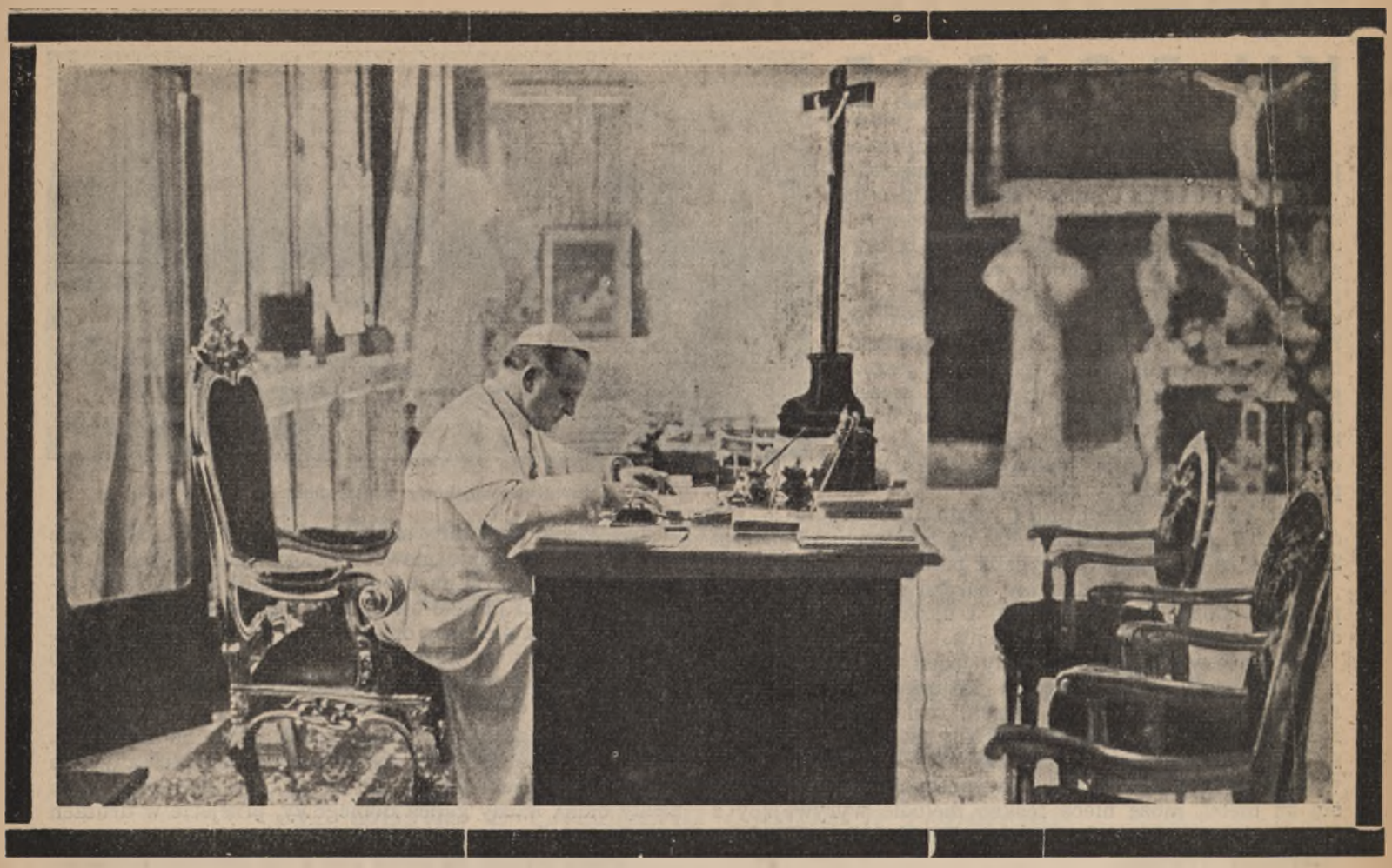

W DNIU 10 LUTEGO BIEŻĄCEGO ROKU ZASNĄŁ W PANU JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ PAPIEŻ PIUS XI, GŁOWA WIDZIALNA KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO, 261 NASTĘPCA ŚWIĘTEGO PIOTRA APOSTOŁA.

WIEŚĆ O ZGONIE OJCA ŚWIĘTEGO ROZESZŁA SIĘ BOLESNYM ECHEM PO CAŁYM ŚWIECIE, WSTRZĄSNĘŁA GŁĘBOKO SERCAMI WSZYSTKICH, A SZCZEGÓLNIE BOLEŚNIE DOTKNĘŁA POLSKĘ I JEJ STOLICĘ, WARSZAWĘ. PAPIEŻ PIUS XI SZCZEGÓLNIE UKOCHAŁ POLSKĘ, SZCZEGÓLNIE MIŁOWAŁ JEJ STOLICĘ I W SPECJALNY SPOSÓB BYŁ ZWIĄZANY Z ARCHIDIECEZJĄ WARSZAWSKĄ.

ZMARŁ PIUS XI, JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH PAPIEŻY W DZIEJACH CHRZEŚCIJAŃSTWA, MĄŻ WIARY NIEUSTRASZONEJ, STERNIK NAWY PIOTROWEJ W BURZLIWEJ DOBIE PRZEWROTÓW SPOŁECZNYCH I POLITYCZNYCH, W CZASACH ZARÓWNO MĘCZEŃSTWA, JAK I TRIUMFÓW KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO.

NIEUSTRASZONY W WYSIŁKACH O DOBRO DUSZ DO OSTATNIEJ CHWILI SWEGO ŻYCIA TRWAŁ W SŁUŻBIE CHRYSTUSOWEJ. MĄDROŚCIĄ SWYCH RZĄDÓW I ŚWIĄTOBLIWOŚCIĄ SWEGO ŻYWOTA PRZYŚWIECAŁ JAK GWIAZDA CAŁEJ LUDZKOŚCI. BYŁ POWAGĄ MORALNĄ, NIE MAJĄCĄ NA ZIEMI SOBIE RÓWNEJ. CHYLIŁY SIĘ PRZED NIM NAJDUMNIEJSZE GŁOWY WŁADCÓW ZIEMI, ZGINAŁY KOLANA WSZYSTKIE NARODY CHRZEŚCIJAŃSKIE. I LUDY NIEWIERNE CZCIŁY W NIM MĘŻA SPRAWIEDLIWEGO.

DWA LATA TEMU, Z OKAZJI 15 ROCZNICY KORONACJI PAPIEŻA, „WIARUS" W SPECJALNYM NUMERZE, OMAWIAJĄCYM SZCZEGÓŁOWO ŻYCIE I PRACĘ OJCA ŚWIĘTEGO, ZŁOŻYŁ HOŁD TEJ ŚWIETLANEJ POSTACI PIUSA XI, UWZGLĘDNIAJĄC SZCZEGÓLNIE TE WSZYSTKIE MOMENTY, KTÓRE ŚWIADCZYŁY O SZCZEGÓLNEJ MIŁOŚCI OJCA ŚWIĘTEGO DO POLSKI I WIELKIM SENTYMENCIE DO NASZEGO ŻOŁNIERZA.

ZMARŁY PAPIEŻ PIUS XI ZNAŁ DOBRZE NASZ NARÓD I OJCOWSKIM UCZUCIEM GO DARZYŁ, A POLSKA PŁACIŁA MU ZA TO RÓWNIEŻ GORĄCĄ MIŁOŚCIĄ. DLATEGO TEŻ SMUTEK NASZ W POWSZECHNEJ ŻAŁOBIE KOŚCIOŁA JEST SZCZEGÓLNIE WIELKI.

„JESTEM PRZYJACIELEM POLSKI — MÓWIŁ KIEDYŚ DO KS. POSŁA KOTULI. — GOTÓW JESTEM W POLSCE CAŁE ŻYCIE POZOSTAĆ, A NAWET NIC NIE MIAŁBYM PRZECIW TEMU, ABY NA WASZEJ ZIEMI ZŁOŻONO KOŚCI I PROCHY MOJE. UKOCHAŁEM WASZĄ PIĘKNĄ OJCZYZNĘ, Z RACJI POLSKI ZOSTAŁEM BISKUPEM, W POLSCE ZOSTAŁEM KONSEKROWANY NA BISKUPA PRZEZ BISKUPÓW POLSKICH.... JA JESTEM WŁAŚCIWIE BISKUPEM POLSKIM".

PAPIEŻ PIUS XI NIE UMARŁ NA POLSKIEJ ZIEMI, NIECHŻE GO NA WIECZNY SEN KOŁYSZĄ ŻAŁOBNE PIENIA POLSKICH PIEŚNI W TAKT BIJĄCYCH SERC CAŁEGO NARODU!

Papież nieustraszonej wiary

Pontyfikat Piusa XI był w dziejach kościoła jednym z najtrudniejszych i najwspanialszych zarazem. Za Jego rządów kościół katolicki i wiara chrześcijańska doznały ciężkich ciosów w Rosji, w Meksyku, w Niemczech i w Hiszpanii. Jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa obficie popłynęła krew męczenników za wiarę. Kościół wpychany jest znowu do katakumb. Moce złe wysilają się w pomysłach podważenia Opoki Piotrowej.

Na przełomie dziejów, wśród skłóconych narodów i powaśnionych wewnętrznie społeczeństw, jedyną dziś instytucją trwałą, nie lękającą się przewrotów, jedyną ostoją prawdziwego pokoju, jedynym sprawiedliwym rozjemcą jest kościół katolicki.

Zmarły sternik tego kościoła rządy swe sprawował pod hasłem: *„Pax Christi in regno Christi"*. Wszystko, co czynił, ku temu jedynie zmierzało. W licznych encyklikach, orędziach, listach, przemówieniach — Pius XI odpowiednio do potrzeb chwili rozwijał naukę kościoła, doktrynalną i społeczną.

Pracę swą Pius XI rozpoczął od podstaw. W encyklice „Ubi arcano Dei" (1922) wskazał na zasadnicze zło naszych czasów: wyłamanie się ludzkości spod władzy Jezusa Chrystusa. By mógł zapanować pokój powszechny, sprawiedliwość, porządek i zgoda — trzeba wrócić pod sztandar Chrystusowy, uznać panowanie Chrystusa-Króla.

Podstawą społeczeństwa jest zdrowa moralnie rodzina. Niestety, prądy laickie uczyniły wszystko, aby rodzinę osłabić. Encyklika więc Piusa XI „Costi connubii" — o małżeństwie chrześcijańskim — podnosi świętość nierozerwalnego sakramentu małżeństwa, potępia rozluźnienie obyczajów, prowadzące do upadku społeczeństw i barbaryzacji stosunków.

W innej encyklice o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży — Ojciec św. wyłuszczył naukę katolicką, jakie powinno być to wychowanie, podkreślając prawo w tej dziedzinie kościoła, rodziny i państwa i występując przeciwko uroszczeniom władzy świeckiej monopolizacji pieczy nad młodym pokoleniem oraz błędnym kierunkom edukacji publicznej. Dbał Ojciec św. o rozwój wiedzy katolickiej i wykształcenie młodzieży duchownej. Encykliki o św. Augustynie „Studiorum Ducem" (o św. Tomaszu z Akwinu), o kapłaństwie oraz zabiegi o rozkwit uniwersytetów katolickich i seminariów duchownych są tego dowodem.

Od początków swego pontyfikatu Pius XI troskliwie opiekował się misjami katolickimi wśród pogan. Powołał do pracy misyjnej nie tylko kapłanów tubylców, ale i biskupów. Słusznie więc słynął jako „Papież misyj".

Źrenicą jednak Ojca św. było apostolstwo świeckich – Akcja Katolicka. Dziełu temu, zapoczątkowanemu przez Piusa X, nadał organizację i rozpęd twórczy. Akcja Katolicka, będąca dziś świeckim ramieniem kościoła, rozwija się wszędzie — gdzie tylko kościół cieszy się wolnością — i jest tym właśnie czynem, który ma przywrócić panowanie Chrystusowi Panu. Papież misyj katolickich był zatem również i papieżem Akcji Katolickiej.

Pokój pomiędzy narodami w znacznej mierze zależny jest od pokoju wewnętrznego wśród społeczeństw, co staje się niemożliwością w panujących stosunkach gospodarczych. Niestety bowiem rady i wskazania Leona XIII, zawarte w słynnej encyklice robotniczej „Rerum Novarum" — świat zlekceważył, doprowadzając zatarg pomiędzy pracą a kapitałem, pomiędzy posiadającymi a wydziedziczonymi do najniebezpieczniejszego stanu, na którym żerują: komuniści, socjalizm i bezbożnictwo. W 40 więc rocznicę „Rerum Novarum" Pius XI ogłosił encyklikę „Quadrogesimo anno", przypominając i rozwijając naukę Leonową i dostosowując ją do potrzeb i warunków naszej doby.

Bez krępowania świeckiego społeczeństwa co do środków i sposobów dokonania głębokiej reformy społecznej— Ojciec św. wskazał na te fundamentalne zasady, na których oprzeć się musi przebudowa świata, a są nimi miłość Boga i bliźniego oraz poczucie sprawiedliwości społecznej.

Materialistyczny światopogląd XIX i XX wieku, idący w parze z liberalizmem gospodarczym, wywołał niebezpieczeństwo komunistyczne, zagrażające nie tylko kościołowi, ale samej cywilizacji europejskiej. Komunizm, pozbawiający społeczeństwo wolności, niszczący rodzinę i poniżający jednostkę ludzką oraz „rodzony brat komunizmu"— bezbożnictwo zostały potępione przez Piusa XI w encyklice „Divini Redemptoris" (1930). W liście tym Ojciec św. zawarł naukę o społeczeństwie chrześcijańskim i wziął w obronę jednostkę ludzką, gnębioną przez kolektywizm i nadużywające swych praw państwo komunistyczne.

Na podłożu również materialistycznym wyrósł w Europie i drugi ruch, reprezentujący skrajny, wypaczony nacjonalizm, rasizm. Ruch ten przeciwstawia się wprawdzie komunizmowi, ale tak samo, jak komunizm, prowadzi do supremacji państwa nad wszystkimi dziedzinami życia, nawet nad sumieniem jednostki. Ruch ten osądzony został przez Piusa XI w encyklice „Mit brennender Sorge" — o położeniu kościoła w Rzeszy Niemieckiej. Ojciec św. pisał między innymi w tej encyklice: „Kto rasę, albo naród, albo państwo, albo pewien ustrój państwa, lub przedstawicieli władzy państwowej, albo jaką inną zasadniczą wartość społeczności ludzkiej... do najwyższej normy wszystkich także religijnych wartości podnosi i bałwochwalczo ubóstwia, ten odwraca i fałszuje porządek naturalny, stworzony i nakazany przez Boga".

Jednocześnie w liście apostolskim do Episkopatu meksykańskiego (Nos e muy conocida) — Pius XI wskazał na dwa skuteczne środki odnowienia chrześcijaństwa: na świętość kapłanów i na religijne wykształcenie świeckich, by skutecznie mogli współpracować z apostolstwem hierarchii oraz na solidarność katolików wobec wrogów kościoła.

17 rocznica koronacji Piusa XI zbiegała się właśnie z dziesięcioleciem wielkiego czynu zmarłego papieża, zawarcia układów lateraneńskich z rządem włoskim, które zlikwidowały bolesny zatarg, od dziesięcioleci ciążący nad życiem kościoła we Włoszech. Pius XI zwrócił Boga Włochom, a Włochów Bogu.

Konklawe i wybór papieża

Wybór papieża w średnich wiekach odbywał się częstokroć poza Rzymem, że zaś były to czasy burzliwe dla Kościoła, prawie każda elekcja dawała sposobność do długich sporów, przedłużających bezkrólewie papieskie nie raz przez całe miesiące, a nawet i lata. Zwyczaj wybierania papieża przez konklawe (z łaciny cum clave — pod kluczem — miejsce zamknięte na klucz) sięga czasów elekcji Honoriusza III w Perugia w 1216 roku, kiedy to zamknięto obradujących, a niezgodnych kardynałów na klucz, by zmusić ich do przyśpieszenia wyboru. Typowym dla owej epoki jest przykład Viterbo, gdzie obrady po śmierci Klemensa IV trwały 2 lata, 9 miesięcy i 2 dni. Po 17 miesiącach, za radą św. Bonawentury, mieszkańcy zamknęli kardynałów w pałacu elekcyjnym, ale kiedy i to nie skutkowało, Ranieri Getti, burmistrz i komendant miasta, kazał zerwać dach nad salą obrad. W ten sposób wybrany Grzegorz X wydał ustawy o wyborze papieża, w myśl których konklawe miało mieć miejsce tam, gdzie umarł papież. Jednakowoż począwszy od Kaliksta III (1455 rok) odbywało ono się stale w Rzymie, aż do Piusa VII, który został wybrany w Wenecji 1799 roku. Konklawe zbierało się w pałacu Watykańskim, z wyjątkiem kilku konklawe, które odbyły się w pałacu Kwirynalskim (dzisiejszy pałac króla włoskiego).

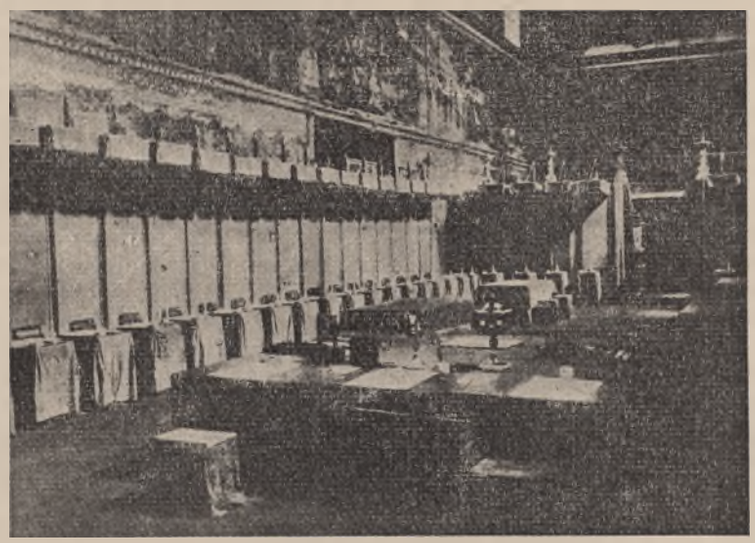

Sala w Watykanie, w której zbierają się kardynałowie

Siedziba konklawe w Watykanie obejmuje dwa lub trzy piętra, odseparowane od reszty pałaców apostolskich tymczasowymi przepierzeniami, oraz podzielone na małe apartamenty dwu lub trzypokojowe. Wejście do tego kompleksu jest tylko jedno, zamknięte od zewnątrz i pilnowane przez marszałka konklawe (godność dziedziczna w rodzinie książąt Chigi), od wewnątrz zaś przez kardynała camerlengo. Aż do wyboru drzwi te nie otwierają się dla nikogo, z wyjątkiem kardynałów, przybyłych do Rzymu z opóźnieniem. Rządy konklawe spoczywają w rękach kardynała camerlengo i trzech kardynałów (po jednym z każdego z trzech stopni kardynalskich), którzy zmieniają się co trzy dni według starszeństwa.

Procedura wyboru papieża została zreformowana i określona w najdrobniejszych szczegółach przez Piusa X w 1904 roku. W myśl nowej ustawy możliwe są tylko trzy sposoby elekcji: przez prawie natchnienie (jednogłośnie i bezspornie), przez kompromis i przez głosowanie. W myśl tejże ustawy przed przystąpieniem do elekcji kardynałowie składają przysięgę według ustalonej treści, że nie przyjmą pod żadnym pretekstem od żadnego rządu świeckiego misji założenia „veto", nawet w formie zwykłego życzenia. Prawo veta rościły sobie do roku 1904 Hiszpania, Austria i Francja. W 1903 roku, po śmierci Leona XIII, imieniem Austrii wniósł takie veto kardynał Puzyna, biskup krakowski, skierowane przeciw wyborowi kardynała Rampolla. Wywołało ono wielkie oburzenie w kolegium kardynalskim i sensację w świecie politycznym oraz spowodowało Piusa X do wydania powyższych zarządzeń.

Wybór papieża przez głosowanie wymaga większości trzech czwartych wszystkich głosów tak, że póty powtarzają się głosowania, póki nie wyłoni się wymagana większość. Po każdym głosowaniu wszystkie głosy są spalane w specjalnym piecu, którego rura kominowa jest widoczna z placu Św. Piotra. Negatywne wyniki są ogłaszane ciemnym dymem, zaś po ostatecznym głosowaniu dodają do ognia słomę, która wytwarza słynny „biały dym", pierwszy znak dokonanej elekcji.

Piecyk w Watykanie, w którym pali się kartki z wyboru papieża

Od chwili elekcji nowy papież ma pełną władzę i jurysdykcję w kościele powszechnym. Przywdziawszy natychmiast szaty papieskie („immantario"), przyjmuje pierwszy hołd od kardynałów („adoratio"). Jeżeli nie jest biskupem, otrzymuje natychmiast sakrę biskupią z rąk kardynała - biskupa Ostii (albowiem papież jest biskupem rzymskim).

W niedzielę lub w pierwsze święto kościelne po elekcji odbywa się koronacja, której dokonywa najstarszy kardynał-diakon i od tego dnia datują się akta nowego papieża.

Konklawistami nazywają tych, którzy są dopuszczeni w obręb konklawe w liczbie dwóch dla każdego kardynała, to jest jeden duchowny sekretarz i jeden służący świecki.

Razem z nimi wchodzi również do konklawe pewna liczba osób ze świty kardynałów i ze służby.

„Obronność państwa nie zna rywala"

Przytaczamy w tytule słowa, które padły z trybuny sejmowej z ust przedstawiciela rządu podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości. Minister Grabowski wygłosił je, motywując przeszkody, jakie stoją na drodze do powiększenia etatów sędziowskich, a więc do sprawy nader pilnej z punktu widzenia sprawności postępowania sądowego. Ale pan minister sprawiedliwości stwierdził jednocześnie, że „istnieje ściana, o którą rozbijają się podobne postulaty. Jest nią brak dostatecznych środków w skarbie państwa, konieczność zachowania równowagi budżetu i *mus respektowania interesów obronności państwa.*

Obronność państwa nie zna rywala!"

Ten urywek z tegorocznej sesji budżetowej w izbach ustawodawczych i te słowa ministra Grabowskiego obraliśmy za punkt wyjścia do niniejszych naszych uwag ogólnych, kreślonych na marginiesie debaty nad budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych. Ilustrują one bowiem dosadnie wyjątkowy stosunek i wyjątkowe nastroje Sejmu i Senatu do zagadnień obrony państwa.

Od szeregu bowiem lat jesteśmy świadkami krzepiącego zjawiska. Oto rozważania ciał ustawodawczych nad budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych odbywają się niezmiennie w atmosferze najgłębszej życzliwości i uznania dla prac wojska. Niezmiennie też budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych przyjmowany jest w brzmieniu rządowym, a opinie, wygłaszane przy tym przez posłów i senatorów, zawsze idą raczej w kierunku zwiększenia środków materialnych na cele obrony państwa. Nie ma też przeciągających się i drobiazgowych dyskusyj, które ze zrozumiałych względów przy sprawach obrony państwa muszą być oszczędne w szczegółach.

Minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki

Taki stosunek ciał ustawodawczych do zagadnień wojska jest fragmentem ogólnych nastrojów całego narodu polskiego, gdy chodzi o sprawy obrony państwa. Wynika z podjęcia bez zastrzeżeń hasła Marszałka Śmigłego-Rydza, nakazującego pracę dla zwiększenia naszego potencjału obronnego. Wynika też z gorących uczuć miłości i szacunku oraz z głębokiego zaufania do wojska i do Naczelnego Wodza.

I tegoroczna debata nad budżetem wojska, odbyta już w obu komisjach — sejmowej i senackiej — przeszła z zachowaniem powyższej zasady. Referenci budżetu zgodnie dali wyraz głębokiemu uznaniu dla wysiłków wojska. W pracy swej osiąga ono częstokroć imponujące rezultaty, co jest możliwe dzięki temu, że stosunkowo skromne środki, jakimi rozporządza, wydatkowane są rozumnie, oględnie i celowo. Obaj też referenci, jak sejmowy, tak i senacki, stwierdzili, że nasz budżet wojskowy jest zbyt szczupły i nie stoi, niestety, w odpowiednim stosunku do olbrzymich sum, wydawanych na utrzymanie wojska i na zbrojenia przez naszych sąsiadów.

Na tę ostatnią okoliczność kładł nacisk w swoich przemówieniach na komisjach również i p. minister spraw wojskowych, generał Kasprzycki. Oznajmił jednak przy tym, że rząd pragnie uzyskać pełnomocnictwa na przesunięcie pewnych wpływów nadzwyczajnych, które by się ukazały, na rzecz budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Poważniejsze również środki materialne na cele dozbrojenia i prac przemysłu wojennego będą uzyskane przy wykonywaniu rządowego planu inwestycyjnego.

W przemówieniach swoich p. minister spraw wojskowych, poruszając najważniejsze momenty pracy wojska, podkreślił także jego wartość moralną: *„Ta wartość oddziałów* — mówił p. minister — *została stwierdzona w chwilach ciężkich. Zarówno przed sprawą litewską, jak i przed śląską można było skonstatować, że mimo wielkich trudności, przed jakimi oddziały stanęły, nie było ani chwili czy to jakiejś niewiary, czy choćby osłabienia zapału".*

Te słowa uznania dla wojska, wygłoszone przez jego dowódcę publicznie z wysokości trybuny sejmowej, są niewątpliwie dla każdego żołnierza najmilszą nagrodą za jego ofiarną pracę.

W zakończeniu debaty każda komisja przyjmowała jednogłośnie budżet, stwierdzając swą uchwałę hucznymi oklaskami. Ta faza obrad przeradzała się przy tym w serdeczną manifestację posłów i senatorów na rzecz Naczelnego Wodza i stojących pod Jego rozkazami sił zbrojnych. „Łączymy dla Naczelnego Wodza życzenie — mówił przewodniczący sejmowej komisji budżetowej — aby zjednoczony naród jak najwcześniej także w innych dziedzinach życia państwowego mógł wykazać się podobnymi osiągnięciami, jak w dziedzinie obrony narodowej".

Z tych kilku fragmentów, naszym zdaniem najważniejszych, bo nasuwających refleksje każdemu obywatelowi, a każdemu żołnierzowi w szczególności, możemy wyciągnąć wnioski.

Oto faktem jest, że cały naród, którego najpoważniejszym przedstawicielstwem są nasze izby ustawodawcze, żywi do wojska obok miłości i szacunku głębokie zaufanie. Zaufanie to znalazło potwierdzenie w najwyższej pochwale, potwierdzenie w pochwale, jaką w Sejmie dał wojsku p. min. gen. Kasprzycki.

Drugim bezspornym faktem jest, że budżet wojskowy jest za szczupły, zwłaszcza wobec stale wzrastających aktualnych potrzeb i zbrojeń całego świata.

Z zestawienia tych dwóch faktów wypływa wniosek: każdy z nas, każdy żołnierz, bez różnicy stopnia, musi zwiększyć do maximum wydajność tej pracy, jaką mu służba nakazuje. Bo jeśli cała Polska ma do wojska bezgraniczne zaufanie, któremu codziennie daje wyraz, to tego zaufania nie wolno zawieść. Z drugiej strony — jeśli budżet wojska jest za szczupły na aktualne potrzeby, to każdy z rozumiejących potrzeby państwa obywateli powinien dbać przynajmniej, aby swą osobistą pracą i osobistym stosunkiem wzmóc obronność moralną narodu i od tej strony wyrównać nasze braki materialne.

Bo prawdą jest, że Polska posiada ogromne a dotychczas niewyzyskane siły i zasoby, na których można oprzeć Jej przyszły rozwój i wzmocnienie potęgi.

Jedną z takich najpoważniejszych, a drzemiących dotąd sił jest *człowiek*. O człowieka, o człowieka czynu i charakteru musimy walczyć.

W tej walce podoficer, który jest bezpośrednim wychowawcą młodych pokoleń żołnierskich, ma do spełnienia olbrzymie zadania, które powinien wykonać bez reszty.

W Sejmie o pracy wojska

Sejmowa komisja budżetowa pod przewodnictwem wicemarszałka dr. Leona Surzyńskiego obradowała w bieżącej sesji sejmowej nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Spraw Wojskowych w obecności pana ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego, I wiceministra spraw wojskowych generała brygady J. Głuchowskiego i II wiceministra spraw wojskowych generała brygady A. Litwinowicza oraz wyższych oficerów.

Referat o tym budżecie wygłosił sprawozdawca poseł podpułkownik Bolesław Pikusa.

Na wstępie referent podniósł, że zagadnienie obrony jest zagadnieniem najważniejszym dla naszego narodu i państwa. Składają się na to dwa czynniki. Pierwszy czynnik — to wysoce niekorzystne warunki geograficzno-strategiczne, w jakich znajduje się nasze państwo od szeregu stuleci, drugi czynnik — to obecne położenie polityczne Europy. Wszędzie widzimy poszukiwania nowego ustroju, nowego ładu, jesteśmy świadkami głębokich przemian i gwałtownych wstrząsów, co pewien czas wybuchają gdzieś konflikty zbrojne, których wpływ zatacza coraz szersze kręgi, a ileż nowych zarzewi wojennych powstaje w różnych miejscach newralgicznych Europy czy świata.

Polska nie może by wyspą szczęśliwości, odgrodzoną od świata zewnętrznego. Te czasy znamienne, w których „czuć powiew nowej historii", nakładają na nas obowiązek szczególnej czujności i obronnego wysiłku.

W roku ubiegłym, w roku wielkich dziejowych przemian na arenie politycznej Europy, Polska dwukrotnie manifestowała swą siłę. Jeżeli nasza polska racja stanu odniosła w tych dniach próby dziejowej pełne zwycięstwo, stało się to jedynie dlatego, że rząd i Naczelny Wódz czuli za sobą zdecydowaną postawę i jednolitą wolę całego narodu.

Na straży polskiej racji stanu stoi cała siła państwa i narodu, jako ogólny wyraz wszystkich jego zdolności życiowych i organizacyjnych, a poparta potęgą miecza, budzi właściwy respekt u obcych i zapewnia poszanowanie słusznych jego praw. To stanowisko i znaczenie, jakie ostatnio zyskaliśmy w świecie, musi być stale i uporczywie wzmacniane, aby nie tylko odbudować zachwianą równowagę środkowo-wschodnich części Europy, ale w dalszym ciągu zdobywać dla Polski coraz wyższą pozycję w hierarchii państw przedwojennych Europy. Tylko stopień duchowej i materialnej gotowości całego narodu do najwyższego wysiłku, jakim jest wojna nowoczesna, rozstrzygać będzie o zwycięstwie i o przyszłości Polski. Pogotowie obronne to synteza wszystkich sił narodu, zarówno moralnych i umysłowych, jak i fizycznych i technicznych. Wojna nowoczesna sięga do wszystkich, bez wyjątku, dziedzin życia publicznego i prywatnego, nakłada na każdego obywatela ciężkie obowiązki i wielkie ofiary.

II wiceminister spraw wojskowych gen. A. Litwinowicz

Jeżeli więc chcemy postawić nasze pogotowie obronne na jak najwyższym poziomie, a tego wymaga nasze położenie geopolityczne, to musimy się zdobyć na maksymalny wysiłek nie tylko w dziedzinie czysto wojskowej, ale i we wszystkich dziedzinach życia publicznego i prywatnego naszego państwa.

Podstawowym warunkiem tego jest zespolenie całego narodu polskiego. Mówca podkreślił inicjatywę Naczelnego Wodza w utworzeniu Obozu Zjednoczenia Narodowego i jeszcze raz stwierdził, że gdy idzie o żywotne interesy narodu i obronę państwa, to wszyscy Polacy, bez względu na swe przekonania polityczne, już dzisiaj wykazują jednolitą postawę.

Po tym wstępie referent przeszedł do zagadnienia obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, oświadczając, że rozwój lotnictwa, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, stworzył zupełnie nowe, nieznane dawniej, zagadnienie wojny powietrznej. Cały ogrom wysiłku, na jaki zdobyć się trzeba, zdąża w kierunku przygotowania czynnych środków przeciwlotniczych oraz zmniejszenia skutków nalotu nieprzyjaciela, do czego służą liczne środki obrony przeciwlotniczej. Zaspokojenie pilnych potrzeb w tej dziedzinie musi obarczyć wszystkie czynniki, odpowiedzialne za przygotowanie obrony przeciwlotniczej państwa.

Charakteryzując preliminarz budżetowy wojska na rok 1939/40 mówca stwierdził, że preliminarz ten jest utrzymany na poziomie budżetu bieżącego. Wzrost wydatków jednak, związany z kosztami nowoczesnej techniki wojennej, powinien pociągnąć za sobą automatycznie zwiększenie budżetu wojska.

Z kolei referent omówił zagadnienie przygotowania sił żywych do zadań wojennych.

W ocenie stanu fizycznego i umysłowego poborowych wskazał, że ich stan fizyczny ulega stałej, choć powolnej poprawie, o czym świadczy zwiększająca się z każdym rokiem ilość poborowych kategorii „A".

Omawiając sprawę wyszkolenia i przygotowania kadry zawodowej wojska do swych zadań, zaznaczył, że natężenie pracy w wojsku w zakresie utrzymania tej kadry na stale wysokim poziomie nie ustaje ani na chwilę. Ma to swój wyraz w stałym doskonaleniu tak wyższych dowódców, jak i najmłodszych oficerów na specjalnych kursach, ćwiczeniach itp. według najnowszych metod i systemów.

Wojsko zwraca również dużą uwagę na wyszkolenie i udoskonalenie swego korpusu podoficerskiego. Dąży do wyrobienia odpowiedniego typu podoficera drogą starannego doboru narybku podoficerskiego.

Władze wojskowe, w celu zapewnienia kadrze zawodowej jak najbardziej korzystnych warunków pracy, starają się uregulować w drodze ustawodawczej prawa i obowiązki oficerów i podoficerów zawodowych.

Przechodząc do kwestii wyszkolenia szeregowca, poseł Pikusa oświadczył, że w tej dziedzinie wszystkie rodzaje broni naszych sił zbrojnych osiągnęły bardzo wysoki poziom.

Dzięki tym osiągnięciom żołnierz nasz, odchodząc z szeregów do rezerwy, jest należycie przygotowany do zadań wojennych.

Stopniowy i stały rozwój wojska pociągnął za sobą również rozbudowę szkolnictwa i podniesienie jego poziomu. Dziś szkolnictwo wojskowe, po przeprowadzeniu szerokiej reformy, stawia coraz wyższe wymagania przyszłym dowódcom tak pod względem wyrobienia charakterów, jak i w zakresie wiedzy i sztuki wojennej.

W dalszym ciągu swego przemówienia referent zwrócił uwagę na zagadnienie oświaty i wychowania obywatelskiego w wojsku.

Akcja wychowawcza, mająca za zadanie rozwijanie wartości duchowych i tężyzny moralnej wojska oraz podniesienie oświaty i kultury żołnierza — postawiona jest na wysokim poziomie. Z każdym rokiem coraz szerzej i głębiej rozwijana jest propaganda idei i zagadnień obrony państwa wśród żołnierzy, przedpoborowych, rezerwistów i najszerszych mas ludności. Wojsko bierze żywy udział w przygotowaniu moralnym narodu do wojny. W równym stopniu postępuje praca nad przysposobieniem nowoczesnego żołnierza - obywatela drogą krzewienia w szeregach nauki o obywatelstwie. Przyczynia się ona w dużym stopniu do wzmocnienia ducha żołnierskiego oraz uświadomienia i zrozumienia zjawisk życia państwowego i społecznego.

Poza tym referent podkreślił z uznaniem owocną działalność wojska w pracy społecznej. Wojsko szczególną opieką otacza młodzież. Opiekuje się szkołami powszechnymi. Akcja na tym polu została zainicjowana i jest prowadzona przez wojsko od dłuższego czasu. W roku szkolnym 1937/38 pod opieką wojska, łącznie z KOP, pozostawało 825 szkół, a w bieżącym roku liczba ta wzrosła do 946-ciu.

Ponadto żywy kontakt utrzymuje wojsko ze starszym społeczeństwem. Uwydatnia się to głównie w organizacjach, w związkach o charakterze wojskowym i oświatowym.

Wojsko rozwija akcję spółdzielczą i przysposobienie rolnicze przez organizację kursów spółdzielczych i rolniczych w wojsku oraz przez pomoc w organizowaniu tego typu kursów dla młodzieży pozaszkolnej, dzięki czemu podnosi się kulturę rolną, zwłaszcza w środowiskach pod tym względem zaniedbanych. Propaguje się i uczy oszczędności. Urządza wycieczki krajoznawczo - propagandowe.

Po zobrazowaniu wysiłków i pracy wojska w dziedzinie oświatowej i społecznej referent omówił zadania, cele i stan wyszkolenia jednostek Obrony Narodowej, scharakteryzował pracę przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego na terenie młodzieżowym.

Mówiąc o przysposobieniu obywateli do obrony kraju, podkreślił rolę wojska w akcji przygotowania kadr paramilitarnych w środowisku akademickim. Wyrazem tej akcji jest powołanie do życia Legii Akademickiej, opartej o kadrę wojska.

Omawiając organizację Junackich Hufców Pracy, poseł Pikusa stwierdził, iż pod sprężystym kierownictwem wojska Junackie Hufce Pracy stały się nie tylko służbą pracy, ale i prawdziwą szkołą życia.

Po omówieniu całokształtu zagadnień przygotowania żołnie-

rza i obywatela do obrony kraju, referent przeszedł z kolei do oceny pogotowia materialnego wojska.

Wojsko posiada broń całkowicie nowoczesną, wyprodukowaną przez nasz przemysł uzbrojeniowy. Zaopatrzenie w dziale amunicji odpowiada w zupełności nowoczesnym wymaganiom, stawianym temu materiałowi, przy czym oparto je również całkowicie na produkcji krajowej. Zapotrzebowanie wojska w części wymienne, półfabrykaty i materiały, potrzebne do naprawy sprzętu, pokrywane jest w ogromnej większości na rynku krajowym.

Analizując pokrótce zagadnienie wyżywienia w wojsku, referent stwierdził, że strawa żołnierska jest syta, objętościowo wystarczająca i urozmaicona, przy czym środki spożywcze, nabywane są przez oddziały w gatunku dobrym, a więc są świeże, zdrowe i należyte w jakości.

W kwestii dostawy środków żywności referent oświadczył, że wojsko konsekwentnie realizuje od szeregu lat akcję bezpośredniej współpracy z rolnictwem na odcinku pokrywania zapotrzebowania na płody gospodarstw rolnych.

Szczególny nacisk położył referent na zadania, rozwój i potrzeby naszej floty wojennej, podkreślając, że stanowi ona równorzędny z siłami lądowymi i lotniczymi element siły i potęgi.

W zakresie organizacji i rozbudowy Marynarka Wojenna poczyniła, szczególnie w ostatnich latach, duże postępy, które przejawiają się przede wszystkim w znacznym wzroście tonażu bojowego. Flota nasza posiada okręty nowoczesnej konstrukcji, wyposażone w najnowszy sprzęt bojowy oraz najnowsze elementy taktyczne.

Postępy są duże, jednak stanowczo niewystarczające. Środki na rozbudowę floty muszą się znaleźć, przy czym konieczna jest zorganizowana praca całego społeczeństwa. Jedynie zbiorowy i ciągły wysiłek całego narodu, ujęty w ramy ustawowe, może przyśpieszyć rozbudowę floty wojennej.

W dalszym ciągu poseł Pikusa podniósł, że planowa i stopniowa rozbudowa przemysłu wojennego ma na celu uzyskanie pełnej samowystarczalności.

Ostatni rok był pod tym względem wyjątkowo owocny przez budowę szeregu zakładów w obszarze Centralnego Okręgu Przemysłowego, nie tylko o charakterze wojskowym, lecz również o charakterze ogólno - przemysłowym, budowanych przez przemysł prywatny.

Dominującą rolę wojska w zapoczątkowaniu i wykonaniu tych prac należy z całym naciskiem podkreślić.

Z kolei referent poseł Pikusa przedstawił rozwój i dorobek Wojskowego Instytutu Geograficznego w zakresie pomiarów kraju i prac kartograficznych, zobrazował postępy prac w zakresie ustawodawstwa wojskowego i scalenia przepisów prawnych, działalność korpusu kontrolerów, podkreślając wysiłki czynników wojskowych w kierunku dalszego podniesienia poziomu gospodarki wojska.

Specjalną uwagę zwrócił referent na akcję ofiarności społeczeństwa na cele obrony państwa. W życiu społecznym narodu wspólny cel, jakim jest dobro powszechne i obrona państwa, osiąga się najszybciej tylko zbiorowym wysiłkiem jak najliczniejszych rzesz. Symbolem takiej pracy staje się ostatnio Fundusz Obrony Narodowej. Należy z całym zadowoleniem stwierdzić, mówił referent, że w dobrowolnej zbiórce środków materiałowych i pieniężnych na cele obrony państwa udział biorą wszystkie warstwy, co ze względu na moralne przygotowanie do wojny ma pierwszorzędne znaczenie.

W zakończeniu swego przemówienia poseł Pikusa oświadczył co następuje:

„Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że pomimo znacznie zwiększonych potrzeb i zadań sił zbrojnych nasz budżet wojskowy jest nadal zbyt szczupły i nie stoi w odpowiednim stosunku do olbrzymich sum, wydawanych na utrzymanie wojska i zbrojenia przez naszych sąsiadów.

„W takich warunkach dla utrwalenia właściwego stanowiska Polski w Europie musi być ze zdwojoną energią, mimo istniejących trudności, realizowane hasło, rzucone w naród przez Naczelnego Wodza, hasło pomnożenia pogotowia zbrojnego. Trzeba zaktywizować wszystkie drzemiące siły i zasoby, ukryte w naszym narodzie, by przygotować do dyspozycji Naczelnego Wodza jak najsprawniejszy aparat państwowy i gospodarczy, kierowany jednolitą wolą.

Widzimy, że wojsko, stworzone przez Wielkiego Budowniczego Państwa Polskiego i Wielkiego Wychowawcę narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, nie tylko stoi na straży Jego wiekopomnej spuścizny, ale bierze jak najczynniejszy udział w umocnieniu i powiększeniu tej spuścizny, czy to na własnym odcinku, czy to na odcinkach innych.

Wicemarszałek Sejmu dr Leon Surzyński, przewodniczący komisji wojskowej

Poseł i referent spraw wojskowych komisji sejmowej ppłk. dr Pikusa Bolesław

„Sądzę więc, że będę wyrazicielem całej komisji, gdy złożę na ręce pana ministra spraw wojskowych wyrazy jak najpełniejszego uznania i szczerego podziwu dla pracy wojska, wyrazy jak najserdeczniejszych uczuć dla naszego, przez całe społeczeństwo polskie ukochanego wojska, oraz wyrazy hołdu i żołnierskiego oddania dla naszego Naczelnego Wodza".

Po referacie posła Pikusy wygłosił przemówienie minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki. Przemówienie pana ministra scharakteryzowaliśmy na innym miejscu.

Po przemówieniu ministra generała Kasprzyckiego poseł Sommerstein złożył deklarację w imieniu żydowskiego koła parlamentarnego, w której oświadcza bezwzględną gotowość do wszelkich ofiar na rzecz obronności państwa i wojska.

Następnie zabrał głos przewodniczący komisji, wicemarszałek dr Surzyński.

„W bieżącym tygodniu mieliśmy sposobność zobaczyć najważniejsze elementy przemysłu wojennego. Na zaproszenie pana ministra spraw wojskowych, a pod przewodnictwem pana wiceministra generała Litwinowicza obejrzeliśmy wielki wysiłek na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego. Udział członków wysokiej komisji w tej wycieczce oraz obszerne wyjaśnienia pana generała Litwinowicza, jak i kierowników zwiedzanych fabryk, pozwoliły wysokiej komisji stwierdzić, w jak celowy i właściwy sposób gospodaruje resort wojskowy środkami, uchwalonymi przez izby ustawodawcze, na cele obrony narodowej.

„Wspaniałe wyniki, jakie dała przewidująca dyspozycja Wielkiego Marszałka w sprawie przemysłu wojennego, dana w zaraniu naszego państwa, rozkazy realizacyjne Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, celowa koncentracja środków finansowych, dokonana przez rząd Rzeczypospolitej oraz głębokie zaufanie i ofiarność społeczeństwa, budzą zdrowy optymizm w narodzie. Proszę pana ministra spraw wojskowych, aby był wyrazicielem najlepszych i najserdeczniejszych uczuć członków sejmowej komisji budżetowej dla Naczelnego Wodza i stojącego pod jego rozkazami wojska.

„Łączymy dla Naczelnego Wodza życzenie, aby zjednoczony naród jak najwcześniej także w innych dziedzinach życia państwowego mógł wykazać się podobnymi osiągnięciami, jak w dziedzinie obrony narodowej". (Huczne oklaski).

Wzmacniajmy polską prężność w Małopolsce Wschodniej

Aktywność społeczeństwa polskiego na terenie Małopolski Wschodniej podnosi się znakomicie, o czym świadczą rezultaty pracy, osiągnięte w jednym z województw, to jest województwie tarnopolskim.

Na szpaltach prasy codziennej omawia się z entuzjazmem dorobek, osiągnięty na polu społeczno-gospodarczym przez Tarnopolski Komitet Porozumiewawczy, podkreślając między innymi następujące osiągnięcia w ciągu 2-ch lat pracy: 1219 nowych placówek handlowych i przemysłowych, utworzenie Funduszu Kresowego, wynoszącego z końcem 1938 roku ponad 200 tysięcy złotych i zasilającego placówki polskie w nisko oprocentowane kapitały obrotowe (1—2% rocznie), wybudowanie urządzeń gospodarczych z budową hal targowych w Trembowli i Kopyczyńcach na łączną sumę 2.300 tysięcy złotych, prowadzenie 3-ch szkół przysposobienia kupieckiego w Tarnopolu, Złoczowie oraz Trembowli i zwiększenie w wyniku tych prac polskiego stanu posiadania w kupiectwie o 4% (w roku 1936 — 14%), w rzemiośle o 1%, w przemyśle o 2%.

Silny rozwój polskich placówek gospodarczych powstrzymał intensywne opanowywanie przez Ukraińców życia gospodarczego oraz zmniejszył stan posiadania Żydów, przy czym stan ten według poszczególnych narodowości przedstawiał się w końcu roku 1938 następująco:

Przedsiębiorstwa kupieckie: polskie 18%, ukraińskie 24%, żydowskie 59% (zmniejszony o 4% z roku 1936); rzemieślnicze: polskie 30%, ukraińskie 28%, żydowskie 42%.

Omówione osiągnięcia natury gospodarczej mogą nas napawać otuchą co do przyszłości polskiego stanu posiadania w Małopolsce Wschodniej. Otuchę tę wzmacnia niewątpliwa prawda, uświadomiona sobie przez całe społeczeństwo, że znaczenie Małopolski Wschodniej dla życia i obrony państwa w ogóle, a jej rola w stosunkach z krajami Europy południowo-wschodniej w szczególności, są zasadnicze i bezsporne. Otuchę tę ugruntowuje również oświadczenie pana premiera z trybuny sejmowej, że Małopolska Wschodnia, należąc od wieków do nas, na zawsze nasza pozostanie: „Na trzeźwej opinii społecznej obydwu narodów, zmuszonych od wieków i na zawsze do współżycia w Państwie Polskim na wspólnej ziemi, zamierzam budować dalszą realną i sprawiedliwą politykę". Oświadczenie to było bardzo na czasie i konieczne celem wzbudzenia nowego ducha i to nie tylko w społeczeństwie Małopolski Wschodniej, lecz całego kraju.

Dotychczasowe wyniki pracy na terenie Małopolski Wschodniej są poważne i to nie tylko w dziedzinie gospodarczej, (o czym świadczy dorobek w jednym z województw), lecz również w akcji rewindykacyjnej dusz polskich, jeśli się weźmie pod uwagę, że w samym tylko województwie tarnopolskim odzyskano 15 tysięcy zruszczonych dusz polskich. Również na pomyślne wyniki dotychczasowej pracy zwróciło w numerze 241/38 pismo ukraińskie „Diło", określając pracę polskich organizacyj w Małopolsce Wschodniej jako akcję systematyczną i skuteczną: „...w ogóle polski atak na całej linii robi swoje".

Pracę tę jednak należy uważać tylko jako dobrze przygotowany start do intensywnego wysiłku na wszystkich odcinkach. Stwierdzenia te bowiem są wprawdzie dla nas radosne i dumni z nich czuć się powinniśmy, lecz równocześnie trzeba uzmysłowić sobie trzeźwo i odważnie, że położenie Polaków w tej części kraju jest ciągle bardzo ciężkie, zwłaszcza w ośrodkach o mniejszym nasileniu polskości. Dalsza akcja domaga się koniecznie wzmocnienia jej przez skierowanie do zagrożonych ośrodków elementu polskiego, a w pierwszym rzędzie osadników wojskowych, nauczycieli i księży. W sprawie osadnictwa wojskowego i jego organizacji wypowiedziano się dość szczegółowo w „Polsce Zbrojnej" z dnia 2 września 1937 roku. Zagadnienie to nie zostało jednak zdecydowanie rozwiązane, gdyż ilość osadników, jaka ma być osiedlana corocznie spośród wysłużonych żołnierzy, została określona przez Ministerstwo Rolnictwa poniżej wszelkich potrzeb i planowych kalkulacji organizacyjnych.

Specjalnej troski domaga się także obsada nauczycieli w szkolnictwie powszechnym. Dzięki temu, że bardzo znaczny odsetek nauczycieli składa się z Ukraińców, ukrainizacja młodzieży robi ogromne postępy. Praca polskich żeńskich sił nauczycielskich jest bardzo utrudniona, szczególnie gdy na stanowiskach kierowników szkół znajdują się Ukraińcy. Dlatego też powinno się tam przeznaczać zasadniczo nauczycieli - mężczyzn, będących przy tym, o ile możności, oficerami lub podchorążymi rezerwy.

Niech więc stwierdzenie „Diła" nie usypia naszej czujności, położenie bowiem Polaków w Małopolsce Wschodniej jest niezmiennie ciężkie i wymaga pomocy nie tylko reszty społeczeństwa polskiego, lecz również ze strony czynników oficjalnych (administracyjnych). Położenie to jest nadal takie, że może ono mniej wytrwałych rodaków skłonić do opuszczania dotychczasowych posterunków walki. Kradzież dusz polskich przez ruskich księży oraz podpalanie zagród polskich i napady trwają nadal; pozycja Ukraińców jest ciągle agresywna i pewna siebie, a często prowokacyjna, co zdarza się nawet w stosunku do wojska. Jako ilustrację rzeczywistości przytoczyć można fakt, zaobserwowany na ulicy Lwowa, że matka Polka zwróciła uwagę towarzyszącemu jej synowi i rozmawiającemu z nią w języku ojczystym, by mówił po rusku ze względu na niechybne niebezpieczeństwo napadu ze strony Ukraińców. Ciężką sytuację przedstawia dobitnie memoriał Polaków, zamieszkałych na ziemiach południowo-wschodnich, określając obecny teror ukraiński jako masowy i zwracając uwagę na kradzież dusz polskich.

Również na zjeździe 25 organizacyj, zwołanych w związku z autonomicznymi tendencjami Ukraińców i niektórych nierozsądnych Polaków, zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo, zagrażające w tej chwili Małopolsce Wschodniej, a wzywając żywioł polski do oparcia się wszelkim obecnym zakusom na naszą całość, uchwalono rezolucję, domagającą się ustawowej rewindykacji dla polskości 1.200.000 obywateli, zamieszkałych na Ziemi Czerwieńskiej, pochodzenia polskiego oraz zaostrzenia przeciwdziałania kradzieży polskich dusz przez parochów grecko-katolickich i pozbawienie ich praw za to, oraz za inne wykroczenia przeciw państwu i polskości.

Prawdziwe dążenia Ukraińców zostały wreszcie ostatecznie ujawnione oraz określone oficjalnie w izbie sejmowej. Dążenia te spotkały się ze słuszną i stanowczą reakcją, która wykazała, że społeczeństwo polskie posiada należyty zasób sił, by odeprzeć wrogie, zasilane przez obcą moc — zakusy. Ustosunkowanie się polskiego społeczeństwa do zagadnienia Ziemi Czerwieńskiej w ogóle stwierdzono bardzo wyraźnie na posiedzeniu sejmowym w dniu 3 grudnia ubiegłego roku.

W tym stanie rzeczy położenie na terenie Małopolski domaga się w dalszym ciągu: bardzo intensywnej obrony celem zabezpieczenia polskości, zasilenia jej elementem napływowym i równoległego prowadzenia akcji rewindykacyjnej. Hasłem omówionych działań niech będzie złożone w Sejmie oświadczenie: „Oświadczamy, że tych ziem strzec i bronić będziemy do ostatniej kropli krwi".

W akcji zasilenia miejscowej ludności polskiej rola szczególna przypada osadnictwu wojskowemu, którego znaczenie zostało wszechstronnie omówione w prasie, podkreślane w licznych dyskusjach i stwierdzone na posiedzeniach sejmowych ubiegłej kadencji.

Wojskowe organa prasowe („Polska Zbrojna" i „Wiarus") poświęciły również dużo miejsca tej sprawie drogą prowadzenia rzeczowej dyskusji między czytelnikami, wysuwając na pierwszy plan zagadnienia obronności państwa, ze szczególnym podkreśleniem potrzeb, związanych z ochroną ważnych przedmiotów, ośrodków, rejonów i linii komunikacyjnych, narażonych na sabotaż tak w czasie wojny, jak pokoju.

Czynniki oficjalne, uznając słuszność argumentów, umożliwiły w pewnym, choć nieznacznym zakresie, nabywanie ziemi przez wysłużonych żołnierzy, z których nieznaczna na razie ilość osady już objęła.

Akcja rewindykacyjna dusz polskich robi bardzo znaczne postępy. Rezultaty, osiągnięte w województwie tarnopolskim, oraz postępy prac Związku Szlachty Zagrodowej sprawią napewno, że pozostała znacznie większa część zruszczonych braci zostanie odzyskana dla narodu polskiego.

W akcji rewindykacyjnej odgrywa podstawową rolę oraz daje niezawodne oparcie w walce o polskość — kościół, będący często jedyną decydującą ostoją życia narodowego.

Do uzyskania takiego oparcia w walce dąży spośród innych osada polska — Horoszowa, w województwie tarnopolskim — pełniąca tam służbę od 10-ciu lat w ilości 60 rodzin.

Chcąc dać wyraz uczuciom i nastrojom chwili obecnej oraz zasilić choćby najskromniej wzrost siły polskiej i prężności narodowej, składamy na budowę kościoła w osadzie Horoszowa kwotę 321 złotych 60 groszy, należną tytułem honorarium, pod adresem:

„Komitet Kościoła Rzymsko-Katolickiego Horoszowa-Kolonia, poczta Uście Biskupie, województwo tarnopolskie".

W zakończeniu z radością stwierdzamy, że zagadnieniem Małopolski Wschodniej zajęły się najwyższe czynniki w państwie, gdyż, jak donosi prasa, zagadnienie to było tematem obrady Rady Ministrów, z udziałem Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, w dniu 25 stycznia bieżącego roku. W czasie obrad rozpatrzono memoriał Porozumienia Polskich Organizacyj Społecznych Małopolski Wschodniej, który między innymi zawierał następujące oświadczenia:

„Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich prowadzi akcję, mającą na celu wyjaśnienie opinii publicznej, że:

w Małopolsce Wschodniej ludność polska jest co najmniej tak dawna, jak i ruska; w Małopolsce Wschodniej stan posiadania polski jest tak silny, a pod względem liczebnym w niektórych powiatach tak przeważający, iż należy uważać za prowokację lub megalomanię niektórych kół rusko-ukraińskich zaliczanie tej ziemi do etnograficznego terytorium ruskiego; w Małopolsce Wschodniej z rozmaitych przyczyn ludność polska utraciła setki tysięcy jednostek na rzecz ludności ruskiej i te stracone jednostki musi się rewindykować.

Całe społeczeństwo polskie musi jak najostrzej reagować na wystąpienia cerkwi grecko-katolickiej, która zapomina o właściwych swych zadaniach i jest na usługach wojującego nacjonalizmu rusko-ukraińskiego; Małopolska Wschodnia musi czuć, że za nią stoi cała Polska".

Z Polski

Dnia 10.II bieżącego roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z Małżonką wyjechał na kilkudniowy pobyt do Zakopanego w związku z otwarciem zawodów narciarskich F. I. S. Panu Prezydentowi towarzyszą szef Gabinetu Wojskowego gen. Schally, zastępca szefa Kancelarii Cywilnej dr Skowroński, zastępca szefa Gabinetu Wojskowego ppłk. Kobyłecki, radca Zaniewski oraz adiutanci przyboczni.

12 lutego bieżącego roku wyjechał z Poznania na konklawe do Rzymu prymas Polski ks. kardynał August Hlond w towarzystwie swego kapelana ks. dra Bolesława Filipiaka.

Muzeum Pamiątek po Marszałku Józefie Piłsudskim w Łodzi, zostanie rozbudowane.

Ostatnio postanowieniem prezydenta m. Łodzi Godlewskiego miasto ma nabyć szereg dalszych eksponatów dla muzeum, przeznaczając na ten cel sumę złotych 2.650.

Nadmienić należy, że Muzeum Pamiątek po Pierwszym Marszałku Polski w najbliższym czasie przekształcone zostanie na „Muzeum Walk Niepodległościowych im. Józefa Piłsudskiego".

Na prośbę prezydium Zjednoczenia polskich towarzystw oświatowych Marszałek Edward Śmigły-Rydz przyjął członkostwo komitetu honorowego zbiórki na Dar Narodowy 3-go Maja.

Delegacja senatu Uniwersytetu Sofijskiego z rektorem prof. dr. Al. Staniszem przybędzie 19 b. m. do Warszawy w celu wręczenia Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej dyplomu doktora honoris causa wszystkich wydziałów tego uniwersytetu.

Zaznaczyć należy, że delegacja powyższa składa się nie tylko z najwybitniejszych uczonych i przyjaciół Polski, lecz także z ludzi wysoce zasłużonych na polu zbliżenia kulturalnego polsko-bułgarskiego.

W dniu 11 lutego b. r. prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski przyjął delegację powiatu kaliskiego w składzie 27 osób z księdzem prałatem sen. Blizińskim oraz posłem F. Karśnickim na czele, która wręczyła panu premierowi, jako posłowi ziemi kaliskiej, dyplomy obywatelstwa honorowego wszystkich gmin wiejskich oraz miast Błaszek i Stawiszyna.

Pan minister spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki otrzymał w dniu 6 b. m. następującą depeszę: „Góralc istebniańscy, zebrani na uroczystości 10-lecia koła doświadczalnego, ślą Ci, Ukochany Prezesie — pozdrowienia i zapewnienie, że są gotowi na Twój rozkaz pług w szablę zamienić i zawsze polskiego pogranicza bronić".

Z okazji 20-lecia istnienia Sejmu polskiego, odbyło się uroczyste posiedzenie Izby, które zaszczycili swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, oraz Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, witani przez Rząd i prezydium Sejmu. Na zdjęciu: Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki, Marszałek Edward Śmigły-Rydz w towarzystwie pana premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, pp. marszałków Senatu Miedzińskiego i Sejmu Makowskiego, oraz członków Rządu w gmachu Sejmu
(PAT)

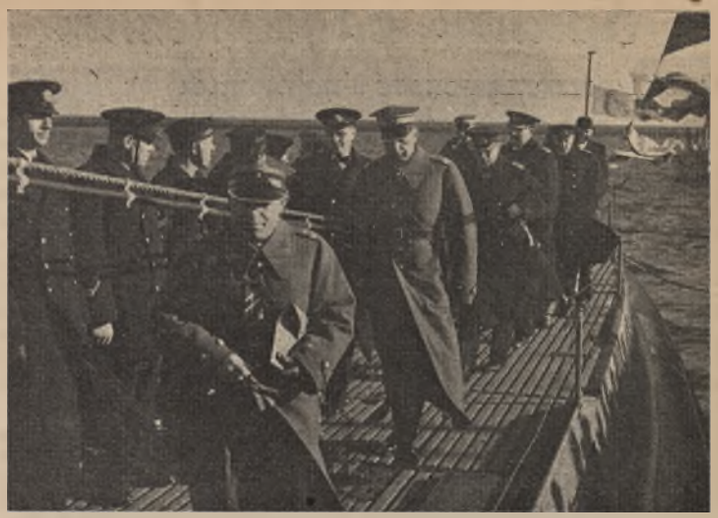

Inspektor armii gen. broni Kazimierz Sosnkowski na pokładzie ORP „Orzeł" podczas uroczystego przybycia okrętu do Gdyni w dniu 10 lutego b. r.

Nieświeski pułk ułanów im. króla Stefana Batorego urządził w Nieświeżu małe muzeum, na które składają się pamiątki po b. 203 pułku ułanów.

Dnia 12 lutego b. r. złożyli Panu Prezydentowi R. P. w zameczku na Jaworzynie Spiskiej na specjalnej audiencji wizytę bawiący w Zakopanym goście węgierscy, a mianowicie: małżonka ministra komunikacji p. Kunder, podsekretarz stanu prezydium rady ministrów de Berczy z małżonką, wiceminister komunikacji Huber z małżonką.

Sprawa utworzenia konsulatu litewskiego w Wilnie rozstrzygnięta zostanie w najbliższych dniach. Powstanie konsulatu litewskiego w Wilnie nastąpi równocześnie z powstaniem konsulatu polskiego w Kłajpedzie. Wśród kandydatów na stanowisko konsula litewskiego w Wilnie wymieniany jest inż. Wilejszys. Rodzina Wilejszysów związana jest z Wilnem.

Na posiedzenie rady miejskiej w Gdyni przybyła delegacja pułku Dzieci Bydgoskich, która na ręce komisarza rządu wręczyła dla Gdyni odznakę tego pułku celem podkreślenia serdecznych więzów, jakie łączą pułk Dzieci Bydgoskich z portem morskim Rzeczypospolitej.

Na nadzwyczajne zebranie rady gminnej przybyli kontradmirał Unrug, dyrektor departamentu morskiego Min. Przemysłu i Handlu p. Możdżeński, przedstawiciele Gdyńskiego Tow. Naukowego oraz liczna publiczność.

Według sprawozdań, otrzymanych przez władze nadzorcze, prawie wszystkie większe gminy miejskie w Polsce powzięły uchwały uczczenia 20-lecia niepodległości przez inwestycje w dziedzinie oświaty publicznej.

Kosztem samorządów wybudownych ma być około 500 gmachów szkół - pomników. W wielu miastach powstać mają nadto uniwersytety ludowe imienia Marszałka Piłsudskiego.

W ciągu marca bieżącego roku ma nastąpić wizyta ministra spraw zagranicznych Rumunii Gafencu w Warszawie.

Liga Drogowa postanowiła uczcić 20-lecie odzyskania niepodległości i pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego budową nowych dróg.

Tymczasowe zamknięcia rachunków skarbowych za styczeń 1939 r., to jest 10 miesiąc okresu budżetowego 1938—39 r., wykazują dochody w kwocie 194.786.000 złotych i wydatki — 194.229.000 złotych. Nadwyżka dochodów wynosi zatem 557.000 złotych.

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie, A. Drexel Biddle odznaczony został medalem wybitnej zasługi stanu Pensylwania (Ameryka) za propagandę przyjaźni polsko-amerykańskiej.

Według zestawień komitetów obywatelskich akcji pomocy zimowej bezrobotnym, akcja ta w postaci zasiłków i świadczeń w naturze objęła 834.000 osób. Niezależnie od tej cyfry dożywianie dzieci w wieku szkolnym objęło 548.000 dzieci.

Sprawy zagraniczne

POLSKA POLITYKA POKOJU I RÓWNOWAGI

Dokonana na przestrzeni jednego tygodnia: wizyta warszawska ministra spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej von Ribbentropa oraz wymiana oświadczeń pomiędzy ministrem J. Beckiem a francuskim ministrem spraw zagranicznych Bonnet'em uświadomiły opinii Polski i całego świata jeszcze raz podstawy i metody polskiej polityki zagranicznej.

Przed udaniem się do Berchtesgaden, gdzie odbył doniosłego znaczenia rozmowy z kanclerzem Hitlerem, polecił minister Beck oświadczyć ministrowi Bonnet'owi, że „sojusz polsko-francuski jest niezmiennie jedną z podstaw polskiej polityki zagranicznej". Komunikując francuskiej Izbie Deputowanych o tym oświadczeniu ministra Becka, minister Bonnet dodał w imieniu rządu francuskiego, że tak samo zapatruje się na swój sojusz z Polską cała Francja.

Określając sojusz polsko-francuski jako jedną z podstaw polityki polskiej, określił minister Beck bodaj w przede dniu przyjazdu ministra von Ribbentropa inne, a raczej pozostałe podstawy tej polityki, którą ustalił Józef Piłsudski. Minister Beck oświadczył, że są trzy podstawowe zasady, na których Polska oparła swe działania w stosunku ze światem zewnętrznym. Pierwsza z tych zasad — „to utrzymanie dobrych stosunków z sąsiadami i oto dlaczego rząd polski przywiązuje tak wielkie znaczenie do swych stosunków z Niemcami i Rosją sowiecką". Druga zasada — „to lojalne dotrzymywanie sojuszów, łączących Polskę z Francją i Rumunią". Trzecia zasada zaś — „sprzeciwianie się stanowcze wszelkim decyzjom, dotyczącym Polski, a bez jej udziału podejmowanym".

Dalsze wydarzenie, stwierdzające faktami zasady naszej polityki — to uregulowanie stosunków polsko-sowieckich, rozprzężonych w okresie kryzysu czecho-słowackiego ubiegłej jesieni. Solenne uznanie w deklaracji ambasadora dr. Grzybowskiego i komisarza Litwinowa niezmienności podstawy wzajemnych stosunków w postaci układu o nieagresji z 1932 roku i podjęta bezpośrednio po tym próba rozbudowy wzajemnych stosunków handlowych — przywracają zachwianą równowagę.

Rozmowy w Berchtesgaden i w Monachium, których potwierdzeniem była wizyta warszawska ministra von Ribbentropa, usunęły z horyzontu stosunków polsko-niemieckich te chmury, które się zebrały również w okresie rozwiązania kryzysu czeskiego. To pewne zaciemnienie horyzontu stosunków polsko-niemieckich dało oczywiście okazję niektórym czynnikom politycznym do przewidywania upragnionego końca dobrych, sąsiedzkich stosunków pomiędzy Polską i Rzeszą. Rozpoczęły się proroctwa i groźby, wróżby straszliwego pochodu niemieckiego na Ukrainę, pojawiły się mapy, upstrzone strzałkami, wyznaczającymi kierunek owego parcia niemieckiego, widziano już łunę pożaru wojennego na wschodzie Europy.

Stało się inaczej, bo inaczej stać się musiało. Pochód, czy inne parcie nie może się odbywać tam, gdzie napotyka na opór, w którego zwalczanie nie chce się wdać. Więc też nie nastąpił i nie następuje, a wróżbici zachodnio-europejscy muszą ze zgrozą obserwować zjawisko zbliżania się wywróżonej łuny właśnie ku własnym ich domostwom, granicom, czy interesom — w postaci niemieckich żądań zwrotu kolonii.

Sam fakt dojścia do skutku wizyty ministra von Ribbentropa w piątą rocznicę zawarcia umowy polsko-niemieckiej z 1934 roku był przemyślaną przez obie strony demonstracją wierności wobec postanowień tej umowy. Szereg oświadczeń, złożonych przez obu ministrów i ich rządy w formie przemówień, komunikatów, głosów prasy żywo zabarwił tę demonstrację, czyniąc ją szczególnie łatwo dostrzegalną dla całego świata.

Polska i Niemcy powiedziały światu wyraźnie, że szczerą ich wolą jest życie w pokoju obok siebie i regulowanie wszelkich nastręczanych przez życie spraw w duchu wzajemnego zrozumienia i porozumienia.

W ten sposób wyrównana została linia polskiej polityki równowagi w obu jej punktach oparcia — na granicy wschodniej i zachodniej.

Gwarancją utrzymania pokoju w Europie wschodniej, a zapewne i w całej, jest ta właśnie pozycja Polski, jako czynnika równowagi, neutralizującego wrogie sobie wzajemnie siły Berlina i Moskwy.

Taki jest wkład Polski w dzieło pokoju, wielki wkład.

Ale dobrze, ażeby Polacy pamiętać o tym zechcieli, że wkład taki światu dawać i im, Polakom, pokój w tych warunkach gwarantować może tylko — **silna, zwarta, zbrojna Polska.**

STOSUNKI POLSKO - SŁOWACKO - CZESKIE

Obecny wicepremier rządu praskiego, minister Karol Sidor, znany jest ze swej długoletniej działalności na rzecz zbliżenia polsko - słowackiego. To też ze zrozumiałym zainteresowaniem przyjmuje polska opinia publiczna poglądy i stanowisko, jakie ten wybitny przedstawiciel narodu słowackiego zajmuje obecnie, po zeszłorocznych dramatycznych przemianach, zaszłych w wewnętrznej strukturze Czecho-Słowacji. Przemianach, które tak poważnie zaważyły na losach i sytuacji narodu słowackiego. Zwłaszcza, że te właśnie przemiany i wydarzenia „zaciążyły nieco na sympatiach słowackich" w stosunku do Polski.

Otóż te drobne i nikłe przesunięcia graniczne, które nastąpiły w związku z regulacją nowej granicy naszej na Zaolziu, nie godziły przecież w żywotne interesy narodu słowackiego i wcale nie zmierzały do pokrzywdzenia go. Wręcz przeciwnie: w całym procesie przemiany Czechosłowacji w Czecho-Słowację baczyliśmy pilnie, aby nasz stosunek do narodu słowackiego, jego żądań i jego przyszłości układał się i nadal na płaszczyźnie jak najdalej posuniętej życzliwości i przyjaznych uczuć.

Niestety, nie zawsze znajdowało to zrozumienie w okresie kształtowania się słowackiej myśli politycznej w zmienionych warunkach. Nie tylko znalazły się wówczas pewne czynniki, które starały się wpływać na to, by to zrozumienie w narodzie słowackim przyciemniać. Ale również i stan wrzenia, w jakim się społeczeństwo słowackie znalazło pod naporem szybko po sobie następujących wypadków i przemian, mógł utrudniać zrozumienie jak najlepszej intencji Polski w stosunku do narodowych dążeń i osiągnięć Słowaków.

To też jeżeli dziś, po upływie zaledwie kilku miesięcy, minister Sidor, jeden z najwybitniejszych przywódców narodu słowackiego, stwierdza, że „wierzy w odrodzenie przyjaźni Słowaków z Polakami", że liczy na towarzystwa polsko-słowackie, mające niebawem powstać w Bratysławie i innych miastach, by mogły one „kultywować przyjaźń polsko-słowacką", ba nawet stając na stanowisku zastępcy szefa rządu nowej Czecho-Słowacji, oświadcza, że utrzymanie dobrych stosunków z Polską stanowić ma „naczelną zasadę" polityki zagranicznej na nowych podstawach skonstruowanego państwa, w którym Słowacy tak poważną rolę odgrywają — to z przyjemnością witamy ten nawrót do postawy, którą przez wiele, wiele lat Karol Sidor zajmował, a która była oparta o tendencję zbliżenia polsko - słowackiego i zacieśnienia między oboma narodami węzłów wzajemnego zaufania i przyjaźni.

Równocześnie ze swym oświadczeniem, dotyczącym stosunków polsko-słowackich, minister Sidor wypowiedział się także w kwestii „wyrostka robaczkowego", ropiejącego w organizmie nowej Czecho-Słowacji, a powodującego stan zapalny, który nie bez niepokoju śledzą sąsiedzi, gdyż widzą w nim przeszkodę do osiągnięcia tego, co minister Sidor uważa za „naczelną zasadę": a mianowicie przeszkodę w osiągnięciu „dobrych stosunków" sąsiedzkich. Chodzi oczywiście o Ruś Podkarpacką, o obłędną „politykę" jej „rządu". Otóż wicepremier Sidor w rozmowie z polskim przedstawicielem prasowym „wyraził się krytycznie o ostatnich incydentach na Rusi Podkarpackiej, które zadrażniały stosunki z Polską i Węgrami". Ostatnie napięcie polityczne na pograniczu Rusi Podkarpackiej — wyraził się minister Sidor — wywołane jest nieskoordynowaną z rządem centralnym polityką czynników rusińskich, które nazywają się obecnie Ukraińcami. Stwierdził też, że „co do celów i działalności rządu w Huszcie" zajmuje rząd Czecho-Słowacji stanowisko negatywne.

Oczywiście w ręku rządu Czecho-Słowacji jest przede wszystkim wysnucie z tego konkretnych wniosków i sprawienia, by ta sztuczna powierzchnia tarć, ten dziwotwór polityczny „rządu" fikcyjnej „Karpatoukrainy" miał jak najmniej sposobności do przeciwstawiania się „naczelnej zasadzie" rządu Czecho-Słowacji, zmierzającej — jak zapewnia minister Sidor — do „utrzymania dobrych stosunków" z sąsiadami.

Dobrze, że społeczeństwo słowackie już sobie z tego zdaje sprawę, jak to widać z wynurzeń jednego z głównych przywódców tego społeczeństwa, ministra Sidora. Z lektury prasy słowackiej widać również, że na Słowaczyźnie baczny i niemniej krytyczny wzrok jest skierowany na Huszt, na zamierzenia i poczynania garści ludzi, uprawiających na tym terenie „politykę katastrof", podczas gdy przecież taka polityka byłaby zaprzeczeniem żywotnych interesów nowej Czecho-Słowacji.

Minister Sidor dał wyraz swej wierze w „odrodzenie przyjaźni Słowaków z Polakami".

Ze stanowiska polskiego trzeba więc stwierdzić, że u nas ta przyjaźń bynajmniej nie potrzebuje się dopiero odradzać. Bo u nas ani przez chwilę nie przestawała działać. Życzyliśmy zawsze narodowi słowackiemu jak najlepiej. Nie smuciliśmy się, ale wręcz radowaliśmy się realizacją aspiracji i dążeń tego narodu. A jeśli w trakcie przemian, jakie zachodziły w sytuacji tego narodu w roku zeszłym, ta nasza szczera życzliwość i przyjaźń nie zawsze znajdowała zrozumienie w podnieconych wypadkami umysłach przywódców słowackich — to również (jak minister Sidor) wierzymy, że już w niedługim czasie Słowacy uświadomią sobie w całej pełni, że nie ma żadnej kolizji interesów między Polakami a Słowakami, przeciwnie wszystkie dane są po temu, by przyjaźń polsko-słowacką i nadal utrzymywać i pogłębiać.

Ze świata

W wyniku ogłoszonego ostatnio w Rzymie, w dzienniku urzędowym, dekretu o odrodzeniu organizacji wojska i dzięki nowym możliwościom Włoch imperialnych, przeszło 10 milionów ludzi może być zmobilizowanych i wcielonych do szeregów wojska na wypadek wojny.

W Londynie opublikowano komunikat dworu królewskiego, iż prezydent Francji Lebrun z małżonką złoży wizytę w Londynie w ciągu marca bieżącego roku.

Król Leopold w czasie ostatniej rady gabinetowej wysunął konieczność reformy politycznego życia Belgii.

W pierwszej linii musi być przeprowadzone ścisłe rozgraniczenie pomiędzy kompetencjami rządu a parlamentu. Do planowanych w związku z tym reform zaliczyć należy również projektowaną przez króla radę państwa.

Z inicjatywy rządu sowieckiego wszczęta została kwestia zawarcia czarnomorskiego paktu bezpieczeństwa.

W myśl projektu sowieckiego w pakcie wzięłyby udział Rosja sowiecka, Rumunia, Turcja, Bułgaria i Grecja.

Głównym zadaniem paktu byłoby przeszkodzenie wszelkim zamiarom status quo w basenie morza Czarnego. Państwa sygnatariusze zobowiązałyby się do wzajemnej pomocy celem zachowania paktu.

Według oświadczenia, jakie złożył premier Chamberlain na jednym z posiedzeń Izby Gmin, rząd brytyjski czyni obecnie wszelkie wysiłki, celem doprowadzenia do skutku już w najbliższym czasie ogólnej międzynarodowej „konferencji pokojowej".

W związku z przeprowadzaną obecnie reorganizacją kierownictwa władz lotniczych w Rzeszy Niemieckiej — szefem sztabu został mianowany pułkownik Jeschonnek.

Minister kolonii w Holandii, Welter, oświadczył przed parlamentem, że pogłoski o rzekomej konferencji międzynarodowej, mającej na celu rozdział terytoriów kolonialnych (przy czym Holandia byłaby również dotknięta tym rozdziałem), są bezpodstawne. Rząd holenderski nie będzie nigdy dyskutował ustąpienia choćby najmniejszego skrawka swych terytoriów kolonialnych.

W czasie debaty budżetowej w japońskiej Izbie Deputowanych minister spraw zagranicznych Arita oświadczył, że jest przekonany, iż sprawa chińska załatwiona będzie przez samą Japonię w sposób zadowalający bez pomocy trzeciego mocarstwa. Zrozumienie, iż stanowisko Japonii jest w tym względzie całkowicie zdecydowane, przyczyni się do usunięcia wielu nieporozumień, panujących w świecie na temat sporu japońsko - chińskiego.

Z rozporządzenia dyrektora brazylijskiego lotnictwa cywilnego zostanie zbudowane w miejscowości Porto Seguro w stanie Bahia lotnisko, na którym będzie mogło lądować 100 samolotów.

Wybór nowego prezydenta republiki francuskiej zostanie dokonany dnia 6 kwietnia bieżącego roku. Prezydent zostanie wybrany przez zgromadzenie narodowe, złożone z 800 członków Izby deputowanych i senatorskiej w historycznej sali posiedzeń pałacu wersalskiego. W dniu 10 kwietnia nowy prezydent republiki obejmie urzędowanie.

Rząd japoński zapowiedział budowę lotniska o powierzchni 16 i pół miliona metrów kwadratowych w pobliżu kanału Arakana. Koszt budowy, która zostanie ukończona w 1941 roku, wynosi 12 milionów yen.

Ze służby czynnej w wojsku włoskim zwalnia się wszystkich oficerów rasy żydowskiej. Zwolnieni nie tracą prawa do emerytur i zasadniczo zachowują stopień wojskowy.

Przepuszczanie przez granicę francusko - hiszpańską czerwonych milicjantów-uciekinierów, którzy po krótkim pobycie we Francji zmuszeni są powrócić do Hiszpanii

(PAT)

Prasa polska w Litwie obchodzi jubileusz 20-lecia swego istnienia. Dnia 9 lutego 1919 roku ukazał się w Kownie pierwszy numer „Głosu Kowieńskiego".

Polacy w Litwie wydają jeszcze „Dzień Polski", tygodnik „Chata Rodzinna" oraz miesięcznik „Głos Młodych".

Według doniesień z Tokio z dnia 12 bieżącego miesiąca, wojska japońskie otoczyły 70-tysięczną chińską armię komunistyczną w prowincji Hopei, odcinając jej wszelkie drogi odwrotu.

W angielskiej fabryce samolotów w Wolverhampton zbudowano najszybszy dwumiejscowy płatowiec bojowy, który osiąga fantastyczne tempo 650 km na godzinę.

Cała prasa włoska w korespondencjach z Warszawy podaje obszernie sprawozdanie z dyskusji senackiej nad potrzebami kolonialnymi i surowcowymi Polski, podkreślając, że po raz pierwszy parlament polski zajął się szerzej tym zagadnieniem.

W kołach komisji wojskowej Izby Deputowanych w Paryżu rozważane są poważne projekty wprowadzenia trzyletniej służby wojskowej.

W związku z tym wysuwany jest również projekt, aby jako pierwszy etap w kierunku wzmocnienia efektywów przedłużyć służbę wojskową o pół roku, co zwiększyłoby stan liczebny armii o 110.000 ludzi, a dopiero następnie przejść do służby trzyletniej.

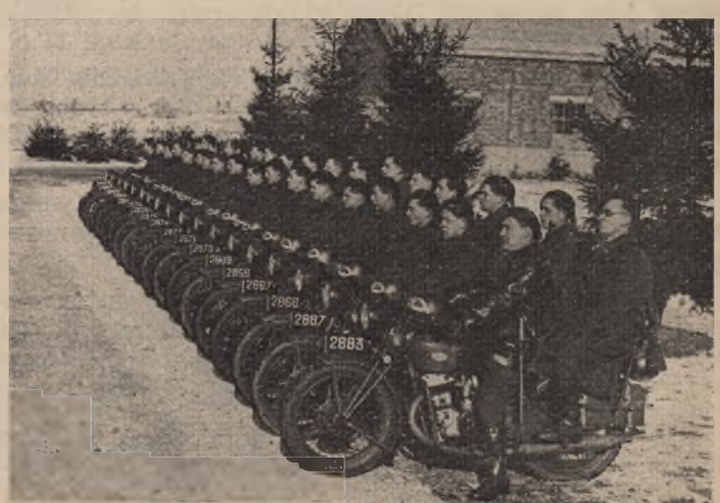

Grupa zmotoryzowanych strzelców ardeńskich

(PAT)

Awanse i stopnie tytularne

Pan premier generał Sławoj Składkowski, biorąc udział w obradach Sejmu, stwierdzał niejednokrotnie, zwłaszcza przy omawianiu spraw odznaczeniowych, że Polak, choćby wielki idealista, potrzebuje co jakiś czas pewnej „podniety".

Otóż na terenie służby podoficera zawodowego jedną z takich „podniet" jest sprawa awansu i to właśnie awansu tytularnego. Awans bowiem do stopnia rzeczywistego jest już podnietą realną, gdyż poza czynnikiem moralnym przynosi jeszcze korzyści materialne.

Ponieważ jak miecz bywa obosieczny, a kij miewa dwa końce, tak i „podnieta" nieodpowiednio zastosowana, lub w niedostatecznym jakościowo wymiarze — wywołuje skutek odwrotny od zamierzonego.

Rozważając dotychczasowe przepisy regulujące sprawę awansów tytularnych, a zwłaszcza rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 października 1932 roku o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców oraz rozporządzenie ministra spraw wojskowych z dnia 17 marca 1933 r. w sprawie wykonania wyżej przytoczonego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, odnosi się pewne wątpliwości, czy właśnie ta „podnieta" osiąga zamierzony cel.

Stwierdzając dodatni bezsprzecznie fakt stosowania podniety w formie awansu tytularnego, rozpatrzmy jak on wygląda w świetle przepisów i rzeczywistości.

Stopnie tytularne wprowadziła ustawa z dnia 18 lipca 1924 roku o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych wojska polskiego.

To, jak wspomniana ustawa normowała sprawę awansów tytularnych i jakie z tego postanowienia wynikały trudności — omówiłem w „Wiarusie" w Nr 13 z dnia 29 marca 1931 roku. Na tym miejscu przytoczę tylko fakt, że sam pan minister spraw wojskowych, stwierdziwszy w owym czasie, że: „stosunki służbowe szeregowych tej kategorii są z reguły zagmatwane i trudne do ustalenia" rozkazem z dnia 18 marca 1929 roku (Dz. Rozk. Min. Spr. Wojsk. 9/29) poleca: „ograniczyć awansowanie podoficerów zawodowych do stopni tytularnych do minimum".

Rozkaz ten, będący najlepszym dowodem niezbyt jasnego ujęcia przez ustawę z dnia 18 lipca 1924 r. kwestii awansów na stopnie tytularne, był jednocześnie traktowany jako zapowiedź odpowiednich zmian w przyszłej ustawie.

I rzeczywiście. Ustawa obecna wprowadziła duże zmiany, lecz przez pewne niedomówienia oraz z braku zasadniczych postanowień — nie uregulowała całkowicie tej sprawy.

Jeżeli chodzi o samą ustawę, to sprawy dotyczące awansów i stopni tytularnych ujmuje ona m. in. w następujących artykułach:

Art. 20 — określa, że *warunki awansu na wyższy stopień tytularny są te same, co na taki sam stopień rzeczywisty, z tą tylko zmianą iż odpada warunek posiadania w formacji wakansu w etacie dla danego stopnia.*

Art. 53 dotyczy uczniów szkół kształcących na oficerów rezerwy oraz podchorążych rezerwy.

Art. 60, 66, 82, 96 i 131 — przewidują wypadki, kiedy stopień tytularny staje się automatycznie stopniem rzeczywistym.

Art. 125 — uprawnia do awansowania na wyższy stopień tytularny tych podoficerów, którzy przechodzą w stan spoczynku.

Rozporządzenie wykonawcze ministra spraw wojskowych reguluje sprawę awansów i stopni tytularnych w szesnastu paragrafach.

Paragrafy te stanowią uzupełnienia odnośnych artykułów ustawy, a zawierają m. in. następujące postanowienia:

§ 14 — nakazuje obsadzanie wolnych etatów w stopniach podoficerskich w pierwszym rzędzie przez podoficerów, posiadających odpowiednie stopnie tytularne. *Gdy jednak podoficer w stopniu tytularnym nie posiada kwalifikacji do pełnienia służby w stopniu przewidzianym wolnym etatem — obsada etatu może nastąpić przez podoficera posiadającego niższy stopień.*

§ 21 — nakazuje brać pod uwagę przy awansach na wyższe stopnie rzeczywiste przede wszystkim kandydatów, posiadających odpowiednie stopnie tytularne. *Dopiero gdy taki kandydat nie posiada kwalifikacji do awansu — wówczas na wyższy stopień rzeczywisty może być awansowany inny podoficer.*

§ 22 — dotyczy ogólnej ilości podoficerów w stopniach tytularnych dla danej formacji.

§ 36—38 i 96 — dotyczą uczniów szkół kształcących na oficerów rezerwy oraz podchorążych rezerwy.

§ 39 — ustala uprawnienia awansowe dla odnośnych przełożonych.

§ 41 — określa, że nominacja do stopnia tytularnego stwarza wszelkie obowiązki i uprawnienia, związane z danym stopniem (za wyjątkiem uposażenia).

§ 150, 175 i 201 — przewidują wypadki, kiedy stopień tytularny staje się automatycznie stopniem rzeczywistym.

§ 183—185 — ustalają, że *do czasokresów służby* (w posiadanych stopniach), *wymaganych przy awansie na stopień wyższy, zalicza się tylko czas przebyty w stopniu rzeczywistym.*

Tak oto poszczególne artykuły ustawy i paragrafy rozporządzenia wykonawczego ujmują sprawy stopni tytularnych.

Zestawiając przytoczony powyżej art. 20 ustawy z § 21 i 14 rozporządzenia, można zauważyć różnice, jakie zachodzą między awansami na stopień rzeczywisty a tytularny.

Art. 20 ustawy głosi, że do awansu na wyższy stopień tytularny trzeba posiadać te same warunki co do awansu na takiż stopień rzeczywisty z tą tylko zmianą, iż odpada obowiązek posiadania w formacji wakansu w etacie dla danego stopnia. Z tego wniosek, że awans na wyższy stopień tytularny następuje wówczas, gdy kandydat posiada wszystkie warunki wymagane ustawą, a tylko brak etatu uniemożliwia awans na stopień rzeczywisty. I wniosek drugi, że do przemianowania w przyszłości podoficera w stopniu tytularnym na stopień rzeczywisty potrzebny jest jeden tylko warunek, i to niezależny od niego, a mianowicie: wolny etat.

Tymczasem § 21 rozporządzenia głosi, że przy awansie na wyższe stopnie rzeczywiste dowódcy powinni

brać pod uwagę w pierwszym rzędzie kandydatów, posiadających odpowiednie stopnie tytularne. Dopiero w braku takich kandydatów, lub *gdy podoficer w odpowiednim stopniu tytularnym nie posiada kwalifikacji do awansu,* awans na wyższy stopień rzeczywisty może nastąpić spośród innych kandydatów.

A więc zgodnie z tym paragrafem podoficer w stopniu tytularnym musi po raz drugi wykazać cię odpowiednimi kwalifikacjami, by zasłużyć na przesunięcie do stopnia rzeczywistego.

Tak samo przytoczony powyżej § 14 rozporządzenia dopuszcza do obsadzania otwierających się wakansów w etatach przez podoficerów młodszych z pominięciem podoficerów w odpowiednich stopniach tytularnych.

Jak więc widzimy, podoficerowie w stopniach tytularnych muszą przechodzić dwa razy przez „sito" awansowe, by uzyskać wyższy stopień rzeczywisty.

Ale najbardziej może „dotkliwe" są paragrafy 183, 184 i 185 rozporządzenia.

Oto w myśl odnośnych przepisów, wyjaśnianych zresztą niejednokrotnie w informacjach służbowych „Polski Zbrojnej", starszeństwo podoficerów liczy się od daty, od której liczy się nowy stopień. I to niezależnie tytularny czy rzeczywisty.

Tymczasem wspomniane paragrafy 183, 184 i 185 rozporządzenia, określając warunki potrzebne do awansu na wyższe stopnie — wszędzie wymagają przesłużenia pewnej ilości lat w posiadanym stopniu lecz tylko *rzeczywistym.* A więc pozbawiają podoficerów w stopniach tytularnych uprawnień, wynikających z § 41 rozporządzenia.

Tyle byłoby co do omówienia samej ustawy i rozporządzenia w punktach odnoszących się do awansów i stopni tytularnych.

A jak te sprawy wyglądają w życiu codziennym?

Czy początkowo świeży zapał do pracy, z powodu „podniety" w postaci awansu tytularnego, nie ustąpił zbyt rychło miejsca zniechęceniu i rozgoryczeniu?

Otóż pierwszy taki moment, może raczej wywołujący zdumienie, niż rozgoryczenie, przychodzi przy najbliższych awansach na stopnie rzeczywiste, gdy „tytularnik" został pominięty na korzyść młodszego kolegi, awansowanego na ten sam stopień, ale rzeczywisty.

A z góry już wiadomo, że jeżeli taki moment raz zaistniał, to będzie się powtarzał kilkakrotnie, przy każdych, następnych awansach.

Pokrzywdzenie w warunkach materialnych można jeszcze jakoś przeboleć, ale jak się przedstawia strona moralna takiego faktu? Przecież utarło się wszędzie (całkiem niesłusznie), że ten jest starszy, przy równych stopniach, kto posiada stopień rzeczywisty, bez względu na datę awansu. Tymczasem podoficer liniowy w stopniu tytularnego sierżanta, powiedzmy od roku 1925, zaawansował w 1936 r. na stopień rzeczywisty. Po roku służby jego młodszy kolega, który nie posiadał stopnia tytularnego, a w roku 1934 awansował odrazu na stopień rzeczywistego sierżanta — już ma warunki do awansu na stopień starszego sierżanta, kiedy ten pierwszy, nosząc odznaki sierżanta od lat dwunastu, jeszcze tych warunków nie nabył.

Reasumując przytoczone wywody można postawić krótkie pytanie: utrzymać nadal stopnie tytularne, czy skasować?

Otóż, wniknąwszy głębiej w sprawy służby podoficera zawodowego, trzeba wypowiedzieć się zdecydowanie za utrzymaniem stopni tytularnych przy jednoczesnym zmodyfikowaniu odpowiednich przepisów.

Pamiętajmy, że w świetle dotychczasowej pragmatyki służba podoficera trwa przez lat 35, względnie do osiągnięcia 56 roku życia. A w sprzyjających warunkach podoficer zawodowy już po 11-letniej służbie podoficerskiej może osiągnąć stopień najwyższy.

Wiemy również, że jeżeli taki młody „pistolet" wyskoczy w awansie, to na długie lata zajmie etat i uniemożliwi awans kolegom, niemniej może wybitnym.

Pozbawienie więc podoficera, który długie lata nosi ten sam stopień, zwłaszcza plutonowego czy sierżanta, nie mówiąc już o kapralach zawodowych, tej moralnej podniety, jaką jest awans — choćby na stopień tytularny — na pewno ujemnie odbiłoby się na jego samopoczuciu.

Natomiast przy utrzymaniu awansów i stopni tytularnych należałoby przeprowadzić dwie zasadnicze zmiany. A mianowicie zastosować w życiu i przepisach postanowienia § 41 rozporządzenia wykonawczego, równając całkowicie obowiązki i uprawnienia podoficerów w stopniach tytularnych z podoficerami odnośnych stopni rzeczywistych (z wyjątkiem uposażenia).

I drugie,—zastosować przesunięcie *automatyczne* (nie jak dotychczas powtórny awans) na stopień rzeczywisty z chwilą opróżnienia się etatu dla danego stopnia. Przesunięcia następowałyby w kolejności starszeństwa bez specjalnych wniosków, a jedynie przez odpowiednie stwierdzenie w rozkazie dziennym formacji, tak zresztą jak to w pewnych wypadkach przewidują np §§ 150 czy 175.

Nie będzie to równoznaczne z awansem automatycznym, jak by się na pozór wydawało, gdyż awans właściwy nastąpił wcześniej, z wyboru, a późniejsze przesunięcie, związane wyłącznie z pobieraniem wyższego uposażenia, jest właśnie dopełnieniem dokonanego przedtem wyboru.

Oczywiście, że trzeba odrazu wykluczyć ewentualność awansowania do stopnia tytularnego przy równoczesnym posiadaniu w formacji odpowiedniego etatu, uprawniającego do awansu odrazu na stopień rzeczywisty.

Również i podział, jaki dotychczas istnieje, w traktowaniu stopni rzeczywistych z tytularnymi — musiałby zniknąć.

W każdym razie można być pewnym, że uregulowanie sprawy awansów i stopni tytularnych w duchu nie nasuwającym żadnych zastrzeżeń umożliwi dowódcom stosowanie „podniety" ku zadowoleniu „podniecanych", a z pożytkiem dla służby.

Narcyz Witczak-Witaczyński, chorąży

PODOFICER DO ŻOŁNIERZY

W styczniu r. b. ukazało się rozporządzenie pana ministra spraw wojskowych w sprawie nowych warunków odbywania czynnej służby wojskowej w kawalerii dla pewnej ilości poborowych i ochotników. Chodzi tu mianowicie o stawienie się na służbę do pułków kawalerii z własnym koniem.

Może pomyślicie, że ja się pomyliłem, albo żeście się przesłyszeli; bo jakże to — nie dosyć, że poborowy sam musi iść na 2 lata do wojska, to jeszcze konia własnego ma ze sobą zabrać, żeby mu się zmarnował i w gospodarstwie żeby go brakowało?

Otóż nie! Ani ja się nie pomyliłem, ani wyście się nie przesłyszeli; naprawdę chodzi o służbę w pułkach kawalerii na własnych koniach.

A cała sprawa nie wygląda tak źle, jak się w pierwszej chwili wydaje. Postaram się to wykazać wam na przykładzie.

We wsi Wólka, powiedzmy, mieszka gospodarz Szymon Poręba. Ma on syna jedynaka, Jaśka, który jest całą jego pomocą w gospodarstwie. Jaśkowi podchodzi już czas stawienia się do poboru do wojska. Chwała Bogu wyrósł jak świeca i zdrowie aż tryska z niego, to też napewno komisja do wojska go przyjmie. Jasiek zresztą wcale się tym nie martwi i nie frasuje, bo uśmiecha mu się wdzianie munduru wojskowego, ale ma pewne... ale:

po pierwsze chciałby koniecznie służyć w kawalerii, bo to i koło konia lubi chodzić, i na urlopie w swojej wsi przyjemnie się pokazać w ułańskiej czapce i ułańską szablą i ostrogami dzwonić;

po drugie boi się, że go gdzieś daleko, na drugi koniec Polski do pułku poślą, a wtedy to i do domu trudno częściej zajrzeć, bo podróż kosztowna i tylko na dłuższy urlop opłaci się jechać;

po trzecie niepokoi go trochę, jak tu w gospodarce się wszystko potoczy, bo ojciec coraz starszy, coraz słabszy, czy aby sam sobie poradzi bez niego.

Ta ostatnia sprawa to i starego Porębę martwi niemało: czuje, że sam nie wydoła robocie i przemyśliwa, że trzeba będzie chyba na te 2 lata nieobecności syna obcego parobka donająć. A to przecież koszt nielada i strata w gospodarstwie.

Jakaż jednak jest na to rada?

Otóż to nowe rozporządzenie pana ministra spraw wojskowych daje na to radę. Według niego, jeśli jakiś poborowy, który tak czy tak musi iść do wojska, zgłosi się na ochotnika do służby w kawalerii z własnym koniem, to wtedy będzie służył nie 2 lata a tylko 1 rok. Już jest zysk oczywisty, bo pobyt w wojsku skraca mu się do połowy!

Mało tego. Ten poborowy odsłuży te 12 miesięcy nie jednym ciągiem, lecz służbę będzie miał rozłożoną na raty, aż na 4 lata, a mianowicie:

w pierwszym roku służy on 6 miesięcy w takich okresach: od 3 listopada do 20 grudnia, potem jedzie na święta Bożego Narodzenia do domu; wraca do pułku po Trzech Królach i służy od 7 stycznia do 18 marca, czyli razem jest w pułku 4 miesiące. Następnie zgłasza się w tym samym roku jeszcze dwa razy do pułku, gdzie przebywa za każdym razem po jednym miesiącu, tj. od 15 maja do 15 czerwca i od 1 października do 31 października;

w drugim roku poborowy służy w sumie już tylko 4 miesiące w takich okresach: 2 miesiące — od 18 stycznia do 18 marca, 1 miesiąc — od 15 maja do 15 czerwca i 1 miesiąc — od mniej więcej połowy sierpnia do połowy września;

w trzecim roku zaledwie 1 miesiąc — od 1 października do 31 października;

i wreszcie w czwartym roku służy też tylko 1 miesiąc — od połowy sierpnia do połowy września.

Widzimy z tego, że taki poborowy, z własnym koniem, przebywa poza domem jednym ciągiem najwyżej 4 miesiące. W przerwach między pobytami w pułku poborowy może używać swego konia dowolnie. Oczywiście, w czasie pobytu w pułku, poborowy i jego koń są na pełnym utrzymaniu wojska.

Terminy okresów służby czynnej są tak przemyślane, żeby w miarę możności nie zabierać do wojska człowieka i konia w tym czasie, kiedy są oni w gospodarstwie najwięcej potrzebni ze względu na roboty polne.

Jakież jeszcze dalsze ulgi otrzyma poborowy, zgłaszający się do służby z własnym koniem?

Ma zapewnione przez 4 lata bezpłatne leczenie zgłoszonego konia u najbliższego wojskowego lekarza weterynarii.

Może cztery razy do roku podkuć bezpłatnie tego konia w najbliższej kuźni wojskowej, nie licząc kucia dokonanego w czasie pobytu konia w pułku.

W ciągu tych czterech lat może co roku odstanowić jedną klacz ogierem państwowym bez wnoszenia żadnych opłat.

Posiada pierwszeństwo w przydziale ogierów państwowych; o ile jest małorolnym, powinien w tym celu zrzeszyć się w specjalne koło hodowlane.

Koń, z którym poborowy zgłosił się do wojska, jest zwolniony przez czas jego służby, to jest przez 4 lata, spod egzekucji skarbowej.

Jeśli koń padnie albo zachoruje na nieuleczalną chorobę z powodu jakiegoś wypadku, związanego ze służbą w pułku, to poborowy otrzyma pieniężne odszkodowanie w wysokości ustalonej przy przyjmowaniu do wojska.

Wreszcie, jeżeli poborowy w czasie pobytu w pułku otrzyma urlop lub przepustkę, to może pojechać do domu na tym swoim koniu, zabierając z pułku skarbowe siodło.

Z dotychczasowych moich słów można by sądzić, że możliwość odbycia służby na omawianych warunkach mają tylko gospodarscy synowie, tylko poborowi pochodzący ze wsi. Otóż nie! Poborowi z miast mają takie same prawa. Może się przecież zdarzyć, że poborowi z miast prowadzą samodzielnie i osobiście jakieś przedsiębiorstwa, sklepy i nieobecność ich w ciągu całych 2 lat służby wojskowej w warunkach dotychczasowych naraziłaby ich na duże straty, a może nawet zmusiła do zamknięcia lub zlikwidowania swego przedsiębiorstwa. Z drugiej strony, np. poborowy może mieć jakąś dobrą posadę, którą boi się stracić. Pracodawca bowiem zgodziłby się na obywanie bez danego pracownika przez kilka miesięcy w roku, ale nie chce i nie może się zgodzić na trzymanie wolnego miejsca dla niego przez całe 2 lata.

W obu tych wypadkach poniósłby jakiś wydatek, aby tylko resztę ocalić. Otóż na zasadzie tych nowych warunków służby wojskowej, jakie omawiam, może to zrobić w ten sposób: kupuje sobie odpowiedniego konia i z tym koniem zgłasza się do służby w kawalerii.

Wyłania się kwestia: a co poborowy z miasta ma z tym koniem począć w czasie między jednym a drugim okresem czynnej służby? Musiałby mieć stajnię, musiałby trzymać kogoś do obsługi konia, musiałby kupować paszę itd. Ale jest i na to rada: może podarować go pułkowi, który wzamian za to będzie konia utrzymywał i dostarczał go poborowemu na każdy okres czynnej służby w pułku.

Do przywilejów, przewidzianych powyżej, dochodzi jeszcze jeden przywilej dla poborowych, przebywających na płatnych posadach, a mianowicie gwarantuje im się powrót na tę samą posadę po ukończeniu każdego okresu służby czynnej.

Nie potrzebuję długo tłumaczyć, że koń, zgłoszony do wojska musi być dobry, taki, który by się nadawał do służby w kawalerii i, że każdy poborowy musi całą swoją służbę odbyć na tym samym koniu. W czasie pobytu konia w domu poborowy musi go stale utrzymywać w dobrym stanie tak, aby był w każdej chwili do użycia pod siodłem.

Jeżeli ktoś się zgłosi na omawianych warunkach do wojska i odbędzie tylko jeden lub dwa okresy służby czynnej, a potem konia sprzeda i powie, że już więcej na tych warunkach nie chce służyć, to narazi się na utratę wszystkich uzyskanych już przywilejów. Taki poborowy będzie natychmiast wcielony do wojska i będzie musiał odbyć służbę na normalnych warunkach. Zaliczy mu się tylko ilość przesłużonych już miesięcy. Natomiast, jeżeli koń mu padnie, a na jego miejsce poborowy przyprowadzi drugiego konia, to resztę służby odbywa na warunkach ulgowych, jak poprzednio mówiłem.

Na zakończenie podaję jeszcze raz streszczenie obowiązków i przywilejów dla poborowych, którzy się zgłoszą do służby w kawalerii z własnymi końmi:

1) do służby w kawalerii z własnym koniem może się zgłosić każdy poborowy, obowiązany do czynnej służby wojskowej; wyjątek stanowią tu poborowi z cenzusem, którzy mogą odbywać służbę tylko na warunkach dotychczasowych.
2) Poborowy z własnym koniem musi być uznany przez komisję poborową za zdolnego do służby w kawalerii.
3) Zgłoszony koń musi być uznany przez komisję wojskową za zdolnego do służby w kawalerii.
4) Poborowy może mieszkać nie dalej jak 75 km od miejsca postoju pułku kawalerii, do którego się zgłasza.
5) Poborowy musi się zgłaszać do służby czynnej stale na tym samym koniu; w wypadku padnięcia tego konia, musi przedstawić innego konia, równie dobrego.

Ważniejsze przywileje są następujące:

1) Możliwość odbycia służby wojskowej w kawalerii.
2) Czasokres służby skrócony do 12 miesięcy.
3) Rozłożenie służby na raty na 4 lata.
4) Odbycie służby wojskowej w nieznacznej odległości od domu.
5) Zwolnienie konia na przeciąg 4 lat spod egzekucji skarbowej.
6) Bezpłatne leczenie i kucie konia w ciągu 4 lat.
7) Odszkodowanie za konia, jeśli padnie w związku ze służbą wojskową.
8) Zabezpieczenie powrotu na posadę zajmowaną przed każdorazowym okresem służby czynnej.

W roku 1939 przyjmowani będą poborowi z własnymi końmi do pułków kawalerii, stacjonujących w: Starogardzie, Hrubieszowie, Płocku, Dębicy, Białymstoku, Krakowie, Żółkwi i Biedrusku k. Poznania.

Pierwszeństwo mają:

krakusi z I stopniem przysposobienia wojskowego,

krakusi w ogóle,

posiadacze ujeżdżonych koni.

Sposób zgłaszania się jest następujący:

w kwietniu 1939 r. poborowy (ochotnik) doprowadza konia do komisji pułku kawalerii, stacjonującego w jednym z miast, które przed tym wymieniłem;

po otrzymaniu zaświadczenia, iż koń jego nadaje się do służby w kawalerii, poborowy wraca z koniem do domu,

w swoim czasie poborowy staje, razem ze wszystkimi innymi poborowymi przed właściwą komisją poborową R. K. U.; tam poborowy przedstawia zaświadczenie otrzymane z pułku kawalerii, na podstawie którego komisja przydziela go do tego pułku, jeżeli w ogóle uzna poborowego za zdolnego do służby w wojsku; wreszcie w listopadzie 1939 r., w dniu oznaczonym w karcie powołania, poborowy zgłasza się do pułku razem ze swym koniem celem rozpoczęcia służby wojskowej.

Szczegółowe dane mogą zainteresowani otrzymać w pułkach kawalerii, w R. K. U., u rejonowych inspektorów koni i u rejonowych komendantów p. w. konnego.

Omówiłem tu jasno i szczegółowo wszystkie nowości, jakie wynikły z rozporządzenia pana ministra spraw wojskowych.

Wszystkim przyszłym poborowym pozostaje teraz zastanowić się nad tymi wiadomościami, przemyśleć te korzyści, jakie wypływają z nowych warunków służby, zdecydować się i... zgłosić się z koniem do kawalerii.

Trzeba dobrze zapamiętać, że pierwszym krokiem w tym kierunku jest przedstawienie konia komisji pułkowej w kwietniu roku bieżącego.

Zarys rozwoju życia umysłowego w Polsce od początków państwa do ostatniej doby

(Ciąg dalszy)

Stosunki w kraju do powstania 1863 r.

Pisma wieszczów, tworzone na emigracji, nie były dopuszczane do kraju przez zaborców. W zaborze rosyjskim zamykano towarzystwa naukowe, zamknięto i szkoły wyższe. Zniesiono liceum krzemienieckie i uniwersytet wileński. Bogate księgozbiory wywiezione zostały za granicę. Ale życie narodowe w trzech zaborach nie dało się stłumić. Poczucie narodowe pod wpływem ucisku budziło się tym silniej. W kraju wybija się na czoło w latach 1841—1851 Poznańskie. Zakwita tam życie umysłowe i polityczne. Budzi się poczucie narodowe na Śląsku i w Prusach. Rządy zaborcze starają się stłumić polskość za pomocą prześladowań. Budzi się też życie umysłowe i narodowe w Królestwie. Pokolenie starsze jest umiarkowane i boi się narazić rządowi, lecz młodzież z zapałem szerzy hasła demokratyczne, marzy o rozbudzeniu uczuć patriotycznych wśród ludu, opisuje jego legendy i obyczaje. Natomiast w Galicji rządy austriackie czynią wszystko, by utrzymać lud wiejski w przekonaniu, że rząd mu sprzyja, a ucisku domagają się Polacy. Doprowadza to wreszcie w r. 1846 do t. zw. rzezi galicyjskiej, która na długi czas kładzie tam kres wszelkim ideałom zbratania z ludem (patrz lekcja 24). W r. 1848 przechodzi przez Europę powiew swobody t. zw. „wiosna ludów". Niestety zawiodła ona nadzieje; po krótkotrwałym okresie większych swobód, szerzy się jeszcze większy ucisk. Następuje przygnębienie. Coraz większa nędza panuje w Galicji, o której losy gospodarcze nie troszczy się rząd austriacki. (Patrz lekcja 13).

Inaczej pod względem ekonomicznym jest w Królestwie, gdzie po zniesieniu granicy celnej z Rosją ożywia się eksport na Wschód i w zaborze pruskim, w którym dobrobyt wzrasta, dzięki dobrej gospodarce na roli. Cechą tego okresu jest wzrost znaczenia miast, w których stopa życiowa znacznie się podnosi.

Jeśli chodzi o życie umysłowe, to Poznańskie w tym okresie rozwija szeroką działalność oświatową.

W Warszawie władze zaborcze pod wpływem manifestacyj narodowych zezwoliły na dokonanie szeregu ważnych reform. Miasta otrzymały samorząd, rozbudowano znacznie szkolnictwo. Otworzono w Warszawie Szkołę Główną, czyli uniwersytet, Akademię Lekarską, Towarzystwo Rolnicze itd.

We wszystkich trzech zaborach zwiększa się liczba czasopism polskich (dotychczas było ich mało). Zaczęły wychodzić miesięczniki polskie, których dotychczas u nas nie było wcale. Wychodzą i dzieła naukowe, przeważnie z zakresu historii oraz dzieła, poświęcone badaniom nad ludem. Wśród ogółu wzrasta chęć czytania. Zaczyna się rozwijać teraz ten rodzaj literatury, który najbardziej odpowiada szerokiemu ogółowi czytelników: coraz częściej ukazuje się *powieść*.

J. I. Kraszewski

Jako powieściopisarz wielkie zasługi położył J. I. Kraszewski. Pisywał najpierw powieści z życia mieszczan („Dziecię Starego Miasta"). Później dał szereg powieści z życia ludu wiejskiego; najlepiej, najżywiej napisana z nich jest „Chata za wsią". Dużą poczytnością cieszyły się historyczne powieści Kraszewskiego. Zamiarem autora było odtworzyć w powieściach całe dzieje Polski — doprowadził je do XVII wieku. Powieści te jednak nie odtwarzają dokładnie prawdy historycznej. Żaden z naszych powieściopisarzy nie napisał tylu książek co Kraszewski. Powieści jego trafiały wszędzie, gdziekolwiek była chęć czytania i zastępowały czytane dotąd we dworach powieści francuskie. To też nieraz spotkać się można ze zdaniem, że „Kraszewski nauczył nasze społeczeństwo czytać po polsku".

Okres od 1863 r. do 1905 r.

Powstanie 1863 r. wznieciło patriotyczny zapał, wykazało wiele odwagi, wytrwałości i męstwa, nie zdobyło jednak niepodległości. Po stłumieniu go — fala prześladowań wstrząsnęła społeczeństwem. Ostatni naczelnik — dyktator powstania, Romuald Traugutt zostaje stracony na stokach Cytadeli warszawskiej (patrz lekcja 24). Niewielu powstańcom udało się przedostać za granicę. Zwyciężeni, ale nie złamani, prowadzą nadal propagandę akcji niepodległościowej (Jeż — Miłkowski) w pismach, wydawanych w różnych miejscowościach. Władysław Plater tworzy stałe ognisko tej propagandy, nabywając zamek w Rapperswilu (Szwajcaria) i zakładając tam muzeum i archiwum walk o niepodległość [1]).

W. kraju nieudane powstanie 1863 r. utrudnia pracę nad podniesieniem i rozwojem kultury i zmienia na czas dłuższy psychikę społeczeństwa polskiego. Powstają nowe poglądy na to, jakie mamy przed sobą zadania i do czego powinniśmy dążyć.

Pozytywizm (praca organiczna)

Rzecznicy nowych poglądów (Al. Świętochowski, Ochorowicz i in.) głosili, że przynajmniej przez czas jakiś nie należy porywać się na czyn orężny dla odzyskania niepodległości. Głosili, że nadszedł teraz okres *pracy u podstaw* gospodarczych (ekonomicznych) kraju, a więc pracy nad rozwojem rolnictwa i organizowaniem przemysłu, nad szerzeniem oświaty we wszystkich warstwach społeczeństwa, abyśmy mogli wzmocnić się wewnętrznie: że najbardziej nam szkodzi ciemnota i zacofanie i że z nimi przede wszystkim walczyć należy. Głosili też, że w pracy nad podniesieniem gospodarczym i w walce z przesądami oprzeć się musimy na wiedzy ścisłej (opartej na badaniu i doświadczeniu): na matematyce i naukach przyrodniczych. Nowy kierunek znalazł wielu zwolenników, szczególnie wśród młodzieży; poszła za nim i część ludzi ze starszego pokolenia.

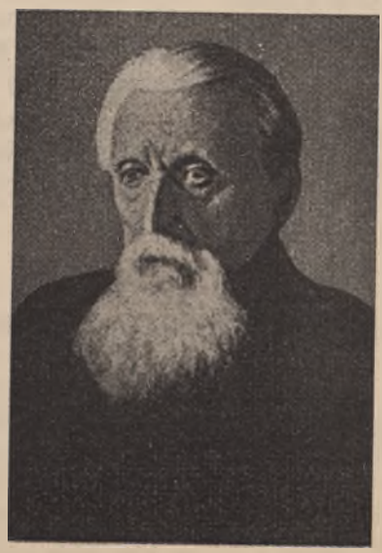

Aleksander Świętochowski

Kierunek ten otrzymał nazwę *pozytywizmu*, a zwolenników jego zwano *pozytywistami*, od słowa „pozytywny", które

[1]) Przewiezione do Warszawy w r. 1927.

znaczy to samo, co „rzeczywisty", „pewny", „pożyteczny". To, co jest pozytywne, przeciwstawić można temu, co urojone, nieużyteczne. W istocie pozytywiści przeciwstawiali się temu wszystkiemu, co uważali za bezużyteczne. Odrzucali wszystko, co według nich było niezniszczalne; odrzucili też to, co opiera się na fantazji (romantyczne); uważali, że należy dążyć do zdobyczy rzeczywistych (realnych).

Kierunek ten nosił jeszcze inną nazwę: *pracy organicznej,* ponieważ zwolennicy jego wyznawali zasadę, że praca nad podniesieniem kraju musi odbywać się zwolna a nieustannie, tak jak rozwija się *organizm.*

„My chcemy walki, co kraj oświeci od piwnic aż do poddaszy" — woła jeden z kierowników tego ruchu, Ochorowicz. Pozytywiści cenią rozum, cenią szczególnie pracę techniczną (Świętochowski). Powstaje też w tym okresie wytężona praca oświatowa we wszystkich trzech zaborach, a w zaborze rosyjskim rozwija się tajne nauczanie, zwalczanie analfabetyzmu (Kazimierz Promyk), rozwija się czytelnictwo, powstaje pożyteczne wydawnictwo „Poradnik dla samouków".

Oprócz Kraszewskiego mamy w tym okresie szereg wielkich powieściopisarzy — Bolesław Prus (powieści i nowele), Eliza Orzeszkowa (powieści i nowele), Adolf Dygasiński (powieści i pisma o wychowaniu dzieci). Wszystkich tych autorów cechuje ludzki, wyrozumiały stosunek do człowieka bez względu na to, do jakiej narodowości i do jakiej warstwy społecznej człowiek ten należy.

Eliza Orzeszkowa

Do pozytywistów w pierwszym okresie swej twórczości należy i Henryk Sienkiewicz (nowelki). Głównie jednak zasłynął i zdobył wielką poczytność dzięki napisanej nieco później „Trylogii" (Ogniem i mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski). Budził on na nowo wiarę w świetność dziejów Polski, świadcząc o tym, że pomimo klęsk i prześladowań duch polski żyje. Ogromną poczytność nie tylko w kraju lecz i za granicą zyskała powieść Sienkiewicza z czasów rzymskich „Quo Vadis" (z czasów prześladowania chrześcijan). Za powieść tę Sienkiewicz — pierwszy z Polaków — otrzymał nagrodę literacką Nobla.

Okres od r. 1905—1918

Z nadejściem roku 1905, roku rewolucji rosyjskiej, na nowo budzą się nadzieje Polaków, opierające się na sile wielkich mas społecznych (ruch robotniczy). W tym samym mniej więcej czasie potężna poezja Stanisława Wyspiańskiego („Wesele", „Wyzwolenie", „Warszawianka" i inne) wstrząsa sumieniem narodowym, budząc dusze z uśpienia. Również i inni pisarze-społecznicy nawołują do poświęcenia się dla sprawy narodowej i społecznej, zwłaszcza Stefan Żeromski, który, podkreślając krzywdy społeczne, domagał się sprawiedliwości dla wszystkich i szarpał rany polskie, „by nie zarosły błoną podłości".

W wielkiej powieści historycznej „Popioły" odtwarza Żeromski w silnych obrazach stan społeczeństwa, które jakby zastygło po klęsce rozbiorów Polski: pozostało życie dla celów samolubnych, skrzętna gospodarka własna, huczne zabawy. Wszystko inne pozornie wygasło. Ale pod popiołami kryje się żar bohaterskiej woli. Wybucha on płomieniem w dziele Legjonów, w męstwie żołnierzy, którzy walczą za Polskę w armii Napoleona i z wiarą w jego geniusz. Daje Żeromski obrazy walk żołnierskich do ostatka sił, tułactwa żołnierzy po najodleglejszych krajach Europy, odtwarza tragiczne dzieje wysłanych na San Domingo. Opowiada o losach żołnierza, który w trudach walk i tułaczki zdobył wysokie poczucie godności własnej i świadomość obowiązków obywatela, a po powrocie do kraju spotyka się ze straszliwym zacofaniem i z podeptaniem najzwyklejszych uczuć ludzkich. Ten żołnierz pracą swą i poświęceniem sprawił, że utworzone zostało Księstwo Warszawskie. Gdy go wezwą do boju — oderwie się on i jego dawni towarzysze od ziemi, którą już uprawiać zaczęli i pójdą znów w szeregach polskich pod wodzą Napoleona, tym razem na wyprawę przeciwko Rosji.

W „Popiołach" i innych swych utworach („Sen o szpadzie") Żeromski przepowiadał niepodległość Polski.

Utwory, które pod zaborem rosyjskim nie mogły być wydawane ze względów cenzuralnych („Syzyfowe prace", „Rozdziobią nas kruki, wrony", „Róża") wydawał Żeromski za kordonem pod pseudonimami: „Maurycy Zych" i „Katerla".

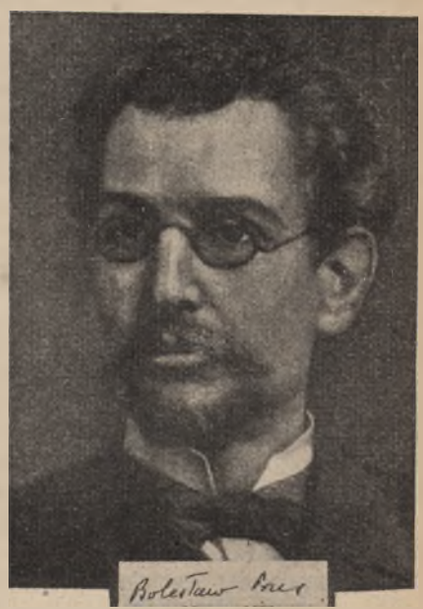

Bolesław Prus

Wacław Sieroszewski długie lata spędził na zesłaniu w najzimniejszej części Syberii, wśród Jakutów — ludu łagodnego, lecz napół dzikiego. Zużytkował swój pobyt tam na to, aby spisywać swoje spostrzeżenia, dotyczące ludów miejscowych i posyłać te notatki do towarzystw naukowych. Po powrocie z Syberii wydał szereg powieści i krótkich opowiadań, w których opisał życie zesłańców i Jakutów („Na kresach lasów", „W matni", „Powrót", „Dno nędzy").

Do najlepszych pisarzy tego okresu należy Władysław St. Reymont. W nowelach „Z ziemi chełmskiej" opisuje prześladowanie unitów po powstaniu 1863 r. Powieści zaczerpnięte z życia wędrownych trup aktorskich („Komediantka") oraz z życia przemysłowców i robotników w wielkim mieście fabrycznym („Ziemia obiecana") postawiły Reymonta w rzędzie najwybitniejszych pisarzy polskich. Najbardziej jednak, nie tylko w Polsce lecz i poza jej granicami, zasłynął Reymont jako autor wielkiej swej powieści „Chłopi", której temat zaczerpnięty jest z życia wsi polskiej. Tej powieści zawdzięcza Reymont nagrodę Nobla.

Z poetów tego okresu wysuwają się na czoło Jan Kasprowicz i Leopold Staff, jak również Kazimierz Przerwa-Tetmajer, który oprócz krótkich, ogromnie rytmicznych i dźwięcznych poezjii dał w gwarze góralskiej szereg nowel („Na skalnym Podhalu") i dwie powieści: „Janosik Nędza Litmanowski" i „Maryna z Hrubego".

Stan obecny literatury

Literatura odrodzonej Polski, pomimo bogactwa talentów, nie osiągnęła jeszcze tych wyżyn, które osiągała w czasie niewoli. W pierwszych latach niepodległości umierają najwięksi powieściopisarze i poeci: płomiennego serca St. Żeromski, powieściopisarz, pod którego wpływem do dziś dnia jest wielu pisarzy (np. J. Kaden-Bandrowski), wkrótce po nim kończy życie Wł. St. Reymont. Umiera wielki poeta Jan Kasprowicz, którego „Hymny" i „Księga ubogich" stanowią jedno z największych arcydzieł poezji tego wieku.

Z poetów dawniejszych tworzy do dziś Leopold Staff (np. „Wysokie drzewa"), Leśmian („Łąka"); z młodszych: Zegadłowicz („Powsinogi beskidzkie"). Wybijają się poeci, skupiający się koło pisma „Skamander": Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Jan Lechoń, Jarosław Iwaszkiewicz i inni. Młodsi próbują nowych dróg, naśladują obce kierunki (np. Przyboś). Nie ma jednak poezja polska tego rytmu wielkości, który miała dawniej, a nowe próby robią wrażenie przygotowania do przyszłej wielkiej poezji.

Podobnie jest i z prozą. Powieści obecne wykazują bardzo piękną formę, ale nie dorównują jeszcze dawnym arcydziełom prozy polskiej. Niektóre mają charakter wspomnień z czasów wojennych (np. Kossak-Szczuckiej „Pożoga" lub „Zielona kadra" Kossowskiego), inne starają się malować współczesne życie społeczeństwa (np. Kadena-Bandrowskiego „Mateusz Bigda", Dąbrowskiej „Noce i dnie", Wiktora „Wierzby nad Sekwaną"), gdzie jest przedstawione życie emigrantów we Francji. Inne powieści opisują stosunki, panujące w poszczególnych dzielnicach Polski, jak np. powieści o Śląsku ślązaka Morcinka („Wyrąbany chodnik") lub Gojawiczyńskiej („Ziemia Elżbiety"). Mamy również pisarzy, pisujących powieści historyczne, jak: Kossak-Szczucka („Złota wolność"), Leon Kruczkowski, Julian Wołoszynowski lub Jarosław Iwaszkiewicz. Z pisarzy epoki przedwojennej pisze dziś jeszcze kilku. Najstarszy z nich W. Sieroszewski, W. Berent („Próchno", „Żywe kamienie", „Nurt"), A. Strug („Mogiła nieznanego żołnierza", „Żółty krzyż").

Do wybitnych pisarzy należą również F. Goetel, P. Choynowski (zmarł w 1935 r.) i Parandowski. Powieść psychologiczna[1]) jest reprezentowana przez kobiety, z których najznakomitszą pisarką jest Nałkowska („Granica"), powieści psychologiczne piszą również Kuncewiczowa i Nitschowa.

Mamy również pisarzy dramatycznych, wśród których najwybitniejsi są: J. H. Rostworowski, autor dramatów „Niespodzianka" i „Judasz" oraz Szaniawski, autor dzieła „Adwokat i róże". Historyczne dramaty pisuje też Nowaczyński („Fryderyk Wielki").

Bardzo żywo rozwija się u nas krytyka i publicystyka, wybitni w tej dziedzinie są: Boy-Żeleński, Irzykowski, Witkiewicz i inni.

Opieka Państwa nad literaturą

Państwo, doceniając znaczenie literatury, stara się przyjść pisarzom z pomocą, powołując do życia instytucje, subsydiowane przez Państwo: Instytut Twórczości Literackiej i Polską Akademię Literatury; należenie do niej jest dowodem wyróżnienia dla literata. Inną formą odznaczeń są nagrody literackie co rok wydawane, jak np. nagroda literacka Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego lub nagroda dla młodych Polskiej Akademii Literatury. Ponadto corocznie przyznają nagrody duże miasta (Warszawa, Lwów, Wilno, Kraków, Łódź, Lublin, Poznań).

Odrębne miejsce w literaturze naszej zajmuje Pierwszy Marszałek Polski, budowniczy odrodzonego Państwa Polskiego Józef Piłsudski (ur. w r. 1867 — zmarł w roku 1935). Napisał cały szereg prac historycznych, jak „Poprawki historyczne', „Wspomnienie o Gabrielu Narutowiczu", „Rok 1920", „Moje pierwsze boje". Prace te stanowią cenny materiał dla każdego, kto pragnie poznać dzieje walk o niepodległość i pierwszego okresu Polski Odrodzonej. Ale dzieła Marszałka Piłsudskiego mają inną jeszcze, głębszą wartość: mają duże znaczenie wychowawcze. Pod tym względem na plan pierwszy wysuwa się praca Marszałka Piłsudskiego pt. „O wartości żołnierza Legionów".

Dzieła Marszałka Piłsudskiego ujęte zostały w zbiorowym wydaniu.

ĆWICZENIA:

1) Kiedy i w jakich warunkach powstał w Polsce kierunek, znany pod nazwą „pracy organicznej"? Jakie hasła głosili zwolennicy pracy organicznej? Jakich mieliśmy wybitnych pisarzy z tego okresu?
2) Czym zaznaczyli się w literaturze polskiej: Sienkiewicz, Żeromski, Sieroszewski, Reymont? Który z naszych pisarzy otrzymał nagrodę Nobla? Jakich mieliśmy wybitniejszych poetów w dobie przedwojennej?
3) Który zaznaczył się na polu naszej literatury w okresie powojennym?
4) Na czym polega znaczenie dzieł Marszałka Józefa Piłsudskiego?

BIBLIOGRAFIA:

Pisma Marszałka Józefa Piłsudskiego.
A. Brückner — Dzieje literatury polskiej
R. Kołoniecki — Społeczne zadania literatury.
J. Kaden-Bandrowski — Stefan Żeromski.
Bolesław Prus — „Michałko", „Antek", „Lalka", „Sieroca dola", „Kamizelka".
E. Orzeszkowa — „Nad Niemnem", „Romanowa", „Dziurdziowie", „A. B. C.".
A. Dygasiński — „Wilki, psy i ludzie", „Co się dzieje w gniazdach".
H. Sienkiewicz — Trylogia, „Krzyżacy", „Quo Vadis".
St. Żeromski — „Syzyfowe prace", „Popioły".
W. Sieroszewski — „Na kresach lasów".
Wł. St. Reymont — „Chłopi".
K. Tetmajer — „Na skalnym Podhalu".

[1]) Powieść psychologiczna odtwarza nie koleje losu (przygody) danych ludzi, lecz ich przeżycia duchowe — przemiany, które zachodzą w ich sposobie odczuwania i ustosunkowaniu się do otaczającego ich świata.

Kaprowie i nowocześni korsarze

Walka o handel na morzu, prowadzona w dzisiejszych czasach przez państwa, posiada dziś inne formy, niż w ubiegłych stuleciach. Dziś w walce konkurencyjnej bronią państwa zakazy przywozowe, cła ochronne, zorganizowana straż portowa itp. Dawniej posługiwano się kaprami. Prawdę powiedziawszy było to zorganizowane i zalegalizowane rozbójnictwo morskie, skierowane przeciw okrętom obcego państwa, przemycającego kontrabandę.

W średniowieczu system kaperski stosowany był przez takie potęgi morskie, jak Anglia, Holandia, Genua itp. Czyny kaprów słynęły nieraz szerokim rozgłosem. Niektórzy z nich, na przykład w Anglii Franciszek Drake, przeszli do historii w aureoli bohaterstwa.

Kaprowie jako właściciele prywatnych okrętów podejmowali się na swój koszt i ryzyko, za cenę zdobyczy, przechodzącej na ich własność, utrzymywać straż na morzu, śledzić i zatrzymywać statki handlowe, przewożące kontrabandę. Taki ochotnik otrzymywał patent kaperski z prawem używania bandery tej strony, w której służbę wstąpił.

W drugiej połowie XVI wieku Polska zaczęła również korzystać z usług kaprów, gdy o przewagę na Bałtyku poczęła się ubiegać Rosja, a car Iwan Groźny zajął w 1558 roku port inflancki Narwę i uczynił go groźnym rywalem handlu morskiego. Pierwszy patent kaperski wydał ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August „rycerzowi znamienitemu i ćwiczonemu tak na ziemi, jak i na morzu, Wacławowi Dunin-Wąsowiczowi".

Wkrótce po tym Zygmunt August ogłosił w Gdańsku i w innych portach, że potrzebuje doświadczonych i odważnych żeglarzy, którzy podjęliby się na własnych okrętach a pod banderą królewską utrzymywać stałą straż na szlakach morskich, wiodących do Narwy i brzegów Szwecji. Zapłatę za to miała stanowić zdobycz, uzyskana z zajętych okrętów wraz z ładunkiem. Dziesiątą część tych zdobyczy kaprowie byli obowiązani oddawać jako świadczenie na rzecz króla. Kandydatów nie zbrakło, którzy rozpoczęli natychmiast swą działalność niezwłocznie po otrzymaniu patentów pod nadzorem mianowanych przez króla osobnych komisarzy. Za podstawę operacyjną i punkt zborny służył im port gdański lub pucki.

Okręty kaperskie były to przeważnie małe dwumasztowce, mogące pomieścić 40 do 60 ludzi, zbudowane w ten sposób, że przednia i tylna część pokładu — bak i rufa — wznosiły się znacznie wyżej nad resztę pokładu i tworzyły dwa kasztele. Umieszczano tu działka, których wyloty wyzierały przez okna.

Nad okrętami kaprów powiewała bandera: na materii czerwonej malowana lub haftowana ręka, zgięta pod kątem, obnażona po łokieć i dzierżąca w dłoni sztabę, wzniesioną ku górze.

W 1567 roku było już przeszło 30 kaperskich okrętów pod polską banderą. Wkrótce stały się one postrachem Bałtyku. Wyprawy odbywały się we wszystkich kierunkach. Kaprowie zapuszczali się do zatoki Fińskiej, pod Rewel i Narwę, krążyli wzdłuż brzegów inflanckich, docierali do portów szwedzkich, pod wyspy Gotlandię, Bornholm i inne.

Kaperstwo nie stało się jednak zawiązkiem polskiej marynarki, jak to się działo w innych krajach, pozostało tylko barwnym epizodem przeszłości. W czasie pertraktacyj o przymierze z królem duńskim Fryderykiem II, Zygmunt August stwierdził, że „wojna morska nie leży w naszej możności, bo nie posiadamy statków, nadających się do prowadzenia takiej wojny".

Drugi okres floty kaperskiej nadszedł za panowania Zygmunta III, który stworzył flotę królewską, a następca jego Władysław IV powołał do życia flotę państwową.

Z chwilą utraty dostępu do morza utraciliśmy jednocześnie możność rozwoju polskiej floty wojennej. Nasza flota narodowa odradza się dopiero po odzyskaniu niepodległości.

Nowoczesne marynarki wojenne mają inny system strzeżenia szlaków morskich i wojowania. Nadzwyczajnie efektownym przykładem takiego systemu z czasów wojny światowej są przygody niewielkiego krążownika niemieckiego „Emden" na oceanie Indyjskim, ogłoszone w swoim czasie drukiem. Zgodnie z tymi relacjami dowódcą „Emdenu" był kapitan von Muller. Choć słabo uzbrojony i liczący zaledwie 3.600 ton pojemności, krążownik ten spuścił na dno morskie setki cennych ładunków i dziesiątki świetnych okrętów koalicyjnych, przeważnie angielskich.

Już w pierwszym dniu wojny von Muller zdobywa rosyjski parowiec „Rjazań", obsadza swymi ludźmi i wysyła go pod zmienioną nazwą jako pomocniczy okręt korsarski niemiecki na wody Pacyfiku. Znika na parę tygodni, przygotowując w ukryciu swój okręt do dłuższej kampanii, a potem zjawia się nagle jak złowrogie widmo w zatoce Bengalskiej. Tutaj chwyta dwa inne okręty handlowe i, podobnie jak „Rjazań", wysyła uzbrojone na partyzantkę morską. Po kilku dniach piękne parowce angielskie: „Indus", „Lovat", „Killin", „Diplomat", „Tabbock" i „Clan Matheson" zawijają do... przystani zatopionych okrętów.

Za „Emdenem" wyrusza w pościg cała eskadra krążowników sojuszniczych. Lecz już 22 września ukazuje on się zuchwale na redzie portu Madras w Indiach wschodnich. Bombarduje tu zbiorniki z naftą i znika bezkarnie. W pobliżu wyspy Cejlon bierze do niewoli parowiec „Buresk" i „Gryfewale" i pod dowództwem niemieckich oficerów zamienia w transportowce węglowe. Oddają mu one wiele przysług. Grasując bezkarnie w okolicach Cejlonu, wisi nad ważnym traktem handlu morskiego, to też niebawem spuszcza na dno 4 okręty angielskie: „King Lud", „Tymeric", „Ribera" i „Foyle". Czując bliską pogoń, znika na czas dłuższy, chroniąc się u brzegów samotnej wysepki angielskiej Diego-Garcia. Choć na całym świecie rozbrzmiewają odgłosy śmiertelnej walki, toczonej od kilku miesięcy przez największe potęgi ziemskie, na odległej wysepce nikt nie wie o wojnie. Krążownik niemiecki jest niemałą sensacją dla mieszkańców wyspy. Przyjmują tu serdecznie marynarzy i okazują im wszelką pomoc. Po wypoczęciu i odremontowaniu maszyn „Emden" wraca znów na wody Cejlonu, licząc na to, że go już tam nie będą tropić.

Wpada tu jednak w zasadzkę. Zaczaiły się na niego dwie dywizje okrętów nieprzyjacielskich.

Druga połowa października — to śmiertelny wyścig. Von Müllera ściga osiem bander przeciwnika. Klucząc jak lis, potrafił on puścić na dno 5 nowych pancerników angielskich.

„Emden" czyni teraz najzuchwalszy ze swych manewrów piratckich. Grasował on dotąd zdala od portów, a zwłaszcza cieśnin między Azją a wyspami Indonezji, pilnie patrolowanych przez liczną flotę sprzymierzonych. W Singapore, najważniejszym węźle komunikacyjnym na wodach Indochin, znajdowała się główna kwatera brytyjskich sił morskich, a okręty francuskie, rosyjskie i japońskie współpracowały z nim ściśle. Mimo to von Müller nie mógł się oprzeć pokusie spróbowania szczęścia w jednym z portów nieprzyjacielskich.

Dzięki wskazówkom tajnych radiostacyj niemieckich oraz informacjom marynarzy na okrętach, które napotykał na swej drodze, zdecydował się wtargnąć „ucharakteryzowany" do portu Penanga przy mieście Georgetown.

Była trzecia nad ranem, mgła otuliła morze i mżył gęsto drobny deszcz. Strażnik latarni morskiej dostrzegł czterokominowy okręt wojenny, zbliżający się do Georgetown, lecz nie sygnalizował o tym patrolującemu w pobliżu torpedowcowi francuskiemu. W porcie wszyscy spali prócz wachtowych, czuwających na pokładach. Na rosyjskim krążowniku „Żemczug", najsilniejszym z okrętów wojennych, bodaj nawet wachtowy spał. Nie miał zresztą kogo alarmować. Kapitan pojechał z żoną nocować w hotelu, a załoga spiła się wieczorem w knajpach portowych i zalegała nieprzytomnymi kłodami hamaki krążownika i podłogi korytarzy.

Do uśpionego i bezbronnego w owej chwili „Żemczuga" zbliżyła się niewyraźnie majacząca we mgle sylwetka okrętu wojennego o 4 kominach. Wachty na torpedowcach francuskich myślały zapewne, że to angielski krążownik „Jarmouth".

Nagle grzmot salwy działowej rozdarł ciszę poranka. Francuzi sądzili na razie, że to pijani marynarze „Żemczuga" otworzyli ogień do przybysza. O „Emdenie" nikt nie pomyślał. Widziano go niedawno o 2.000 mil od Penangu, zresztą miał on trzy kominy, a nie cztery. Tymczasem chmura dymu ukazała się nad „Żemczugiem". Po chwili wybuchły coraz silniejsze salwy, jedna po drugiej. Krążownik rosyjski wyleciał w powietrze, a następnie opadł w tonie morskie. Torpeda rozdarła jego kadłub.

Tajemniczy okręt zawrócił i począł się szybko oddalać kontrkursem. Teraz dopiero przypomniano sobie o „Emdenie". Przystawienie sobie czwartego komina — to stary kawał! Von Müller nie zatopił torpedowców francuskich, które stały teraz wobec niego bezsilne. Szkoda mu było poświęcać dla łatwej zdobyczy pocisków, których nie miał skąd uzupełniać.

A tymczasem torpedowiec francuski „Mousquet", patrolujący przed portem, wracał nad ranem do Penangu. W popłochu zapomniano mu sygnalizować przez radio o napadzie „Emdena". Na sygnały rozpoznawcze, wywieszone przez „Mousqueta", odpowiedziano granatami. Dokoła maleńkiego przeciwnika wzbijają się fontanny wody. Kanonierzy niemieccy poprawiają celowniki i 10-centymetrowe granaty rwą wnętrze torpedowca. Mimo zmiecionych do morza pomostów i wyrw w kadłubie, przez które wdziera się woda, waleczny „Mousquet", skazany na śmierć, pędzi naprzód. Kapitan francuski ma nadzieję trafić torpedą swego wroga, lecz nowa salwa niemiecka rozsadza mu maszyny. Nieruchomy wrak zaczyna się pogrążać, lecz strzela jeszcze z niego zuchwała mała armatka. Na maszcie trzepocze dumnie do ostatka trójbarwna bandera francuska.

Gdy dziób torpedowca wbił się w morze, pozostali przy życiu marynarze skoczyli do morza. Trzydziestu siedmiu z nich wyłowiły z morza szalupy niemieckie, przy tym większość walecznych Francuzów była ranna. Zajęli się nimi doktorzy z „Emdena". Nazajutrz przesadzono wszystkich jeńców na spotkany parowiec „Newburn".

Lista strat, poniesionych przez różne floty w czasie wojny światowej przedstawia się straszliwie. Ogółem zginęło na morzach w wojnie światowej 498 okrętów wojennych oraz 291 łodzi podwodnych, razem 789 jednostek bojowych. W tych stratach pływających jednostek wojennych nie uwzględniono oczywiście statków handlowych, które najechały na miny lub zostały storpedowane przez nieprzyjacielskie łodzie podwodne lub okręty-pułapki, w czym celowała zwłaszcza flota niemiecka.

Jak namówiłem 350 strzelców w pułku na nabycie kompletów części i zmontowanie kryształkowych aparatów radiowych

Już od razu na wstępie widzę, że trudniej będzie mi całą tę akcję opisać, niż przeprowadzić. Nie dlatego, żeby pisanie przychodziło mi zbyt trudno, ale dlatego, że Czytelnik będzie może oczekiwał ode mnie nadzwyczajności, a ja tymczasem muszę pisać tak samo prosto i zwyczajnie, jak prosty i zwyczajny był przebieg całej sprawy.

Najbardziej interesujący jest prawdopodobnie moment zjawienia się samego pomysłu. To samo, co z każdym pomysłem — przypadek. Przydzielono mi nowego podoficera oświatowego. Czego on nie umie? Zrobić radio, to dla niego tyle, co dla mnie wykorzystać jego umiejętności.

Zobaczyłem wykonany przez niego aparat radiowy — najprostszy pod słońcem. Już miałem gotowy pomysł. Należało tylko obniżyć cenę, gdyż części, zakupione na tamten, kosztowały aż przeszło 10 złotych, i to bez słuchawek i anteny.

Gdyby tak 10 złotych komplet. Może dałoby się namówić na kupno z 50% stanu strzelców w pułku. Przypadkiem zahaczyłem o jeden batalion i po odpowiednim przygotowaniu audytorium, zaryzykowałem: 10 złotych komplet, kto reflektuje?

Nie liczyłem rąk, ale byłem wówczas przekonany, że połowa podniosła ręce. Od razu zrozumiałem, że pomysł jest zupełnie realny. Tylko te 10 zł za komplet. Dotychczas najtańsze radio kosztowało 18 złotych.

W następnych batalionach pogadanka o znaczeniu radia była już kończona dokładnym wykazem imiennym wszystkich tych strzelców, którzy na zakup części radiowych reflektowali i gotowość do zmobilizowania 10 zł zgłaszali.

Ciekawe jest zestawienie liczbowe z poszczególnych pododdziałów. Kompanie ckm, kompania szkolna i plutony specjalne są oczywiście na pierwszym miejscu.

I tak: 1 kompania ckm — 38 strzelców, reflektujących na zakup radia, 8 szkolna — 34, 3 kompania ckm szkolna — 31, pluton łączności — 31, ale już 6 kompania nieszkolna tylko — 13, 2 kompania ckm, nie szkolna, — tylko — 11 itp. Dotychczas nie zdołałem stwierdzić dokładnie, od czego właściwie zależy liczba zgłoszonych w danym pododdziale.

Duży zdaje się wpływ ma tu stopień zainteresowania się całą akcją kadry zawodowej. W pododdziałach, gdzie podoficer, wyznaczony do zbierania pieniędzy, sam się tą sprawą przejął, co jest dowodem, że znaczenie jej należycie zrozumiał i ocenił, procent zgłoszonych jest bez porównania większy, niż tam, gdzie zainteresowanie było mniejsze.

Podobnie rzecz ma się obecnie przy wpływach należności: są pododdziały, które wpłaciły już przeszło połowę przypadającej na nie kwoty i takie, które uregulowały zaledwie drobną jej cząstkę. Ilość zgłoszonych nabywców i później ilość wpływów jest prawdopodobnie proporcjonalna do ilości włożonego w całą tę akcję ze strony kadry serca.

Pod tym względem jest na ogół dobrze. Są pododdziały, jak na przykład pluton pionierów, gdzie całą sumę za nabyte przez strzelców komplety gwarantuje podoficer gospodarczy. Tak mnie to rozrzewniło, że za wszystkich innych sam wziąłem na siebie odpowiedzialność i rozdałem na święta aparaty radiowe wszystkim strzelcom, którzy obiecali mi, że zaraz po przyjeździe z urlopów wpłacą całą należność.

Tak przedstawia się samo podejście do akcji. Obecnie przejdę do spraw czysto technicznych.

Najtrudniej było z tymi 10 zł za komplet. Rozumiałem jednak, że na większą kwotę żołnierza namówić będzie trudno, bo dla wielu 10 zł to suma wprost nie osiągalna. Dotąd jednak chodziłem po Warszawie, aż wyszukałem źródła poszczególnych części i tak długo targowałem się, aż uzyskałem ceny, które w sumie niewiele przekroczyły 10 zł.

Wszystko prawie sprowadziłem na warunkach kredytowych. By dostawcy zapewnić pokrycie zamówienia, pożądane jest podsunąć do podpisu dowódcy pułku. Wtedy w razie potrzeby więcej ludzi zajmie się namawianiem do spłacania należności.

Tani komplet, a jednocześnie dobry, z pierwszego źródła i na warunkach kredytowych — to dwa zasadnicze warunki powodzenia całej akcji.

Żołnierz dopiero wtedy się tym naprawdę zainteresuje, gdy zobaczy, a ściślej, gdy usłyszy swoje radio. Trzeba mu je przed tym dać, a po tym kazać mu płacić. Napewno zapłaci. Musi być tylko odpowiednio podpisane zamówienie.

Leon Baczyński, oficer oświatowy łomżyńskiego pułku piechoty

Sprowadzone części montują w ciągu dwóch godzin strzelcy poszczególnych pododdziałów. Prowadzący kurs radiowy podoficer przygotowuje przed tym wszystko do tego potrzebne i wkłada każdemu do pudełeczka. Po krótkim objaśnieniu żołnierze składają części, podoficer poprawia, lutuje i radio jest gotowe. Na zakończenie następuje pogadanka na temat: jak założyć antenę i uziemienie, jak zarejestrować radio i wreszcie, jak słuchać radia (z programem w ręku).

Pozostaje tylko rozdać aparaty, podać warunki spłaty należności i — czekać na pieniądze.

O tym, jak spłacili strzelcy zaciągnięte zobowiązania, podam ewentualnie po terminie na spłaty wyznaczonym.

Również schemat całego aparatu i opis montażu podam ewentualnie w następnym artykule.

L. Baczyński

P. S. Przez komplet należy rozumieć: aparat z detektorem, słuchawki, antena, przełącznik antenowy, sznury i wtyczki.

Gdzie nabyć poszczególne części — odpowiadam na listy ewentualnie bezpośrednio zainteresowanym.

Nadmieniam, że zmontowany przez nas aparat jest pierwszorzędny zarówno pod względem estetycznym, jak pod względem odbioru. Odbiór jest tak samo dobry, jak na aparacie kryształkowym pierwszorzędnych firm takich, jak PZT, czy innych.

Tym wszystkim, którzy do akcji radiofonizacji kraju przywiązują należytą wagę i chcieliby nas w swoich pułkach naśladować, od razu podkreślam: wszystko zależy od pogadanki wstępnej, na której strzelcy muszą zrozumieć, że bez radia człowiek współczesny, myślący obywatel żyć nie może. Musi mieć radio każdy żołnierz, każdy dom.

L. B.

CZY WIECIE, ŻE...

W okresie gospodarczym 1937/8 niemiecka poczta uruchomiła 50 samochodów, wyposażonych w aparaty do wykonywania i mierzenia siły zakłóceń. Z ogólnej liczby zgłoszonych w tym czasie zakłóceń — 257.386 radiowa służba przeciwzakłóceniowa zlikwidowała 255.111. Należy przy tym zaznaczyć, że 31.16% ogółu zgłoszonych zakłóceń wynikało z wad samych odbiorników. 29% wszystkich zakłóceń przypada na małe motory i wszelkiego rodzaju aparaty elektryczne, a tylko 16% wypadków zakłócenia odbioru radiowego należy przypisać wpływom atmosferycznym lub innym nieznanym czynnikom.

Władze miejskie Brukseli wydały zarządzenie, stosownie do którego wszyscy właściciele anten radiowych obowiązani są w terminie 15-dniowym zaopatrzyć druty antenowe i podtrzymujące w korki, umieszczone w odległości 1 m jeden od drugiego. Korki muszą mieć co najmniej 2 cm średnicy. Celem tego zarządzenia jest, aby anteny stały się wyraźnie widoczne i nie groziły okaleczeniem.

Według obliczeń biura Międzynarodowej Unii Telekomunikacyjnej w końcu roku 1937 było na całym świecie 1.550 nadawczych stacyj radiofonicznych.

Oświata i kultura

CO CZYTAĆ

Aleksander I — dziwny car, car zagadka, rosyjska dusza, co dziwna była zawsze i będzie zagadką nadal.

Maurice Paleologue, ostatni ambasador Francji na dworze carskim, nie mógł wybrać lepszego przykładu, jak tę właśnie postać, by zapoznać swych ziomków z obliczem Rosji, ich długoletniej aliantki.

Aleksander I

Książka jego, to nie suchy, historyczny opis dziejów Aleksandra I, to nie skreślenie tych czy innych faktów i oświetlenie ich z tej czy z innej strony — to badanie duszy rosyjskiej — szukanie przyczyn, analiza skutków.

W mistrzowski sposób podpatrzył samodzierżcę, który rękę przyłożył do morderstwa ojca i, wyprzedzając całą ówczesną Europę, wprowadził w czyn szczytne idee ludzkości, na to, by je w krwi utopić, cara, który od orgii użycia bezpośrednio przechodził w ekstazę mistyczną i który umiał piękno rzucić dla brzydoty, dobro dla zła, płakać nad sobą i Rosją, przewrotnie rękę podając Prusom łamiąc słowo, dane przebudzonym do wolności Grekom.

Książę A. Czartoryski

Przez książkę Paleologue'a, która nie jest jego pierwszym dziełem o Rosji, przewija się wielki szmat historii, od Pawła I po czasy mikołajowskie. Przesuwa się w niej przed oczyma czytelnika cała epopea Napoleona z jego wielkością i grzechami, zmagania się imperializmów ówczesnego świata i szczytne myśli Aleksandra o „świętym przymierzu", szczęk broni i dyskusje kongresu wiedeńskiego, tony walca i okrzyki bólu skazańców, cudotwórcy i szarlatani, ci, co byli, i ci, co jeszcze będą. Przesuwają się przez jej karty takie postacie, jak Suliwanow i Rasputin, Talleyrand, Metternich i prezydent Wilson.

Były ambasador Francji dobrze patrzył i dobrze widział i przewertował tomy przed każdym pociągnięciem pióra. A ile rewelacyjnych momentów porusza, momentów, które z trudem wydobył z tajnych archiwów francuskich i petersburskich, w aktach, co krwią ociekały i łzami.

O Polsce wspomina Paleologue nieledwie na każdej karcie, mówi o niej z miłością i wzruszeniem — mówi prawdę — nawet wielkiego swego Napoleona potępia za pewne dokumenty, wygrzebane w archiwach na to, by powiedzieć, że wstyd mu, iż się we francuskich archiwach znajdują.

Czytelnik polski znajdzie dla siebie wiele nowych faktów, wiele rozwiązań i zagadnień, uczących go o Rosji, o Polsce i Francji z owych czasów, o Polsce i o Francji dzisiejszej. Ciekawa ta książka p. t. „Aleksander I" jest wydawnictwem „Książnicy - Atlas".

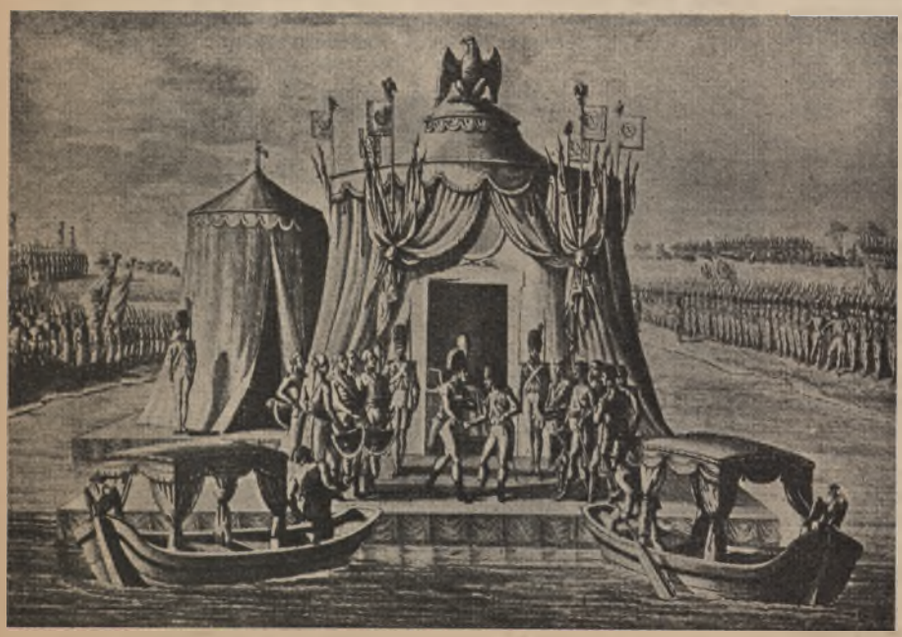

Spotkanie Aleksandra I z Napoleonem na Niemnie pod Tylżą

Młodzież wobec zbrojnego pokoju

Przedstawiciele mocarstw europejskich podkreślają przy każdej sposobności swoje tendencje pokojowe. Mowy wielkich mężów stanu nacechowane są przekonaniem, że pokój w Europie nie zostanie zakłócony zawieruchą wojenną, bo na jego straży stanęła potęga militarna.

Wojska: lądowe, morskie i powietrzne bronią granic i zapewniają spokojny rozwój kraju.

Na to, aby państwo stało się mocarstwem, nie wystarczy tylko silne wojsko, ale potrzebna jest możność czerpania siły z całego społeczeństwa. Trzeba mieć tę pewność, że w chwilach ważnych wysiłek zjednoczonego narodu spełni swoje wielkie zadanie, osiągając spokój wewnętrzny w państwie. **Właśnie na wewnętrznej trwałej jedności buduje się dzisiaj siłę militarną narodu. I tylko wojsko, oparte o skonsolidowane społeczeństwo, jest mocne.**

Im większa jest potęga wojskowa państwa, tym większy jest jego autorytet. Tą drogą powstała koncepcja zbrojnego pokoju, powodując wyścig zbrojeń. W wyścigu tym nie można dać się wyprzedzić. Trzeba iść zawsze w pierwszym szeregu, pamiętając, że hegemonia militarna któregokolwiek państwa zagraża poważnie równowadze międzynarodowej i może z łatwością przeobrazić „zbrojny pokój" w „zbrojny niepokój".

Dla otrzymania niezbędnych efektów mocarstwowych zwrócono baczną uwagę na młode pokolenie.

Stworzono, zorganizowano przysposobienia wojskowe, obozy pracy, hufce, ujęto młodzież w karne kadry użytecznych społecznie obywateli.

Młodzież polska w tym wielkim międzynarodowym konkursie pracy dla państwa nie pozostała w tyle. Dzięki zrozumieniu istotnych zagadnień państwowych, ofiarności, sile fizycznej i wysokiemu poziomowi umysłowemu stanęła od razu na pierwszym miejscu. Dziś poszczycić się możemy doskonale zorganizowaną młodzieżą, która potrafi dać sobie radę w każdej okoliczności życia państwowego.

Młode pokolenie wie, co to nauka, co praca fizyczna, umie zarówno brać udział w pracy twórczej, jak i maszerować w mundurze z karabinem w ręku. Właśnie to wszechstronne przysposobienie młodzieży, jej umiejętność przystosowania się do wszystkich możliwych ewentualności, zapał i wiara w swoje siły — są gwarancją pomyślnego rozwoju narodu.

Należy podkreślić rzadko spotykaną ofiarność młodzieży polskiej. Wystarczy zainicjować akcję, której celem jest dobro, a można spokojnie liczyć na pełne poparcie młodych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że wiele jednostek żyje w bardzo ciężkich warunkach, że bezrobocie jeszcze gnębi szeregi młodych, to, oceniając ich działalność, musimy stwierdzić nadzwyczajne wyniki.

Praca młodzieży przyczynia się wybitnie do konsolidacji społeczeństwa, pierwszego warunku stworzenia wewnętrznej siły, na której jest oparta potęga militarna kraju.

Wojsko polskie wie, że za nim stoją młodzi, silni i przygotowani w każdej chwili chwycić za broń. W wyścigu zbrojeń młode pokolenie odgrywa dominującą rolę, bo jest przekonane, że im większy i ostrzejszy jest miecz, tym pewniejszy jest pokój.

Bacznym okiem śledzą młodzi w Polsce międzynarodowy ruch młodzieży, ich formacje, postępy we wszystkich dziedzinach nauki i pracy fizycznej, trzymają rękę na pulsie twórczości światowej i drogą wspólnego, zjednoczonego wysiłku, przy poparciu całego społeczeństwa, nie dadzą się napewno pod żadnym względem wyprzedzić.

Młodzi są pewni, że zrozumienie i realna współpraca silnych narodów, w poczet których zalicza się i Polska, przyczyni się do ugruntowania i zapewnienia pokoju w Europie.

Marsz narciarski szlakiem II Brygady Legionów Polskich

Już od 6-ciu lat odbywa się marsz narciarski ku czci bohaterskiego czynu II Brygady. Założenie propagandowo-wychowawcze, jak i trudności samej walki sportowej powodują, że impreza ta zyskuje z każdym rokiem na popularności i gromadzi coraz liczniejsze drużyny narciarzy wojskowych, pw, regionalnych i innych.

W bieżącym roku start do marszu odbył się dnia 2 bieżącego miesiąca w obecności generała Łukowskiego, przedstawicieli władz i tłumów publiczności. Na starcie stanęło 71 patroli, w składzie dowódcy i 3-ch uczestników, w pełnym uzbrojeniu i z obciążeniem. Oprócz patroli wyruszyło do marszu 38 zawodników indywidualnych, w tej liczbie jedna zawodniczka. Trasa pierwszego etapu szła z Rafajłowej do przełęczy Pantyrskiej, Krzyża na Rogodze, Taupiszyrki i z powrotem do Rafajłowej. Ciężkie warunki terenowe wskutek braku śniegu na całych kilometrach trasy stawiały zawodników przed koniecznością zdobycia się na najwyższy wysiłek. Zawodnicy wykazali się jednak znakomitą formą i wielką ambicją sportową, uzyskując w tych ciężkich warunkach bardzo dobre czasy.

Po pierwszym etapie prowadził Związek Strzelecki Zakopane przed WKS Bielsko, PW Leśników Lwów, WKS Rewera Stanisławów i WKS Cieszyn.

W klasyfikacji indywidualnej prowadził Kotarba przed Haryną i Kwialem.

Do drugiego etapu wystartowało 67 patroli, ale za to powiększyła się liczba zawodników indywidualnych do 45-ciu. Zwiększenie to powstało przez dopuszczenie do marszu zawodników z patrolów, które wycofały się z konkurencji drużynowej. Warunki terenowe były tylko nieco lepsze od tych, z poprzedniego dnia, ale patrole i zawodnicy indywidualni wykazali się w dalszym ciągu doskonałą formą sportową i uzyskali czasy znacznie lepsze. Przez cały czas biegu panowała piękna, słoneczna pogoda. W klasyfikacji marszu nastąpiły tylko drobne przesunięcia w kolejności drużyn czołowych.

Po drugim etapie utrzymał się nadal na czele Z. S. Zakopane przed WKS Bielsko, PPW Kraków, PW Leśników Lwów i WKS Cieszyn. W klasyfikacji indywidualnej utrzymał się dalej Kotarba przed Kuralem i Hołym.

Trasa trzeciego i ostatniego etapu prowadziła do Worochty z Jabłonicy. Duża różnica wzniesień, dochodząca do 700 m, i droga marszu, najeżona częściowo przeszkodami w formie pniaków i kamieni, zmusiła zawodników i na tym etapie do wielkiego wysiłku sportowego. Pomimo tego nic nie potrafiło powstrzymać narciarzy i walka zażarta, ale fair, toczyła się na całej trasie tego etapu. Dotychczasowi zwycięzcy nie chcieli oddać prowadzenia, a reszta drużyn dążyła do poprawy swojej lokaty w ogólnej klasyfikacji.

Na starcie tego etapu stanęło 65 patroli, 37 zawodników indywidualnych i 8 startujących poza konkursem. Po zaciętej walce na trasie w odległości 4 km od Worochty, w Czerłezu, odbyło się strzelanie na odległość 130 m do 3-ch baloników. Wyniki strzelania były nadzwyczajne. Już po oddaniu kilku strzałów baloniki były zestrzelone. Świadczy to o starannym przygotowaniu strzeleckim do zawodów. Po strzelnicy odbył się zjazd do Worochty w dobrych warunkach śniegowych. Przybywającym na metę zawodnikom zgotował komitet organizacyjny serdeczne przyjęcie przy udziale licznie zgromadzonej ludności huculskiej. Na czele przedstawicieli władz przyjmował narciarzy - zawodników generał Łukowski, pułkownik Klementowicz, pułkownik Czyżewski i inni. Orkiestra strzelców konnych, Huculi z trembitami i uczestnicy kursu narciarskiego Szkoły Podchorążych z Grudziądza dopełniali całości.

Zakończył się jeszcze jeden marsz, kontynuujący piękną tradycję legionową i podnoszący równocześnie tężyznę fizyczną polskiej młodzieży.

Przechodząc do wyników, podkreślić należy doskonałą formę drużyn Z. S. Zakopane i WKS Bielsko, wykazujących się doskonałą formą i dużą równomiernością marszu.

Po zsumowaniu czasów 3-ch etapów i wyników strzelania punktacja jest następująca:

1) Związek Strzelecki Zakopane 12:50:37, 2) WKS Bielsko 12:54:43, 3) PW Leśników Lwów 12:54:43, 4) PPW Kraków 12:58:53, 5) Cieszyn 13:14:43.

Kolejność w poszczególnych klasach:

Klasa 1: 1) WKS Bielsko, dalej kolejno WKS Cieszyn, Straż Graniczna Stryj, WKS Rewera Stanisławów, WKS Stanisławów, WKS Wadowice.

Klasa 2: PW Leśników Lwów, dalej kolejno PPW Kraków, Z. S. Krynica.

Klasa 3: 1) Z. S. Zakopane, dalej kolejno Sokół Nowy Sącz, Z. S. Krynica.

Klasa 4: 1) Gmina Poronin, 2) Rafajłowa, 3) Ślązacy Wisła.

W klasyfikacji indywidualnej: 1) Kotarba PW Leśników Lwów 9:00,19, 2) Kural (PW Leśników Lwów) 9:16,00, 3) Hoły (PW Leśników Lwów) 9:38,34.

Jedyna zawodniczka Kuranówna sklasyfikowała się na 30 miejscu, mając czas 14:32,42.

Na trasie

Patrol WKS Bielsko, zdobywca nagrody wieczystej Marszałka Józefa Piłsudskiego i nagrody przechodniej ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego

WKS Bielsko na strzelnicy

Drugie zawody narciarskie «Wiarusa»

(ZAKOPANE — NOWY TARG 16 — 19.II 1939)

W chwili gdy pismo nasze dotrze do rąk Czytelników, większość zawodników będzie już w drodze do Nowego Targu, do miejsca walki sportowej o tytuł najlepszego narciarza - podoficera.

Jesteśmy przekonani, że walka będzie prowadzona fair, tym nie mniej jednak z zaciętością. Zawodnicy będą starali wykazać się dobrą kondycją fizyczną i zaznaczyć swoją przewagę nad współzawodnikami. Przewidujemy, że walka rozegra się pomiędzy zawodnikami z Wilna i Bielska. Wilnianie odkryli swoją klasę w zawodach zeszłorocznych, a co do bielszczan to nazwiska ich znamy z terenu ogólnopolskiego, gdzie mają dobrą markę zawodników pewnych i niezawodzących.

Ostatni marsz szlakiem II Brygady Legionów potwierdził tę opinię i wykazał ich formę. Papierowo wygląda to w ten sposób, ale poznaliśmy w zeszłym roku szereg zawodników, którzy poważnie zagrozili wilnianom, a nawet ich zwyciężali. Z tej strony może zjawić się niespodzianka i zagrozić „pewniakom". Poza tym nowa punktacja, uwzględniająca w ostatecznym obliczaniu bieg 16 km i bieg zjazdowy łącznie, może niejedno zmienić. Bieg zjazdowy wymaga już większego opanowania nart. Wobec stwierdzonej zeszłorocznej formy zawodników doszliśmy do przekonania, że na slalom jeszcze za wcześnie i dlatego w bieżącym roku odbędzie się tylko bieg zjazdowy. Może w przyszłych zawodach i konkurencja slalomowa będzie mogła odbyć się z powodzeniem.

Ciekawa będzie również walka sztafet, gdzie decydować będzie najrówniejszy poziom drużyn. We wszystkich konkurencjach walka zapowiada się ciekawie i dostarczy wiele emocji uczestnikom zawodów.

Wracając do programu zawodów, to dnia 16.II odbędzie się bieg na 16 km; dnia 17.II bieg zjazdowy; dnia 18.II sztafeta 4×10 km i rozdanie nagród; dnia 19.II wycieczka na Kasprowy i na konkurs skoków na zawodach narciarskich o mistrzostwo świata w Zakopanem.

T. K.

* * *

Redakcja „Wiarusa" przygotowała szereg cennych nagród dla zwycięskich zawodników. Jak już o tym pisaliśmy, zawody odbędą się w dwóch klasach, stosownie do wieku zawodników. Praktycznie będzie to w ten sposób wyglądało, że za kombinację, to jest za bieg na 16 km i bieg zjazdowy będą wydawane podwójne nagrody. Będą dwie pierwsze nagrody, dwie drugie i dwie trzecie. Nagrodę przechodnią jednak, połączoną z tytułem mistrza narciarskiego „Wiarusa" na rok 1939, otrzyma zawodnik, który osiągnie najlepszy wynik ogólny, bez względu na klasę do której został zaliczony.

Wspaniale przedstawiają się dwie pierwsze nagrody za kombinację. Jedną z nich ofiarował szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego w formie kompletu dzieł Marszałka Józefa Piłsudskiego, a drugą naczelny redaktor kapitan Jerzy Ciepielowski, dostarczając piękne narty z nowoczesnymi wiązaniami.

Szereg dalszych i cennych nagród, ufundowanych przez Redakcję „Wiarusa" w formie zegarków, papierośnic, kompletów przyborów biurkowych itd., będzie przemiłą pamiątką dla naszych narciarzy, zwolenników zawodów „Wiarusa".

Oprócz tego przygotowujemy dla każdego zawodnika cenną książkę i szereg dyplomów Ognisk Podoficerskich, WKS dla zawodników zwycięskich w biegu na 16 km oraz w biegu zjazdowym.

Bieg sztafetowy nie będzie rozegrany naturalnie według klas, bo wynika to z charakteru tej kombinacji. Nagrody będą tu pojedyńcze, ale za to dla każdego zawodnika z każdej drużyny osobno. Niejeden zawodnik, któremu nie uda się zdobyć nagrody w konkurencjach indywidualnych, będzie mógł tu jeszcze „odegrać się" i zdobyć zaszczytne nagrodzone miejsce.

Jak widzimy, Redakcja „Wiarusa" zrobiła ze swojej strony wszystko, aby zawody wypadły jak najświetniej i przyczyniły się do podniesienia kultury fizycznej wśród naszych Czytelników.

Obawiamy się tylko braku śniegu, z czym zresztą walczą również i organizatorzy międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem. Jeżeli jednak śnieg nie przyjdzie do nas, to my pójdziemy do niego w góry na wyższe tereny i zawody odbędą się.

Płk. dypl. Rowecki otwiera zawody narciarskie „Wiarusa" w roku 1938.

KRONIKA SPORTOWA

Polski Związek Szermierczy przewiduje w nadchodzącym sezonie 1939 roku szereg ciekawych imprez.

Terminy ważniejszych imprez są następujące:

do dnia 15 lutego mają się odbyć eliminacje kobiece w okręgach, a do 28 lutego — eliminacje męskie w okręgach na szpady i szable;

w dniu 26 marca — turniej szpadowy;

do dnia 21 marca mają być zakończone drugie eliminacje kobiece w okręgach;

22 i 23 kwietnia — mistrzostwa Warszawy;

30 kwietnia — pierwszy krok szermierczy panów we wszystkich ośrodkach szermierczych;

13 i 14 maja — mistrzostwa Polski w konkurencji pań w Warszawie;

28 i 29 maja — mistrzostwa Polski panów klasy B. w szabli;

do 31 maja mają być zakończone półfinały drużynowych mistrzostw polskich w 2 grupach: w 1 walczyć będą: Śląsk, Kraków i Lwów, w 2 — Warszawa, Łódź, Poznań;

3 i 4 czerwca — mistrzostwa Polski panów klasy A we floretach i szpadach, w Katowicach;

17 i 18 czerwca w Warszawie mistrzostwa Polski panów klasy A w szabli.

Na dorocznym międzynarodowym kongresie jeździeckim w Paryżu uchwalony został terminarz oficjalnych międzynarodowych turniejów jeździeckich w roku 1939.

Na uwagę zasługuje uchwała kongresu powierzenia Niemcom przeprowadzenia międzynarodowego turnieju jazdy manežowej, który odbędzie się w ramach zawodów jeździeckich w Akwizgranie, w terminie 21—30 lipca 1939 roku.

W roku przyszłym odbędą się dwa międzynarodowe konkursy wszechstronności konia wierzchowego: w czerwcu we Włoszech i w październiku w Bazylei.

Ustalono następujące terminy oficjalnych międzynarodowych zawodów jeździeckich:

W drugiej połowie marca — Paryż; 15 — 26 kwietnia — Nicea; 30 kwietnia — 8 maja — Rzym; 12 — 22 maja — Bruksela; 27 maja — 5 czerwca — Warszawa; 3 — 11 czerwca — Lizbona; 8 — 16 czerwca — Bukareszt; 15 — 24 czerwca — Londyn; 29 czerwca — 3 lipca — Amsterdam; 8 — 16 lipca — Lucerna; 8 — 15 sierpnia — Dublin; 22 — 30 lipca — Akwizgran; 2 — 7 sierpnia — Spaa; 26 sierpnia — 2 września — Ryga; 20 — 23 października — Waszyngton; 5 — 12 listopada — Nowy Jork; 15 — 23 listopada — Toronto.

Co robią junaczki

Nie budują dróg, nie regulują rzek, nie znają się na pracach kamieniarskich. Te prace wykonywują ich koledzy.

O junaczkach społeczeństwo wie znacznie mniej, chociaż praca ich zawiera te same składniki, zmierza do tych samych celów, tylko inaczej ujętych.

W prowadzonej pracy wychowawczej ujarzmiają niesforne, pozbawione karności obywatelskiej jednostki, ucząc je podporządkowywać swoje małe, prywatne ambicje — celom ogólnym.

Wykuwają z surowego, twardego charakteru taki kształt, jakiego żąda od nich państwo i społeczeństwo.

I chociaż wyniki tej pracy nie tak łatwo zauważyć, chociaż na jej skutki trzeba nieraz czekać dość długo, to jednak nie jest ona ani mniej ważna, ani mniej celowa.

Droga, łącząca dwa ważne ośrodki gospodarcze, czy tama, broniąca ludność od powodzi, to czynniki bezsprzecznie ważne, ale wyżej od wartości materialnych, które są dziełem ludzkich rąk, stoi twórca tych rzeczy — człowiek.

Nie powiemy nic nowego, gdy zaznaczymy, że ważną rolę w życiu każdego człowieka odgrywa dom rodzinny i panująca w nim atmosfera.

Niestety, prawdy najprostsze są często tak bardzo zrozumiałe, że ludzie przestają się nimi zajmować. Podobnie ma się sprawa z domem. Utarło się mniemanie, że rola gospodyni jest jakby cechą płci, że każda kobieta dlatego, że jest lub może być matką, ma do gospodarstwa wrodzone zdolności. Jak bardzo mniemanie, że każda kobieta rodzi się gotową gospodynią, jest przesadne, świadczą tysiące domów, cierpiących na chroniczny brak organizacji, ładu i kierunku, utrudniających bytowanie i zabijających w domownikach radość życia.

Dlatego też postanowiono pomóc i młodzieży żeńskiej w uzyskaniu takiego przygotowania do życia, aby w każdym położeniu mogła dać sobie radę. Uczy się ją w osiedlu junackim znajomości prac domowych, która pozwoli jej zorganizować życie prywatne osób najbliższych. Uczy się ją wielu fachów, jak: bieliźniarstwa, krawiectwa, trykotarstwa, introligatorstwa, gospodarstwa wiejskiego, dając jej tym samym przysposobienie zawodowe, ułatwiając otrzymanie i wykonywanie pracy zarobkowej.

Oczywiście służba pracy, która trwa dwa lata, nie daje junaczce jeszcze wszystkich potrzebnych jej wiadomości. Po wyjściu z osiedla nie będzie posiadała junaczka na wszystkie trudności gotowych recept — nauczy się jednak rzeczy ważnej, najważniejszej — myśleć i pracować.

W osiedlu postarano się stworzyć warunki jak najbardziej zbliżone do warunków, w jakich żyją rodziny naszych wychowanek. Tutaj więc przekona się i nauczy praktycznie, że aby stworzyć warunki ładu, higieny a nawet piękna, nie trzeba wielkich kwot, lecz tylko starania i dobrej woli.

Program przysposobienia junaczek do gospodarstwa rodzinnego i do pracy zarobkowej ujęto szeroko i jak najpraktyczniej. Junaczka, która chce się w osiedlu gorliwie uczyć, która w pełni wyzyskuje wszystko, co jej osiedle dać może, staje się po dwuletnim pobycie pełnowartościowym członkiem społeczeństwa.

Potrafi w życiu własnym i w swym środowisku wcielać ideały junackie. Przez pracę tworzy szczęście osobiste, dobrobyt i kulturę rodziny, a przez to i społeczeństwa. Bierze czynny udział w budowie wielkości i potęgi Polski.

O ROZWÓJ ŻEŃSKICH OSIEDLI JUNACKICH W WOJEWÓDZTWACH WSCHODNICH

„Półtora roku temu, gdyście przyszły do nas, przyjęliśmy was chłodno, nie dowierzając wam i waszej pracy, gdyż nie znaliśmy jej.

Wyście jednak nie zrażały się, nie przejmowały tym zimnym naszym przyjęciem, tylko ochoczo wzięły się do dzieła, któremu my baczniśmy się przyglądali. A kiedy powoli zaczęliśmy poznawać doniosłość spełnianych przez was zadań i wielkość idei waszej organizacji, zmieniał się nasz stosunek do was.

Dziś zdobyłyście nasze serca przez ofiarność i gotowość niesienia pomocy tutejszemu społeczeństwu. Dziś pragniemy wzorować się na waszej pracy, gdyż hasło pracy góruje w całym świecie".

Tak przemawiał kierownik szkoły na święcie jednej z żeńskich kompanij Junackich Hufców Pracy.

Nie całe jeszcze nasze społeczeństwo wie, że Junackie Hufce Pracy zatrudniają i chowają, obok młodzieży męskiej, także i dziewczęta. Junaczek jest znacznie mniej, niż junaków (niewiele więcej, niż 10% szeregów junackich), nie pracują przy widocznych, efektownych robotach publicznych, jak chłopcy, praca ich ukryta jest przed okiem szerszego ogółu.

Junaczki pracują przede wszystkim w warsztatach odzieżowych, zaopatrując w mundury całe junactwo oraz zatrudnione są w gospodarstwie wiejskim, prowadzonym na własne potrzeby. Prócz tego kształcą się zawodowo — na pomocnice domowe i zarządczynie domów, na rolniczki, pomocnice pielęgniarskie, hafciarki itp. Wszystkie przy tym przechodzą równolegle przysposobienie w gospodarstwie domowym i rodzinnym.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że junaczki żyją w jakimś zamknięciu, odcięte od świata zewnętrznego.

Przeciwnie, współżycie junackich osiedli żeńskich z miejscowym społeczeństwem jest bardzo żywe, ponieważ w przeciwieństwie do kompanii męskich, które się często przenoszą z miejsca na miejsce, kompanie żeńskie mają swe stałe osiedla. Stąd też stosunki sąsiedzkie z ludnością zacieśniają się mocno i osiedla promieniują swym wpływem silnie i głęboko.

Uroczystości, zabawy i „Święta pracy" gromadzą okoliczne organizacje społeczne, młodzież obu płci garnie się do świetlic junackich, na zawody sportowe, bezrobotni przychodzą po łyżkę strawy, a już dzieci znajdują się pod szczególnie serdeczną i troskliwą opieką junaczek.

I nie chodzi tu kierownictwu junaczek jedynie o ten doraźny wpływ, jaki osiedla wywierają, ale także i przede wszystkim o to, aby junaczki zachęcić i zaprawić do pracy społecznej, urobić je tak, aby były torowniczkami tej pracy, gdy wrócą do środowisk rodzinnych.

Widząc wyniki Osiedli Żeńskich na Śląsku, Pomorzu, w Warszawie i okolicach, dowiadujemy się z radością o powstaniu nowej żeńskiej placówki Junackich Hufców Pracy w Bohorodczanach za Stanisławowem, jest to pierwsze junackie Osiedle Żeńskie w obrębie Małopolski i to w województwie, gdzie o dusze tysięcy Polaków z mozołem toczy się walka.

Tymczasem jasne być powinno dla każdego, że szczególnie w naszych warunkach wiejskich rola domu, rola rodziny jest ogromna, a w rodzinie ster trzyma kobieta. Ona od zarania dzieciństwa wychowuje przyszłych obywateli, jej język, jej wiara są językiem i wiarą rodziny. To też dobrze, iż powstało pierwsze w Małopolsce Wschodniej junackie osiedle żeńskie.

Młode dziewczęta ze szlachty zagrodowej nie odbywają w osiedlu takiej samej, normalnej służby pracy, jak inne junaczki. Na całe 2 lata służby byłoby im może zbyt trudno oderwać się od domu, więc na razie tytułem próby przechodzą 3-miesięczne, a po tym przechodzić będą 5-miesięczne przeszkolenie do samodzielnej pracy domowej i obywatelskiej.

Uczą się nauki o Polsce współczesnej i dziejów ojczystych, higieny, gospodarstwa domowego, gospodarstwa wiejskiego. Prowadzą junacki sklepik spożywczy oraz w szeregu pogadanek na tematy spółdzielcze zapoznają się z tym dobroczynnym dla wsi ruchem. Zapoznanie z obowiązkami kobiety w czasie wojny, z obroną przeciwlotniczo-gazową i ratownictwem uzupełnia ich wychowanie na dobre obywatelki. Gry, gimnastyka, ćwiczenia fizyczne oraz liczne zajęcia świetlicowe dostarczają rozrywki i zabawy.

W celu wytworzenia jak najżyczliwszej atmosfery dla poczynań J. H. P. w obrębie województwa oraz w celu nawiązania kontaktu między miejscowym społeczeństwem a osiedlem, powołano w Stanisławowie do życia Koło Przyjaciół Osiedla.

Oby za przykładem tym mogły pójść rychło inne ziemie kresowe.

Junaczki defilują

Co dalej?

Sprawę katalońską i operacje wojenne ze zdobyciem tej prowincji można uważać za zakończoną.

Wszystkie wiadomości świadczą o tym, że po zdobyciu Tarragony, a ostatecznie Barcelony przez generała Franco, dowództwo czerwonej armii Katalonii postanowiło zaprzestać walki, którą widocznie uznano za beznadziejną i skapitulować przez przekroczenie granic Francji i złożenie broni.

W rejonach wschodnich, posiadających największe znaczenie i najlepsze komunikacje, ewakuacja odbywała się w tak przyśpieszonym tempie, że ostatnio zdobywcy nie mogli nadążyć za zwyciężonymi i ci ostatni odbywali marsze odwrotowe bez żadnego, lub pod bardzo słabym naciskiem narodowców.

Co się działo w bardziej niedostępnych i górzystych terenach zachodniej Katalonii trudno jest ustalić na podstawie dosyć mglistych recenzji dziennikarskich i niemniej mglistych komunikatów wojennych. Rzeczy te jednak, jako dotyczące całkiem drugorzędnych terenów operacyjnych, nie mają większego znaczenia.

Cóż było przyczyną, że wojska czerwonej Katalonii mogąc jeszcze walczyć, zrezygnowały, skapitulowały? Czy był brak środków walki? Według wszelkiego prawdopodobieństwa — nie. Z komunikatów wynika, że oddziały czerwone posiadały bardzo duże zapasy amunicji, że posiadały takie ilości sprzętu wojennego, które pozwoliłyby na nasycenie pola walki jeszcze przez czas dłuższy.

Czy może brakło środków żywnościowych, czy pieniędzy?

Jeżeli chodzi o to pierwsze, to niewątpliwie było krucho, zwłaszcza w odniesieniu do ludności cywilnej — wojsko, o ile mogło być pozbawione obfitych racji, to w każdym bądź razie przypuszczalnie nie głodowało. Może dużą ilość usterek w zakresie aprowizacji przypisać trzeba systemowi, opartemu na wzorach moskiewskich, a wykluczającemu inicjatywę prywatną. Bo przecież pieniędzy było dość, złota jeszcze prawdopodobnie dużo, nie tylko z zapasów skarbu madryckiego, przezornie wywiezionego za granicę, lecz również — powiedzmy delikatnie — pochodzącego z rekwizycji, a więc wszystko wskazywałoby na to, że nie brak środków materialnych kazał, już dzisiaj, złożyć czerwonym broń.

Również nie grały tu roli zagadnienia operacyjne — czym dłużej broniłaby się Katalonia, tym dłużej Madryt byłby we względnym spokoju— nie była też wielka różnica w stanach liczebnych nacierających a obrońców, co widać chociażby z liczby internowanych we Francji obrońców czerwonego sztandaru.

A więc pozostaje ostatnie — to jest strona moralna. Pomimo panującego w hiszpańskiej armii czerwonej teroru bolszewickiego, bo inaczej trudno nazwać wojskową dyscyplinę, o której tyle rozpisują się zagraniczni korespondenci, opartą całkowicie na bezgranicznej władzy elementów partii komunistycznej, a zwłaszcza egzekutywy partyjnej, tak wybitnie przypominającej w swym założeniu i metodach sowiecką GPU — duch i odporność czerwonej armii się załamały. I mimo woli nasuwa się pytanie, czy nie odegrało tu dominującej roli zmęczenie psychiczne, wywołane z jednej strony walką, trwającą przeszło dwa lata, a z drugiej strony, i to może w większym stopniu, „komunistycznymi zdobyczami", które, jako obce duchowo i rasowo narodowi hiszpańskiemu, doprowadzać zaczęły do apatii i rezygnacji. Te przejawy, w chwili, gdy sfery rządzące poczuły się mniej pewne i butne z powodu niepowodzeń na froncie, wzrosły widocznie silnie i żołnierz hiszpański przestał być posłusznym narzędziem w rękach bolszewicko-żydowskich komisarzy.

I oto w chwili, gdy to piszemy, przeszło 100.000 rzesza byłych kombatantów hiszpańskich składa na granicy broń, a ogarnięta paniką kłamliwej propagandy i psychozą ucieczki masa Bogu ducha winnej ludności cywilnej — towarzyszy rozbitej armii.

Cóż pocznie Francja z tymi wszystkimi, którzy szukają azylu w jej gościnnych progach?

Bezwątpienia większość zmobilizowanych Hiszpanów wróci w szybkim tempie do ojczyzny, również rzesze ludności cywilnej znajdą się niebawem w domowych pieleszach, trudności wynikną w stosunku do tych Hiszpanów, dla których „nie ma powrotu", to jest czynnych członków partii komunistycznej, którzy odznaczyli się dostatecznie w zakresie teroru czerwonych trybunałów czerezwyczajki, „nacjonalizacji dóbr", czy „sekularyzacji" kościołów i dzieł sztuki kościelnej.

Przypuszczać należy, że czekałyby ich z otwartymi ramionami organa sprawiedliwości. Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa wszelkich czerwonych gwardzistów spod znaku internacjonału, służących w brygadach „międzynarodowych".

Tutaj, po odrzuceniu pewnej ilości ludzi, zwerbowanych podstępnie i oczarowanych wysokością obiecywanych poborów, znajduje się grupa ludzi, złożona z kilku czy kilkunastu tysięcy, spośród których wielu nie ma widoków powrotu do krajów rodzinnych bez poniesienia daleko idących konsekwencyj. Czy ten element — bądź kryminalnie przestępczy, bądź utra-bojowy w znaczeniu zapatrywań socjalnych — może przygarnąć Francja i pozwolić mu na swobodny żer w swych granicach — jest rzeczą w najwyższej mierze wątpliwą. Stąd niechybnie Francja będzie miała wiele nieprzyjemności.

A teraz zastanówmy się, jakie perspektywy zarysowują się na terenie samej Hiszpanii.

Generał Franco, po zrekonstruowaniu swych odwodów, będzie rozporządzał masą uderzeniową w sile co najmniej 200.000 ludzi, którą pchnie niezwłocznie celem zgniecenia wojsk generała Miaja. Narodowcy mogą uderzyć bądź na Madryt, celem odebrania ostatniego atutu politycznego czerwonym, jakim jest zdobycie stolicy państwa, bądź też przerzucić swą grupę uderzeniową po najkrótszej osi i uderzyć na Walencję i dalej wzdłuż wybrzeża, aby okrążyć siły czerwonego Madrytu.

Czerwoni mają jeszcze zapewne dużo sił. Generał Miaja głosi całemu światu, że posiada jeszcze 5 armii i że będzie się bronił do ostatniego żołnierza. Czy jednak długo wytrzyma? Już w samej zapowiedzi słychać nutkę defetystyczną — będzie się „bronił" — a więc nie zwyciężał!

W rzeczywistości jest on w trudnej sytuacji. Wiadomo powszechnie, że pozostała część czerwonej Hiszpanii nie może być samowystarczalna ani pod względem zaopatrzenia wojennego, ani pod względem zaopatrzenia żywnościowego.

Czerwona Hiszpania zależy więc od dowozu zagranicznego, który może się odbywać wyłącznie drogą morską przez porty: Walencję, Alicante i Almeria. Naprzeciw tych portów czuwa jednak marynarka wojenna generała Franco z wysp Balearskich, a lotnictwo narodowe nie omieszka cały swój wysiłek skierować na te podstawy zaopatrzenia. Sytuacja jest więc ciężka i tak, jak to widzieliśmy na przykładzie Katalonii, duch obrońców może się tutaj bardzo łatwo załamać już po pierwszych większych niepowodzeniach, tym bardziej, jeśli one zmniejszą możliwości dowozowe.

Być może również, że nawet nie dojdzie do rozgrywki orężnej jeśli okażą się prawdziwe ostatnie enuncjacje prasowe, że już dzisiaj czerwony dyktator szuka dróg porozumienia ze zwycięskim generałem Franco.

O dalszych losach epopei hiszpańskiej napiszemy w następnej korespondencji.

Janusz Janowski

Z naszego życia

DZIEŃ IMIENIN PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ W GARNIZONIE CHOJNICE

W dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbyło się w miejscowej farze uroczyste nabożeństwo, w którym wzięli udział przedstawiciele władz, urzędów, wojska i liczne społeczeństwo.

Wieczorem urządzono w świetlicy żołnierskiej uroczystą akademię ku Jego czci, w której brała udział cała załoga garnizonu. Na program akademii złożyły się: piękne przemówienie pana majora Krzesińskiego; odegranie przez orkiestrę wojskową wiązanek ulubionych melodii; deklamacja wiersza „O Panu Prezydencie" przez strzelca Laszuka; referat o życiu i działalności Solenizanta wygłosił pan porucznik Sawicki; wiersz pod tytułem „Czym będą służył Ojczyźnie" — zadeklamował udatnie strzelec Budych; na zakończenie orkiestra odegrała kilka marszów i krakowiaków.

Franciszek Dończyk, plutonowy

Z ŻYCIA PODOFICERÓW GARNIZONU CHOJNICKIEGO

Po utrudzającej całorocznej pracy zarząd korpusu podoficerskiego zdawał w dniach ubiegłych relacje ze swej działalności wobec walnego zgromadzenia członków. Obradom przewodniczył kolega starszy sierżant Majewski.

O całokształcie pracy korpusu w roku ubiegłym mówił prezes korpusu kolega starszy sierżant Żywicki. Praca była usilna i wydajna, gdyż prowadzono ją systematycznie. Po nim skarbnik kolega starszy sierżant Matuszak zdawał sprawę z gospodarki kasyna i przedstawił bilans; wykazywał on saldo dodatnie. Czysta nadwyżka kasyna wykazywała kwotę 569.81 zł. Zysk ten podzielono procentowo na inwestycje kasyna, na fundusz szkolnictwa w powiecie chojnickim i Macierz Szkolną.

Sprawozdanie z funduszu samopomocy przedstawił kolega starszy sierżant Dysarz. Podkreślić trzeba, że fundusz ten spełnia należycie swoje zadanie; korzystają więc z niego koledzy skwapliwie w razie potrzeby. Po zatwierdzeniu i przyjęciu sprawozdań poszczególnych przewodniczący komisji rewizyjnej kolega starszy sierżant Bolesta stawia wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi; wniosek ten przyjęto hucznymi oklaskami.

W toku dalszych obrad przystąpiono do wyboru nowego zarządu; skład obecny zarządu przedstawia się następująco:

starszy sierżant Bolesta Jan — przewodniczący, starszy sierżant Matuszak Wacław — skarbnik, starszy sierżant Dysarz Leon — skarbnik funduszu samopomocy, sierżant Januchowski Franciszek — sekretarz, sierżant Kucharski Władysław — gospodarz kasyna.

Komisja rewizyjna: sierżant Balcerzak Józef — przewodniczący, plutonowy Grabowski Wacław — członek, plutonowy Straszyński Józef — członek, plutonowy Dończyk Franciszek — korespondent „Wiarusa".

Po przyjęciu i zatwierdzeniu kilku wniosków różnej natury i wytycznych na przyszłość dla nowego zarządu przewodniczący zamknął obrady po półtoragodzinnym ich trwaniu.

F. D., plut.

POWSTANIE POŻYTECZNEJ INSTYTUCJI KOLEŻEŃSKIEJ

Korpus podoficerski przemyskiego pułku artylerii może się poszczycić tym, że w ciągu 1938 roku zdołał powołać do życia pożyteczną instytucję koleżeńską pod nazwą „Fundusz Samopomocy".

Instytucja taka istniała co prawda na terenie naszego korpusu podoficerskiego od listopada 1921 roku, jednak w roku 1934 uchwalono jednogłośnie jej likwidację. Był to zły krok, bowiem kapitał funduszu pożyczkowego liczył w dniu likwidacji (15.VII.1934) 36.500 złotych.

Oczywiście po dziś dzień wzrósłby wielokrotnie i obecnie sięgałby kwoty 70.000 złotych.

Powołanie do życia instytucji finansowej okazało się rzeczą konieczną i pilną. Wymagały tego warunki. To też wiadomość o powstaniu tego funduszu została powitana z zadowoleniem.

Myśl powołania do życia funduszu powziął starszy ogniomistrz Pikoń. W dniu 30.IV.1937 roku rzucił hasło zorganizowania funduszu. W tym celu wystąpił do zarządu kasyna z odpowiednim pismem, dołączając gotowy projekt regulaminu funduszu. Sprawa jednak została odłożona. Mimo to inicjator stale wysuwał na forum konieczność powołania tej pożytecznej instytucji. I po długich wysiłkach, dopiero dzięki poparciu sprawy przez obecnego prezesa kasyna, chorążego Jędrucha Władysława, sprawa ruszyła naprzód.

19 października 1938 roku odbyło się zebranie członków, którzy na ogólnym zebraniu podoficerów zadeklarowali chęć przystąpienia do funduszu samopomocy w charakterze członków.

Na zebraniu tym jednogłośnie uchwalono regulamin funduszu i wybrano zarząd w składzie: 1) chorąży Jędruch Władysław — prezes, 2) starszy ogniomistrz Pikoń Władysław — sekretarz, 3) ogniomistrz Żołądek Stefan — skarbnik.

Na członków założycieli zgłosiło się 40 podoficerów.

Zgodnie z regulaminem składka miesięczna wynosi 5 zł, wpisowe dla nowowstępujących również 5 zł.

Każdy wstępujący w charakterze członka składa odpowiednią deklarację. Wysokość składek ustala się na kwotę 1.000 zł (jako najwyższą granicę).

W ciągu 4 miesięcy istnienia udzielono dotąd pożyczek 12 członkom na ogólną kwotę ponad 800 zł.

Tak więc dzięki energii i zrozumieniu chorążego Jędrucha i staraniom starszego ogniomistrza Pikonia Wł. powstał fundusz pożyczkowy, który ma wszelkie widoki rozwoju.

Cele swe spełnia ku ogólnemu zadowoleniu członków.

Ponieważ artykuł kolegi starszego sierżanta Wojnickiego („Wiarus" Nr 3, strona 88) poleca tworzyć fundusze odprawowe, przeto rozpoczęliśmy nad zorganizowaniem funduszu odprawowego prace, które są w pełnym toku.

W. Pikoń

POWITANIE PODOFICERÓW, POWRACAJĄCYCH ZZA OLZY

Korpus podoficerski przemyskiego pułku artylerii przeżył wzruszającą chwilę. 29.XI ubiegłego roku zebrał się w udekorowanym zielenią kasynie w pełnym składzie, z prezesem kasyna chorążym Jędruchem Władysławem na czele. Podoficerowie z grupy operacyjnej „Śląsk" zasiedli na miejscach honorowych.

Na wstępie chorąży Jędruch Władysław objaśnił cel zebrania, po czym zabrał głos starszy ogniomistrz Pikoń, który wygłosił przemówienie.

Kochani Koledzy! Korpus podoficerski przeżywa dziś historyczną chwilę, która jakże wymowna się staje, gdy mam witać kolegów, którzy w pamiętnym dniu 25 września 1938 roku na rozkaz wyższy poszli uwalniać Śląsk Cieszyński spod jarzma czeskiego.

By wiernie przedstawić ten moment dziejowy i do głębi wzruszający — cofnę się myślą wstecz do owych dni, kiedy na murach miast polskich widniały ogłoszenia i mocne hasła: „Śląsk Zaolziański musi wrócić do Polski!"

A oto rozkaz Naczelnego Wodza z 2.X.1938 roku:

„Żołnierze grupy generała Bortnowskiego! ...Maszerować!

I pomaszerował żołnierz polski, by wyzwolić wierny lud śląski, który od tej pory na zawsze został złączony z Rzeczpospolitą.

I kiedy maszerowaliście razem, zapewne piersi wasze rozsadzała duma, że nie tak, jak ongi powstaniec 1863 roku, marnie uzbrojony, dla sprawy polskiej idący na oślep, na zagładę, ani jak legioniści Piłsudskiego w lichych mundurach z antycznymi karabinami (Werndlami) lecz jakże szczęśliwi i pewni siebie, ubrani dobrze, świetnie uzbrojeni, mający za sobą oparcie o cały naród, który jednym potężnym głosem wołał: „Zagrabiony zdradziecko Śląsk musi być nasz!"

W tej przełomowej chwili, gdyście wkraczali za Olzę — łzy radości nie tylko całego korpusu podoficerskiego, ale całej Polski wam towarzyszyły i nasze serca, bijące jednym rytmem.

To też dziś, gdy mam honor powitać was imieniem korpusu podoficerskiego, stwierdzam, że serca nasze są przepełnione radością i dumą, że wracacie zdrowi i cali. Że wracacie z honorem żołnierskim, mając zadowolenie moralne z dobrze spełnionego obowiązku.

Wśród was są stare wiarusy i są młodzi koledzy, którzy obecnie mogą wam dorównać i pragną być też doświadczonymi.

Przypomnę słowa Wielkiego Marszałka:

„Zarówno w najradośniejszych, jak i w najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie".

Wyście swój obowiązek żołnierski spełnili w porządku i dokładnie. Jesteśmy z was dumni.

Dlatego korpus podoficerski wita was jak zwycięzców po żołniersku i z otwartym sercem.

Dziękując za wasze trudy i wysiłki żołnierskie, poniesione dla potęgi Polski i jej wielkości — witam was koledzy serdecznie i radośnie i na znak składam pocałunek koleżeński na policzkach najstarszego z was kolegi (całuje starszego ogniomistrza Jaworskiego Michała, szefa baterii śląskiej).

Niech żyje Naczelny Wódz!

Niech żyją dzielni podoficerowie baterii śląskiej!"

Okrzyk „niech żyją" podchwycili zebrani i powtórzyli trzykrotnie z entuzjazmem. Objawom radości nie było końca. Obecni rzucali się wzajemnie w objęcia.

Po przemówieniach odbyła się wspólna kolacja.

Podczas kolacji przemawiali: starszy ogniomistrz Jaworski i plutonowy Huzarski (jeden z nielicznych uczestników bitwy pod Zadwórzem). W krótkich słowach plutonowy Huzarski określił zadania, jakie mieli podoficerowie do spełnienia, podnosząc z uznaniem głęboki patriotyzm i serdeczny nastrój ludu śląskiego, który w historycznych chwilach okazał tyle hartu.

Wśród serdecznego nastroju kolacja przeciągnęła się do późnych godzin.

Podoficerowie z Zaolzia opowiadali żywo swe przeżycia na prastarej ziemi śląskiej, podkreślając, iż są szczęśliwi, że dane im było przeżyć te historyczne chwile na ziemi śląskiej, które zachowają na zawsze w miłej pamięci.

Władysław Pikoń, starszy ogniomistrz

„OPŁATEK" ORAZ UROCZYSTE WRĘCZENIE PIERŚCIENI PAMIĄTKOWYCH W KORPUSIE PODOFICERÓW ZAWODOWYCH STRYJSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

W dniu 22 stycznia 1939 roku korpus nasz tradycyjnym zwyczajem obchodził wspólnie „opłatek".

Na wstępie starszy sierżant Sowa Franciszek z ramienia zarządu w pięknych słowach złożył życzenia noworoczne dowódcy pułku, korpusowi oficerskiemu, delegacjom, korpusowi podoficerskiemu i ich rodzinom, podkreślając, że celem naszych pięknych tradycyj i naszej wspólnoty jest wzajemne poznanie się dla dobra naszej pracy na każdym szczeblu, a tym samym dla dobra państwa. Zakończeniem przemówienia było wzniesienie toastu na cześć zebranych gości.

Na złożone życzenia odpowiedział w krótkich treściwych słowach dowódca pułku, podnosząc znaczenie kultywowania uroczystości łamania się opłatkiem, znaczenie współpracy korpusu ze społeczeństwem i odwrotnie, a zwracając się do delegacji podkreślił znaczenie pełnego koleżeństwa w garnizonie. Składając życzenia delegacjom, korpusowi i rodzinom, dowódca pułku na pierwszym miejscu podkreślił szczęście osobiste w rodzinach, jako stabilizacji życia podoficerów, a kończąc swe przemówienie wzniósł toast na cześć korpusu podoficerów.

Równocześnie z opłatkiem odbyło się uroczyste wręczenie pierścieni pamiątkowych za długoletnią służbę zawodową w pułku, odchodzącym w stan spoczynku starszemu sierżantowi Gaździe Władysławowi i starszemu sierżantowi Bogdanowiczowi Bogdanowi. Pierścienie pamiątkowe wraz z uchwałą zarządu wręczył odchodzącym prezes korpusu podoficerów zawodowych starszy majster wojskowy Oziębłowski Józef, a słowa pożegnania wygłosił starszy sierżant Sowa Franciszek.

Ze względu na to, że przemówienie pożegnalne nawiązuje do historii wojennej i historii pułku — przytaczam je w dokładnym brzmieniu:

„Kochani Koledzy! Gdy w roku 1914 rozszalał się straszny w swoich skutkach koszmar wojny światowej, a los nieubłagany rzucił was na różne pola walki i u schyłku wojny ty, kolego Gazda, znalazłeś się w Rosji, a ty, kolego Bogdanowicz, we Włoszech i kiedy z końcem roku 1918 Ojczyzna nasza znalazła się w potrzebie, żaden z was nie uchylił się, a przeciwnie, jako dobrzy synowie, pośpieszyliście Ojczyźnie z pomocą. Jeden całymi miesiącami szedł piechotą z Rosji do Polski, a drugi wstąpił jako ochotnik do armii polskiej we Włoszech i w ten sposób pomogliście dźwignąć państwo ze stukilkunastoletniej niewoli. Szliście, jak wielu innych, z pieśnią na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła" i wiara nasza w zwycięstwo sprawiła, że nie tylko hordy bolszewickie wypędziliśmy z granic Rzeczypospolitej, ale zawarliśmy korzystny pokój, jako zwycięzcy.

W czasie pokojowym w ciężkich warunkach pracowaliście w różniących się od siebie dziedzinach niejednokrotnie samodzielnie, ku zadowoleniu swoich bezpośrednich i pośrednich przełożonych a dla nas, młodszych, byliście wzorem i przykładem.

Dlatego też odchodząc od nas miejcie to przekonanie, że obowiązek swój spełniliście sumiennie, składając swoją wiosnę i lato życia na ołtarzu Ojczyzny.

Korpus nasz traci w was dwóch wprost niezastąpionych podoficerów.

Żegnając was życzę wam w imieniu zarządu i korpusu podoficerów oraz naszych rodzin, abyście na nowej drodze tak spędzali życie, jak prawy żołnierz i obywatel powinien.

Korpus nasz doceniając wasze zasługi, położone przy wywalczaniu granic i odbudowie państwa — postanowił wręczyć wam w dniu dzisiejszym pamiątkowe pierścienie.

Pierścienie te niech będą dla was źródłem nieprzebranych cnót żołnierskich, niech wam przypominają, że nadal należycie do wielkiej rodziny, jaką jest wojsko z korpusem czynnym. Pierścienie te niech będą znamieniem niezatartym, przemawiającym, że jesteście spod sztandaru, który krwawił się w dniu 19 i 20 lipca 1920 roku pod Podworoczyskami, Wołoczyskami, Frydrychówką i Mikulińcami".

Po opłatku i wręczeniu pierścieni pamiątkowych, przy bardzo dobrych nastrojach i przy dźwiękach orkiestry pułkowej wypełniono resztę wieczoru tańcami.

Tak miłe spędzone chwile przyczyniły się niewątpliwie do zacieśnienia więzów towarzyskich w naszym korpusie i garnizonie.

Samel Jakub, plutonowy

CHOINKA „MARYNARZE — DZIECIOM" NA HELU

Z inicjatywy marynarzy dwóch świetlic Polskiego Białego Krzyża na Helu urządzona została choinka dla dzieci osady Hel, pod hasłem „Marynarze — dzieciom".

W pięknie udekorowanej świetlicy, rzęsiście oświetlonej kolorowymi światłami, zebrało się około 200 dzieci. Przemówił do nich referent oświatowy dowództwa floty, podkreślając ofiarność marynarzy, którzy chcąc sprawić dzieciom przyjemną niespodziankę zrzekli się swych podarków gwiazdkowych, ofiarowanych im przez Polski Biały Krzyż, przeznaczając je na upominki dla dzieci.

Całość „choinki" miała przebieg niezwykle miły i podniosły. Przy oświetlonych choinkach dzieci rozradowane i podniecone śpiewały kolędy, rozmawiały i bawiły się z marynarzami i św. Mikołajem, który obdarowywał je różnymi upominkami. Najmłodsze dzieci otrzymały zabawki, starsze praktyczne podarki, a dzieci klas IV, V, VI i VII miejscowej szkoły powszechnej — cenne książki do swych szkolnych bibliotek.

Uprzednio przeprowadzono wśród uboższych dzieci ankietę na temat: „Co które z dzieci chciałoby otrzymać na gwiazdkę". Stosownie do odpowiedzi marynarze starali się obdarować swych pupilów: szalikami, swetrami, rękawiczkami, fartuszkami, czapkami itp.

Na zakończenie „Gwiazdki" kierownik szkoły powszechnej podziękował w imieniu dzieci marynarzom za okazaną dziatwie ofiarność i przywiązanie, po czym dzieci wśród serdecznego nastroju wznosząc okrzyki: „Niech żyją marynarze", „Niech żyje Marynarka Wojenna" rozeszły się do domów.

W organizowaniu wieczoru dla dzieci wzięły także udział: Polski Biały Krzyż i Koło Opieki Rodzicielskiej na Helu, chcąc w ten sposób podkreślić znaczenie, jakie przywiązuje miejscowe społeczeństwo do zbratania się młodzieży z wojskiem.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. plutonowy H. Oleksowicz.

16.I 1939 roku odprowadzony został na wieczny spoczynek w swej miejscowości rodzinnej ś. p. plutonowy zawodowy Oleksowicz Henryk.

Ś. p. plutonowy Oleksowicz Henryk zmarł w szpitalu miejskim w Zakopanem z ran, odniesionych przy zajmowaniu Jaworzyny.

Czynem swym wykazał odwagę, gdyż widząc swego dowódcę, gdy padał od strzału, zadanego podstępnie, nie wahał się skoczyć z pomocą. Za czyn ten został odznaczony „krzyżem zasługi" za dzielność.

Jako młody podoficer daje przykład męstwa i odwagi swym kolegom, to też czyn jego zapisany został w pamiątkowej księdze podoficerów pułku ułanów.

Pogrzeb odbył się w Zbydniowie. Koszty, związane z transportacją zwłok z Zakopanego do Zbydniowa poniósł sparb państwa.

W Zakopanem w eksportacji zwłok i odprowadzeniu do wagonu wzięło udział duchowieństwo i liczne delegacje. Chór miejscowy wykonał pieśni. Po złożeniu zwłok do wagonu, pożegnany został ś. p. plutonowy Oleksowicz Henryk przez księdza proboszcza parafii Zakopane.

Nad mogiłą zmarłego kolegi w Zbydniowie, w imieniu własnym, pułku, oficerów i podoficerów przemawiał dowódca pułku, żegnając bohaterskiego podoficera.

Ksiądz kapelan Tchórzewski Władysław z garnizonu Kraśnik swym pięknym przemówieniem pożegnał go oraz w jego imieniu pożegnał rodzinę zmarłego. W końcu zaproponował społeczeństwu opiekę nad jego grobem oraz wystawienie grobowca, by pomnik ten przypominał przyszłym pokoleniom o bohaterskim czynie i obowiązku żołnierza polskiego.

Przemawiał również zastępca starosty, żegnając zmarłego w imieniu społeczeństwa powiatu tarnobrzeskiego.

Na świeżo usypanej w Zbydniowie mogile złożono wiele wieńców od wojska, organizacyj i społeczeństwa.

Cześć jego bohaterskiej pamięci!

Chablor, starszy wachmistrz

Ś. p. starszy sierżant Rudolf Jurkiewicz.

Ś. p. starszy sierżant Rudolf Jurkiewicz urodził się dnia 22 stycznia 1895 roku w Jassach (Rumunia). Do szkół uczęszczał w Czerniowcach, gdzie był czynnym członkiem organizacyj niepodległościowych. Wśród Polonii w Czerniowcach cieszył się opinią wybitnego działacza.

W roku 1914 został pobrany do wojska austriackiego (8 pułk dragonów), gdzie wśród nielicznych żołnierzy - Polaków prowadził narodową pracę uświadamiającą. Dzięki swej niezwykłej inteligencji, pomimo, że uchodził za politycznie podejrzanego, awansował do stopnia wachmistrza i odznaczony został kilkakrotnie za waleczność i zasługi.

W pierwszych dniach grudnia 1918 roku udało mu się przedostać przez linię frontu ukraińskiego i zgłosił się do wojska polskiego jako ochotnik do armii „Wschód".

Po zawarciu pokoju przydzielony do szta. I DOK Lwów, pracował jako wybitny i wyróżniający się podoficer zawodowy ku zadowoleniu wszystkich przełożonych.

Śmierć jego okryła żałobą lwowski korpus podoficerski, dla którego zmarły był wzorem podoficera zawodowego.

Pogrzeb ś. p. starszego sierżanta Jurkiewicza stał się wielką manifestacją żałobną.

Udział w pogrzebie wzięli: oficerowie, podoficerowie, urzędnicy administracji wojskowej i „Rodzina Wojskowa".

W zmarłym stracił lwowski korpus podoficerów najlepszego kolegę, a osierocone ognisko garnizonowe długoletniego członka zarządu.

Ziarski Karol, chorąży

ŻOŁNIERZ KOP KRZEWICIELEM KULTURY

Wiemy dobrze, że uczymy się nie tylko chodząc do szkoły i nie tylko słowo drukowane dokształca starszych, którzy opuścili już mury szkolne. Jednym z czynników dokształcających są teatry, czyli słowo żywe.

Dobrze tę sprawę zrozumiał żołnierz kresowy. Rozumie on, że w ten sposób może przyczynić się do rozwoju kultury duchowej tu właśnie, na rubieżach Rzeczypospolitej, gdzie brak jej daje się poważnie odczuwać.

Szczególne zrozumienie tej sprawy wykazali żołnierze KOP z Zalesia, którzy w ostatnich miesiącach urządzili kilkanaście przedstawień, wciągając do tej akcji również młodzież miejscową, zrzeszoną w Związku Strzeleckim.

Również podobne imprezy i festyny urządzono w okolicznych wioskach, a czysty dochód z tych przedstawień i festynów przeznaczono na budowę domu ludowego w Zalesiu.

Poniatowski, kapral

„CHŁOPI ARYSTOKRACI" W ORANACH

Teatr amatorski w Oranach pod kierownictwem wielkiego miłośnika teatru p. Jędrzejewskiego, wystawił sztukę Anczyca „Chłopi arystokraci". Dnia 28.I bieżącego roku odbyło się przedstawienie dla dzieci i żołnierzy KOP, a dnia 29.I b. r. — dla społeczeństwa cywilnego.

Frekwencja nadzwyczajna. Brawa rzęsiste, bo też i pięknie grają. Dochód przeznaczono na miejscowy kościół.

Przy okazji trzeba nadmienić, że teatr ten w roku ubiegłym wystawił pierwszorzędnie „Ptaka" Szaniawskiego. Oby takich teatrów i takich przedstawień było jak najwięcej.

„Chłopów arystokratów" powtórzono w dniu 2 lutego b. r., w ramach poranka ludowego.

„RODZINY WOJSKOWE" KOP INTENSYWNIE PRACUJĄ

„Rodzina Wojskowa" KOP w Druskienikach pod kierownictwem p. Marii Klemensowej bardzo troskliwie opiekuje się ludnością okolicznych wsi.

Ostatnio „Rodzina Wojskowa" obdarowała kilkadziesiąt biednych dzieci we wsiach: Przewałka, Szandubra i Wiciuny. Na podarunki złożyły się: buciki, palta, swetry, bielizna itp.

Zadowolone dzieci w czasie tych uroczystości pięknie śpiewały, deklamowały, inscenizowały, bawiły się.

Kierownicy szkół powszechnych, rodzice i dzieci gorąco dziękowały „Rodzinie Wojskowej" za pamięć i opiekę.

KOŚCIÓŁ, ZBUDOWANY PRZEZ ŻOŁNIERZY KOP W LUDWIKOWIE

Jak donosiliśmy w ubiegłych numerach „Wiarusa", żołnierze KOP przy częściowej pomocy miejscowej ludności wybudowali w Ludwikowie na pograniczu poleskim piękny kościołek.

Na apel, wystosowany do społeczeństwa przez komitet budowy, ze wszystkich stron napływają dary na urządzenie kościołka. Brakuje jednak jeszcze szat liturgicznych, obrusów na ołtarz główny, obrazów, lichtarzy i innych drobniejszych przedmiotów, potrzebnych do urządzenia wewnętrznego kościoła.

Jeśliby który korpus podoficerski zechciał ufundować dla tego pogranicznego kościołka jakieś przedmioty sprzętu kościelnego, proszony jest o porozumienie się z komitetem budowy.

Listy w tej sprawie można kierować na ręce starszego sierżanta Madydy Franciszka, oddział KOP Ludwikowo powiat łuniniecki.

POŻEGNANIE KOLEGI

W dniu 3 stycznia 1939 roku korpus podoficerów KOP z Malinowa pożegnał jednego ze starych towarzyszy broni, plutonowego Kosmałę Pawła, przeniesionego w stan spoczynku.

W czasie wspólnej kolacji dowódca miejscowego oddziału KOP w kilku serdecznych słowach pożegnał plutonowego Kosmałę, dziękując mu za jego gorliwą i owocną pracę. Następnie odchodzącego w imieniu podoficerów pożegnał jeden z kolegów.

Plutonowy Kosmała był jednostką bardzo wartościową i swoim postępowaniem i ciężką uczciwą służbą potrafił sobie zaskarbić ogólną sympatię i uznanie u swych przełożonych i kolegów.

Przed wstąpieniem do wojska jako młodociany chłopiec brał czynny udział w powstaniach górnośląskich, z pełną gotowością złożenia na ołtarzu Ojczyzny swego życia. Z tą myślą wstąpił też do wojska polskiego. Jako karny żołnierz z całym poświęceniem oddawał się służbie wojskowej. To też nic dziwnego, że po 14-tu latach ciężkiej służby granicznej mocno nadszarpnął swoje zdrowie. Chociaż w ostatnich miesiącach choroba dolegała mu, nie żalił się przed nikim i pracował dalej, ile tylko mógł.

Jako żołnierz patriota przywiązywał dużą wagę do wszelkich zabytków polskich, pozostałych po naszych przodkach na ziemi wołyńskiej. Dowodem tego jest wręczenie przez niego dowódcy pododdziału 50 zł na odrestaurowanie zabytkowej polskiej kaplicy w Surażu z XVII wieku.

Opuszczającemu nasze szeregi koledze korpus podoficerów ściska bratersko dłoń i życzy wszelkiej pomyślności, a szczególnie poprawy zdrowia.

M. Kublin plutonowy

Kościół w Ludwikowie, wybudowany przez żołnierzy KOP

Doniosłe rezolucje zjazdu delegatów Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju

Walne Zgromadzenie delegatów Społecznego Komitetu Radiofonizacji kraju, odbyte w Warszawie w dniu 29 stycznia roku bieżącego z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Poczt i Telegrafów, ks. biskupa Gawliny, Dyrekcji Polskiego Radia i przedstawicieli przemysłu radiotechnicznego uchwaliło następujące rezolucje:

1) Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju, w zrozumieniu wielkiej roli, jaką odgrywa radio w dziele obronności Państwa i podniesienia jego kultury, postanawia w harmonijnej współpracy z władzami radiofonii polskiej krzewić i realizować ideę radiofonizacji kraju.

Doceniając w pełni wyniki, osiągnięte przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej oraz kierownictwo radiofonii polskiej na tak ważnym odcinku życia narodowego i kulturalnego Polski, jakim jest rozwój rodzimej radiofonii, Zjazd wyraża podziękowanie wielkim protektorom radiofonii, panu premierowi generałowi Sławoj-Składkowskiemu, panu ministrowi Poczt i Telegrafów inż. Emilowi Kalińskiemu, oraz kierownictwu radiofonii polskiej, szczególnie za niezwykłe dowody życzliwości i serdeczną pomoc, których nie szczędziły Społecznemu Komitetowi Radiofonizacji Kraju.

2) Zjazd stwierdza, że wobec drożyzny lamp katodowych cena radioodbiorników nie jest przystosowana do siły nabywczej szerokich rzesz obywateli. Z tych względów Zjazd domaga się przeprowadzenia obniżki cen lamp katodowych do granic istotnie godziwych.

3) Walny Zjazd, doceniając doniosłość zagadnienia radiofonizacji dla państwa i narodu, apeluje do władz państwowych i samorządów, aby zajęły się instalowaniem sieci megafonowej w większych skupiskach ludności w miastach i wsiach.

4) Walny Zjazd, będąc świadom, że odbiornik radiowy w szkole jest nie tylko niezastąpioną pomocą w kształceniu i wychowaniu młodzieży, ale szczególnie w małych miasteczkach i wsiach umożliwia wielkim rzeszom obywateli udział we wszystkich przejawach życia państwowego, przyczyniając się równocześnie do podniesienia kultury i uświadomienia obywatelskiego, uważa za wskazane, aby ciała ustawodawcze uchwaliły odpowiednią kwotę w budżecie Ministerstwa Oświaty na cele funduszu na zakup odbiorników dla ubogich szkół.

5) Zjazd stwierdza, na podstawie zdobytego doświadczenia, że największą przeszkodą, piętrzącą się na drodze do masowej radiofonizacji kraju, jest brak taniego, dobrego i popularnego odbiornika radiowego. Walny Zjazd wita z uznaniem inicjatywę czynników państwowych, zmierzającą do wyprodukowania odbiornika popularnego, apelując, aby rozpoczęte prace zostały zakończone pomyślnym wynikiem jeszcze w bieżącym roku.

6) Walny Zjazd, uznając konieczność usunięcia wszelkich obcych wpływów z każdego odcinka życia państwowego czy też społecznego, postanawia, że członkami Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju mogą być tylko polskie organizacje społeczne i zawodowe.

7) Walny Zjazd wyraża uznanie panu ministrowi Poczt i Telegrafów za dotychczasową politykę taryfową w dziedzinie opłat radiowych, w szczególności za obniżenie opłat od aparatów kryształkowych, jak również za prawie całkowite zwolnienie od opłat odbiorników szkolnych i daleko idącej obniżki opłat od odbiorników szpitalnych. Zjazd zwraca się z prośbą do pana ministra Poczt i Telegrafów, aby w miarę możliwości budżetowych, przy ustalaniu opłat abonamentowych uwzględniane były zdolności płatnicze poszczególnych grup obywateli.

8) Walny Zjazd delegatów wzywa wszystkie organizacje społeczne, nie biorące udziału w pracach S. K. R. K., aby w imię najlepiej pojętych interesów państwowych zgłosiły swój akces do Komitetu.

Walny Zjazd delegatów S. K. R. K. wysłał depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, Prezesa Rady Ministrów, Prymasa Polski, Ministra Poczt i Telegrafów. Tekst depeszy, wystosowanej do Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, zamieszczamy w całości:

„Pan Marszałek Polski Edward Śmigły - Rydz.

„Walny Zjazd Delegatów Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju przesyła Ci, Panie Marszałku, wyrazy głębokiej czci i hołdu, meldując, że na odcinku radiofonizacji kraju, zorganizowanym wysiłkiem społecznym, umacniać będzie nadal szanse obrony i kultury Rzeczypospolitej Polskiej".

RADIOSTACJE NA WOZACH STRAŻACKICH

Dla wzmocnienia bezpieczeństwa ogniowego, pierwsza w Polsce rozpoczęła radiofonizację swego sprzętu straż gdyńska, zaś w najbliższym czasie również wozy ratownicze warszawskiej straży ogniowej zaopatrzone zostaną w krótkofalowe radiostacje nadawczo—odbiorcze.

Ten nowy krok na drodze modernizacji gdyńskiej i warszawskiej straży ogniowych wpłynie znakomicie na usprawnienie ich działalności. Oddziały strażackie w czasie jazdy na miejsce pożaru i w czasie akcji ratowniczej będą mogły utrzymywać ciągłą łączność z centralą straży ogniowej: otrzymywać od niej polecenia, ewentualnie żądać pomocy.

Radiofonizacja straży będzie miała szczególnie duże znaczenie przy wielkich pożarach lub w razie wojny. Wówczas bowiem dzięki radiostacjom kierownictwo obrony przeciwogniowej będzie mogło przerzucać poszczególne jednostki z jednego miejsca na drugie.

Zradiofonizowany wóz strażacki zbudowany jest w ten sposób, że tuż za kabiną szofera znajduje się odizolowane studio z kompletną aparaturą radiową. Dalsza część wozu przeznaczona jest na przedmioty ratownicze. W wozach znajdują się aparaty telefoniczne, pozwalające na włączenie się w każdym miejscu do sieci telefonicznej.

KONKURS POLSKIEGO RADIA NA MODELE PRODUKCYJNE POPULARNYCH ODBIORNIKÓW SIECIOWYCH

W dalszym ciągu akcji, zmierzającej do otrzymania polskiego odbiornika popularnego, Polskie Radio i Związek Elektrowni Polskich wspólnie z Państwowym Instytutem Telekomunikacyjnym ogłasza konkurs na model produkcyjny popularnego odbiornika sieciowego, wykonanego w 2-ch typach: jako odbiornik na prąd zmienny i odbiornik uniwersalny na prąd stały i zmienny.

Odbiorniki te mają być podstawą do radiofonizacji najszerszych warstw ludności okręgów zelektryfikowanych.

Wymagania konkursu idą w tym kierunku, aby zgłoszony model zawierał minimum części pochodzenia zagranicznego, łączył wysoką jakość techniczną z możliwie najniższą ceną i nadawał się do produkcji masowej. Na konkurs należy zgłaszać odbiorniki modelowe wraz z rysunkami warsztatowymi i kalkulacją cen.

Za najlepszy odbiornik każdego z typów (na prąd zmienny i uniwersalnego) zostanie przyznana premia w wysokości po 3.000 zł, przy czym odbiorniki te zostaną uznane jako polskie popularne odbiorniki sieciowe. Ostateczny termin zgłaszania prac na konkurs upływa dn. 17.IV br. o godzinie 12-ej w południe.

Bliższych informacyj co do warunków konkursu udziela Polskie Radio (Biuro Studiów) w Warszawie, Mazowiecka 5, listownie lub osobiście, w godzinach od 12-ej do 13-ej, z wyjątkiem sobót.

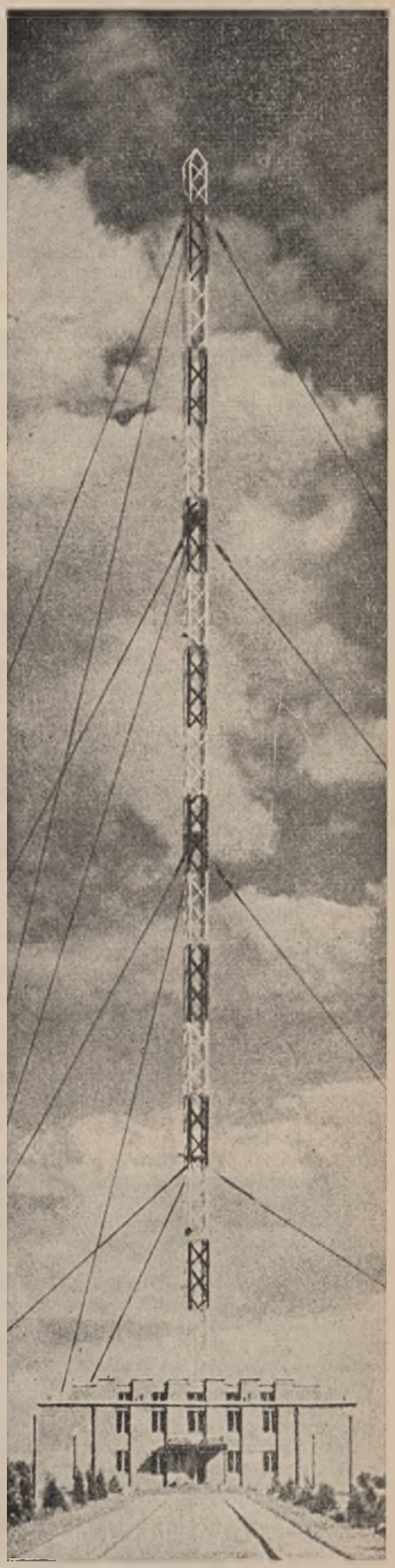

Centralna radiostacja polska w Raszynie. W roku bieżącym moc tej radiostacji będzie powiększona do 300 względnie 600 kW.

Komunikaty

KONKURS NA NAJLEPSZY OPIS WRAŻEŃ UCZESTNIKÓW WYCIECZKI KRAJOZNAWCZEJ KURSU DOSKONALĄCEGO DLA PLUTONOWYCH OK III PRZY LIDZKIM PUŁKU PIECHOTY

Przypominamy, iż z dniem 15 lutego bieżącego roku minął termin nadsyłania prac na powyższy konkurs w myśl notatki w numerze 3/39 „Wiarusa".

W związku z tym przedłużamy termin nadsyłania prac konkursowych do 1 marca bieżącego roku.

ZEBRANIE SEKCJI FILATELISTYCZNEJ PODOFICERSKIEGO KASYNA GARNIZONOWEGO W WARSZAWIE

Zarząd Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie zawiadamia, że w dniu 28 lutego br. o godzinie 19-ej odbędzie się we własnym lokalu zebranie organizacyjne członków sekcji filatelistycznej i kandydatów na członków dla omówienia planu działalności sekcji i przyjęcia nowozgłoszonych członków.

SEKCJA MOTOCYKLOWA PODOFICERSKIEGO KASYNA GARNIZONOWEGO W WARSZAWIE — UTWORZENIE

Zarząd Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie zawiadamia pp. podoficerów, że do dnia 28.II.1938 roku przyjmuje zapisy chętnych amatorów i sympatyków sportu motocyklowego, celem utworzenia sekcji motocyklowej P. K. G. w Warszawie.

Data zebrania organizacyjnego zostanie ogłoszono dodatkowo.

OFIARNOŚĆ KORPUSU PODOFICERSKIEGO

Podoficerowie zawodowi kursu doskonalącego przy pułku piechoty w Częstochowie z okazji zakończenia kursu złożyli: na Fundusz Obrony Narodowej — 58.75 zł; na szkolnictwo polskie za granicą — 18.61 zł.

Fundusz Oszczędnościowo - Pożyczkowy Podoficerów zawodowych pułku piechoty w Inowrocławiu uchwałą korpusu podoficerskiego na walnym zebraniu funduszu samopomocy w dniu 12 stycznia br. przeznaczył kwotę zł 50.— na biedną dziatwę z Zaolzia.

W związku z trwającym miesiącem propagandowym na rzecz szkolnictwa polskiego za granicą—oficerowie, podoficerowie i strzelcy garnizonu chojnickiego wpłacili na Fundusz Popierania Szkolnictwa Polskiego Zagranicą kwotę zł 66 gr 87.

Korpus podoficerów zawodowych pułku piechoty w Białej Podlaskiej, łącznie z miejscowym kołem Związku Podoficerów Rezerwy, urządził zabawę karnawałową, z której całkowity dochód został przeznaczony na: Macierz Szkolną w Gdańsku — 15 zł, na budowę szkół na Zaolziu — 20 zł, na Fundusz Obrony Narodowej — 30 zł 75 gr.

Z okazji imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, podoficerowie kompanii narciarskiej „Łupków" złożyli kwotę 28 złotych 30 gr na Fundusz Obrony Narodowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Chorąży Skowroński Michał, Postawy. — Adresy wszystkich członków Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa" umieściliśmy w numerze 49 „Wiarusa" z 1938 roku.

ODDAWANIE HONORÓW ZWIĄZKOWI STRZELECKIEMU

Zostało zarządzone, iż oficerów, podoficerów i szeregowych obowiązuje oddawanie honorów chorągwiom Związku Strzeleckiego.

Oficerowie i strzelcy Związku Strzeleckiego obowiązani są do oddawania honorów wojskowych wszystkim oficerom W. P.

ULGOWA PRENUMERATA „NIEPODLEGŁOŚCI"

Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniu najnowszej historii Polski, zaprasza do prenumeraty dwumiesięcznika „Niepodległość", który przynosi interesujący materiał historyczny z dziejów ostatnich. (Adres: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1, konto PKO Nr 3306).

Wpłacona na konto PKO kaucja w wysokości 4 zł będzie uprawniała do ratalnej, zniżonej prenumeraty pisma (zamiast 4 zł — 3 zł za zeszyt). Po otrzymaniu poszczególnego numeru abonent obowiązany będzie wpłacać przekazem należność.

Po wypowiedzeniu prenumeraty kaucja będzie zwracana.

ODZNAKA HARCERZY NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW

W związku z ustanowieniem odznaki krzyża harcerzy z czasów walk o niepodległość — dowiadujemy się, że odznaka ta jest nadawana tylko czynnie pracującym i zarejestrowanym członkom kół dawnych harcerzy z czasów walk o niepodległość i że wszelkie wnioski o nadanie wyżej wymienionej odznaki muszą być kierowane do właściwych kół harcerzy z czasów walk o niepodległość.

DO B. ŻOŁNIERZY POLSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ

Komenda główna Związku b. Żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej zawiadamia swych kolegów, że statut związku został zatwierdzony przez władze administracyjne w dniu 7 grudnia 1938 roku.

Komenda główna wzywa wszystkich byłych żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej, którzy przed listopadem 1918 roku pełnili służbę w jej szeregach, do zgłaszania się celem rejestracji. Zgłaszać się należy w komendzie głównej Związku b. Żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej, Warszawa, ul. Wolska Nr 23, telefon 2-69-60 oraz w oddziałach prowincjonalnych.

Prasa prowincjonalna uprzejmie proszona jest o łaskawe przedrukowanie niniejszego.

W SPRAWIE MATERIAŁU O B. WIĘŹNIACH IDEOWYCH

Zarząd główny byłych Więźniów Ideowych z Czasów Walk o Niepodległość Polski we Lwowie zwraca się z wezwaniem do wszystkich b. więźniów ideowych i do rodzin zmarłych, aby — wobec bliskiego terminu zakończenia prac nad skompletowaniem spisów b. więźniów i materiałów, tyczących się więziennictwa ideowego od roku 1863 do 1919 ze wszystkich trzech zaborów — nadsyłali swe adresy i materiały historyczne w charakterze osobistych wspomnień, fotografii, rysunków, periodycznych wydawnictw wprost na ręce prezesa zarządu głównego i przewodniczącego sekcji Jana Durkalewicza, poczta Zdołbunów, skrzynka pocztowa 35.

Nadesłane materiały po wykorzystaniu reprodukcji zostaną w całości zwrócone.

Informator

(J.) **„Kaprale nadterminowi — Grudziądz".** — 1) Uposażenie brutto wynosi: 150 złotych zasadnicze i 35 złotych dodatek. — 2) Związek małżeński można zawrzeć po 5 latach służby, względnie 30 lat życia — w szczególnie wyjątkowych wypadkach bez tych warunków. — 3) Uposażenie żonatego takie same jak kawalera. — 4) Podania wnosić należy do Komendy Głównej Straży Granicznej— wskazane jest poparcie pisemne dowódcy pułku.

(J.) **Jan Mo..., starszy sierżant, Suwałki.** — 1) W Archiwum Wojskowym, Biurze Historycznym — zaświadczenie dwóch oficerów (b. P. O. W.). — 2) Nie — ale pewne względy można mieć, (nie pisze Pan jakie szpitale: wojskowe czy cywilne). — 3) Czy będzie powołany — nie można wiedzieć, ale może być powołany (według przepisów emerytalnych).

(J.) **Starszy sierżant Lucjan Maclejewski.** — Świadectwo może wystawić zarząd gminny lub miejski — ale tylko przy poborach rocznych w wysokości nie większej od 1.500 złotych.

(J.) **Plutonowy Michał Jankowiak.** — Nie możemy podać — proszę zwrócić się do biura meldunkowego w Wadowicach.

(J.) **Starszy sierżant Mieczysław Gold.** — W wysokości 50%. Przedstawić dyrekcji zaświadczenie odznaczenia niepodległościowego.

(J.) **„J. J. Pom. B. Panc." i „W. K., Przemyśl".** — Nie możemy podawać.

(J.) **Plutonowy Niedziałek, Sarny.** — Tak — proszę się zwrócić do miejscowej dyrekcji lasów.

(J.) **B. — T. H. —** Nie.

(J.) **„Pomorzanin".** — a) Nie. — b) Uzależnione to jest od ilości absolwentów kursów; przydzielają poszczególne dyrekcje. — c) Do 40 roku życia.

(J.) **Ślązak z Zaolzia.** — 1) Odznaczeni zostają zawiadomieni pismem komitetu krzyża i medala niepodległości. — 2) Nie.

(J.) **„S. S.".** — Drogą służbową do dowódcy pułku.

(J.) **„Prenumerator z Brześcia 30".** — Data nie podana dokładnie — chodzi o to, którego lipca?

(J.) **„Niepodległość".** — 1) Proszę przeczytać o boju „Pod Bezdanami", jest to jeden z tysiąca przykładów. — 2) Tak — przed odzyskaniem niepodległości.

(M.) **„E. J. P.", Częstochowa.** — 1) W sprawie szkolenia kandydatów na majstrów wojskowych prosimy zwrócić się do Towarzystwa Wojskowo - Technicznego, Warszawa, Aleja Róż Nr 8 m. 1, odnośnie przyjęcia do broni pancernej — do szkoły podoficerskiej piechoty dla małoletnich w Koninie, w sprawie przyjęcia do lotnictwa — do szkoły podoficerów lotnictwa dla małoletnich w Bydgoszczy. Otrzyma Pan tam niezbędne informacje i terminy. 2) Posiadany dowód stwierdza tylko wstąpienie do Legionów. Trzeba się więc postarać o przebieg służby, poświadczony przez 2-ch świadków. Dla stwierdzenia służby w POW należy uzyskać zaświadczenie z Wojskowego Biura Historycznego. Wysługa emerytalna wyniesie: a) w razie zaliczenia Legionów Polskich i POW — 26 lat (73%) do końca maja 1939 roku, a 30 lat (85%) do końca maja 1943 roku; b) w razie niezaliczenia Legionów i POW — 22 lata (61%) do końca maja 1939 roku, a 26 lat (73%) do końca maja 1943 roku. Kwotę, według podanego procentu, znajdzie Pan w tabelach „Kalendarza Podoficera na rok 1938".

(M.) **Plutonowy Grosz Jan, Brodnica.** — Miarodajną informację może Pan otrzymać tylko przy raporcie.

Fotografia w zimie

Tak jak w lecie staramy się usilnie o wydobycie właściwych dla danego obrazu kontrastów, tak w zimie staramy się o ich zmniejszenie. Wszystkie obrazy w zimie znajdują się na rażąco białym tle, z czego powstaje bardzo duża łatwość tworzenia się zbyt silnych kontrastów. Jeżeli do tego dodamy kontrastowość, wynikającą z charakteru materiału negatywowego, to zrozumimy, że potrzeba zmniejszania kontrastów na motywach zimowych wysuwa się na plan pierwszy.

Do zmniejszania kontrastów służy nam cały szereg sposobów. Materiał negatywowy i filtry omówiliśmy już w poprzednich numerach. Przejdźmy teraz do naświetlania, o którym już częściowo była mowa. Czas naświetlania należy obliczać zawsze na cienie, nigdy na jaskrawość blasków.

Obraz będzie miał tylko wtedy swoją wartość, jeżeli będzie wykazywał szczegóły w partiach ocienionych, a to możemy uzyskać tylko przez dostateczne naświetlenie miejsc ocienionych. Gra ziemi i świateł to najcenniejsza zaleta krajobrazów zimowych.

Jeżeli zrobimy zdjęcie lasu z jasnym, śnieżnym przedpolem i czas obliczymy na jasne przedpole, to zamiast czasu otrzymamy niemiłą dla oka plamę ziemną bez wyrazu i soczystości.

Weźmy dla przykładu inny motyw: wnętrze lasu, oświetlone promieniami słońca, będzie przedstawiało przepiękną gamę zdecydowanych cieni i jaskrawych plam promieni słonecznych. Ażeby je uzyskać na zdjęciu, trzeba naświetlić co najmniej cztery razy dłużej niż zdjęcie zimowe na wolnej przestrzeni. A więc pamiętajmy, że czas naświetlenia należy obliczać według ziemi, a nie światła.

„Chata na ustroniu." Aparat „Retina". Czas 1/50 sek. Przesłona 8. Godz. 13 m. Luty Filtr jasno-żółty. Fot. kapr. Noeck

Do wywoływania zdjęć zimowych należy używać wywoływaczy drobnoziarnistych. Stanowią one bardzo skuteczną broń w walce z kontrastowością. Mają one tę zaletę, że nie dopuszczają do zaczerwienienia świateł, jednocześnie wydobywają wszystkie szczegóły, znajdujące się w cieniach.

Nazywają się też dlatego wywoływaczami wyrównawczymi. Przypomnieć tu wypada, że czas wywoływania w tych wywoływaczach jest znacznie dłuższy i trwa około 20 minut.

Ważną rzeczą jest również temperatura płynów do wywoływania, która powinna się wahać około 18° C.

A. E. R.

Na marginesie konkursu szachowego w Łodzi

Zaczątki żywej pracy kulturalno-oświatowej wśród korpusu podoficerskiego garnizonu łódzkiego datują się od 1929 r., tj. od otwarcia garnizonowego ogniska podoficerskiego w Łodzi. Zaraz po jego utworzeniu zaczęto organizować różne sekcje, jak: krajoznawczą, szachową, kulturalno-oświatową itp., które dzięki niestrudzonej pracy i energii dobranego zarządu ze st. sierż. Bisławskim jako prezesem na czele po dziś dzień istnieją. Przy Ognisku znajduje się również sekcja pań, żon podoficerów z p. Cichoniową na czele, która to sekcja pracuje żywo na niwie społecznej, niosąc wszechstronną pomoc zarządowi Ogniska.

W lokalu Ogniska znajdują pomieszczenie: bufet, sala balowa, pokój reprezentacyjny, dwie sale bilardowe, sala gier towarzyskich, salon dla pań, czytelnia oraz biblioteka, zawierająca kilkanaście tysięcy tomów różnych dzieł, tak dla dorosłych, jak i młodzieży. Tu mieści się również pokój zarządu funduszu odprawowego, istniejącego od kilku lat, który w nagrodę za pracę na tym czy innym polu wypłaca kolegom-podoficerom, opuszczającym szeregi wojska z jakichkolwiek powodów — zasłużoną odprawę.

Delegaci i zarząd

Fot. W. Kraska

Dzięki energii kierowników poszczególnych sekcyj — ruch w pracy na niwie społecznej od kilku lat w dużym stopniu się ożywił. Rokrocznie urządza się wycieczki krajoznawcze do różnych miejscowości Polski. Niemal co tydzień odbywają się w Ognisku odczyty na różne tematy naukowe, wygłaszane przez wybitnych prelegentów łódzkich.

Naczelny redaktor „Wiarusa" doceniając pracę łódzkiego korpusu podoficerskiego, którą miał możność stwierdzić naocznie w czasie pobytu w Łodzi na ogólnopolskim podoficerskim turnieju szachowym, sprawił nam nigdy niezapomnianą niespodziankę, która uczyniła dzień 29 stycznia r. b. bardzo uroczystym i doniosłym dla podoficerów garnizonu łódzkiego. W tym to dniu bowiem w garnizonowym Ognisku podoficerskim odbyło się uroczyste wręczenie popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako daru dla Ogniska od „Wiarusa", w uznaniu „zasług położonych na polu społecznym na terenie garnizonu łódzkiego".

Wręczenia tego pięknego daru dokonał w imieniu „Wiarusa" członek komitetu redakcyjnego tegoż pisma i kierownik działu szachowego sierż. Dedek Edward.

Przedstawiciel „Wiarusa", wręczając dar, życzył podoficerom łódzkim wszelkiej pomyślności w dalszej owocnej pracy na niwie społecznej, za co prezes Ogniska, st. sierż. Bisławski, w odpowiedzi swej serdecznie podziękował w imieniu korpusu podoficerskiego.

Po wręczeniu popiersia pięknie przemówił do zebranych ks. dziekan Suchcicki, a obecny mjr Korczewski pogratulował podoficerom otrzymania pięknego daru i życzył dalszych sukcesów na polu pracy społecznej.

Z kolei zabrał głos st. wachm. Podborączyński, który w przemówieniu swym apelował do kolegów oraz pań, żon podoficerów, aby razem z „Wiarusem", jako przewodnikiem i nieodłącznym przyjacielem, który w dużym stopniu ułatwia pracę na tym czy innym polu, pracowali nadal jak najściślej dla dobra ogółu. W zakończeniu przemówienia st. wachm. Podborączyński wzniósł okrzyk „Nasz „Wiarus" oraz naczelny redaktor — niech żyją"!

Uroczystość w „Ognisku" pozostanie w pamięci podoficerów łódzkich na zawsze. Ten piękny dar, który jest widomym znakiem oceny pracy naszej, będzie dla Ogniska bodźcem do dalszych wysiłków. Będzie on zawsze przypominał, że nie wolno nam się cofać lub ustawać na obranej drodze.

P. P-ski

Podoficerowie z żonami na uroczystym wręczeniu popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego

Fot. W. Kraska

To i owo

(Zdjęcie lewe):

Wznowienie starodawnego sportu. Japończyk popisuje się zręcznością w „Yambusame". Do tego sportu używa się tarczy o średnicy 40 cm, przy czym wyniki dnia wszystkich biorących udział w strzelaniu, wykazały 80% trafnych (PAT)

(Zdjęcie prawe):

Stacja ratunkowa dla narciarzy. W szwajcarskich górach zbudowano ostatnio kilka stacyj ratunkowych, w których ranni sportowcy znajdują pierwszą pomoc lekarską (PAT)

JAK ŻYJE I PRACUJE PREMIER JAPOŃSKI KSIĄŻĘ KONOYE

Dzisiejszy Japończyk pozornie tylko przypomina europejskiego lub amerykańskiego człowieka interesu.

Japoński gentleman urzęduje w nowocześnie urządzonym biurze na 60 lub 70 piętrze drapacza chmur w Tokio. Ubrany w ciemny garnitur lub sportowe pumpy nosi w kieszeni wieczne pióro, latem grywa w golfa, jeździ na kajaku lub rowerze. Gdy jednak skończy się urzędowanie, wtedy zapomina o swoich interesach i śpieszy do swego papierowego domku, aby tam, przebrawszy się w wygodne kimono, usiąść na macie z ryżowej słomy i bić pokłony duchom przodków, strzegącym bezpieczeństwa domowników.

Tokio należy do miast zupełnie nowoczesnych. Posiada tramwaje, kina, stacje radiowe, banki, najwyższe drapacze chmur, posiada jednak także pałac cesarski Mikada, 124-ego potomka dynastii. Gdy Mikado opuszcza swój pałac, wtedy żaden z poddanych nie ośmieli się podnieść nań oczu. Panujący, jako „potomkowie bogów", cieszą się zawsze niezwykłym szacunkiem i czcią. Mikado jest świętością narodu japońskiego, jest jego bogiem. Minister i premier, Konoye, jest uważany za półboga, ponieważ ród jego wywodzi się od dwóch najbardziej czczonych bogiń japońskich, które dały początek dynastii cesarskiej.

Książę Fuminaro Konoye otaczany jest jakby nimbem mistycznej aureoli, co mu jednak nie przeszkadza prowadzić ożywioną działalność polityczną, a jego poglądy życiowe są nieraz nawet rewolucyjne. Dom, w którym zamieszkuje minister, przypomina raczej warowną fortecę, a nie dom mieszkalny, co dowodzi, że kult dla świętych przodków japońskiego dygnitarza nie jest dostateczną ochroną. Pałac ministra posiada mury ze stali, których kule karabinowe nie są w stanie przedziurawić. Wewnątrz gmachu znajduje się tysiące wprost sekretnych wejść i wyjść, cały szereg korytarzyków, ukrytych drzwiczek. W sypialni księcia wystarczy nacisnąć guziczek, a całe łóżko wraz ze śpiącym zapada się pod podłogę. Budowa tego gmachu kosztowała przeszło 6 milionów franków.

Polityka wewnętrzna Japonii jest często tak burzliwa, że ostrożność jest koniecznie potrzebna, ponieważ mężowie stanu i politycy japońscy byli nieraz narażeni na niebezpieczeństwo utraty życia. W roku 1936 podczas rewolty wojskowych został zmasakrowany cały niemal gabinet. Ówczesny premier Japonii tylko cudem uniknął śmierci, dzięki poświęceniu brata przyrodniego pułkownika Matsuo. Ponieważ tenże łudząco był podobny do dygnitarza japońskiego, położył się do łóżka premiera i został zabity, podczas gdy kuzyn jego uciekł tajemnymi drzwiami. Zwykle jakiekolwiek próby ograniczenia budżetu na wojsko spotykają się z gwałtownym oporem, a krwawe ataki godzą w ministra finansów.

Obecny książę i premier Konoye w trzynastym roku życia stracił ojca. Został wtedy sam na świecie i oprócz świetnego nazwiska otrzymał w spadku tylko dużo długów. Znosić musiał wiele przykrości od natarczywych wierzycieli, co tak młodzieńca zniechęciło do życia i ludzi, że często w samotności rozmyślał nad niesprawiedliwością społeczną, dzielącą w sposób brutalny ludzi nie posiadających pieniędzy od bogaczów.

Studiując na uniwersytecie w Tokio, ze szczególnym zamiłowaniem uczęszczał na wykłady profesora Kawakami, znanego z przekonań socjalistycznych i kultu dla Karola Marksa. Młody chłopak zapalił się do ideologii Tołstoja i chciał nawet wyrzec się tytułu książęcego, jednak rodzina nie dopuściła do tego.

Przyjacielem jego, powiedzieć można jedynym, był stary książę Sajouzi, również rewolucjonista z przekonań, podobnie jak Konoye. Gdy w roku 1919 książę Sajouzi został wydelegowany do Europy na konferencję pokojową w Wersalu, zabrał z sobą Konoye jako sekretarza. Wtedy to obecny dygnitarz japoński miał sposobność zapoznać się z polityką międzynarodową, którą po powrocie zaczął się żywo zajmować.

W roku 1924 staje się Konoye jednym z najzdolniejszych japońskich mężów stanu.

Życie prywatne księcia Konoye jest skromne i spokojne. Lubi on sporty i najchętniej gra w golfa i tenisa. Raz nawet podobno na korcie tenisowym zdarzył się taki incydent: książę Konoye grał z pewnym Anglikiem, znakomitym tenisistą. Anglik denerwował się spokojną grą Japończyka, wreszcie rzucił niecierpliwie:

— Książę odbija za słabo piłki, za blisko spadają!

— To dlatego — odpowiedział książę z niezmąconym spokojem — że ja nie lubię tracić moich piłek z oczu.

To zdarzenie stało się głośne, gdyż charakteryzuje ono politykę japońskiego premiera. Nie lubi on tracić swych celów z oczu, nie zawsze, do czego zdąża, powoli lecz konsekwentnie. Jest ostrożny, nie uznaje ryzyka. Przy tym jednak, jak zresztą każdy Japończyk, jest zdolny do największych poświęceń, oddany jest całym sercem i bez zastrzeżeń ojczyźnie i swej rodzinie, którą nade wszystko kocha.

Zdjęcie przedstawia nowy niemiecki okręt wojenny „Scharnhorst" o pojemności 26.000 ton — przekazany uroczyście marynarce wojennej w „Wilhelmshaven", 7 stycznia 1939 r. (PAT)

JĘZYKI ŚWIATA

Francuska Akademia Umiejętności ustaliła, że ogólna liczba martwych i żywych języków świata wynosi 6.760, z których 2.796 jest w obecnej chwili w użyciu. Z języków rasy białej najbardziej rozpowszechniony jest angielski, dalej niemiecki, rosyjski, hiszpański, portugalski, francuski i włoski, z języków ras kolorowych: chiński, japoński, arabski, hinduski i perski.

Rozrywki umysłowe

REBUS

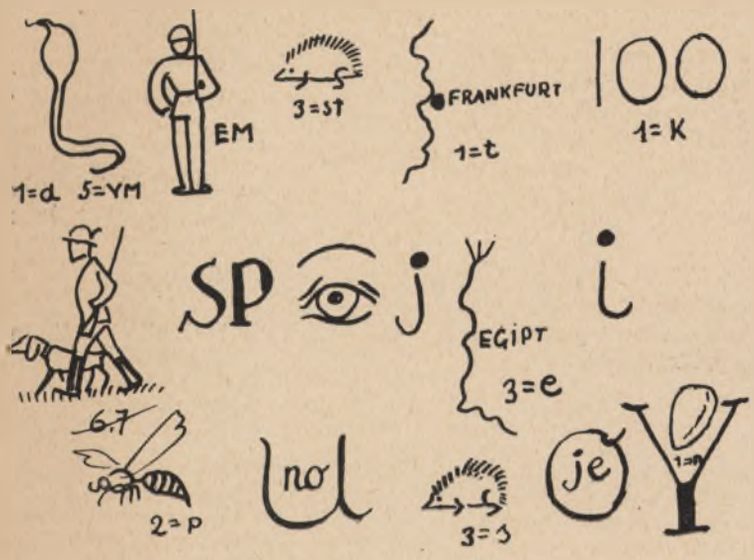

KONIKÓWKA
ułożył kapral Bolesław Borowski

żach	choćby	nąć	wy
Ciąg	skę	krzy	czało
w	trzesz	żej	Pol

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

BILETY WIZYTOWE
ułożył Emski

ANATOL BOFORT	ERAZM GINO
PIOTR EDREMON	DONAT HIRECKI

Odgadnąć specjalności marynarskie tych osób.

ŁAMIGŁÓWKA

kkkkkkkkkkkkkkkkkkkkk
uuu uuuuu uuuuuu uuu uuuuu
ooo ooooo ooo ooo ooo oo o oo
ooooooo ooo ooo ooooo o o
ooooo ooo oo o o ooooo
oooooo oo o ooo
ooo oo oo o
oooo
o o

W figurę należy wpisać pionowo 22 wyrazy według podanego niżej znaczenia, uwzględniając podane litery.

Znaczenie wyrazów:

1) Snop, pęk słomy, wiązka siana. 2) Figura geometryczna. 3) Obrzędy religijne, zwyczaje. 4) Przycupnięcie na palcach. 5) Toczyć, posuwać coś okrągłego. 6) Zabawa dziecięca. 7) U Żydów legumina pieczona. 8) Obrosły gęstymi włosami. 9) Siodło o drewnianych szerokich łękach, wyższe od zwyczajnego. 10) Kobieta, która jeść gotuje. 11) Siodłać konia. 12) Człowiek chromy, kulawy. 13) Naśladowanie głosu koguta. 14) Mający postać kuli. 15) Żona kupca. 16) Wydać głos kukułki. 17) Uderzać, szturchać. 18) Zwijać w kłąb, kurczyć. 19) Przysiadywać na ziemi. 20) Wielka ilość rzeczy razem zwalonych. 21) Zwierzę drapieżne. 22) Ojciec chrzestny.

REBUSIK

DADA

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 4 „WIARUSA":

REBUS

Być zwyciężonym a nie ulec, to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska.

ARYTMOGRAF

Siedemdziesiąta szósta rocznica powstania styczniowego.
Klucz pomocniczy: Zagroda, pomóc, dziesiąty, San.

KONIKÓWKA

Duszą żołnierza jest dowódca.

KWADRATY MAGICZNE

Koran, omega, retor, Agora, baran, kabat, arena, Berek, aneks, taksa.

ZADANIE

Fortuna kołem się toczy.

ŁAMIGŁÓWKI

Jak Kuba Bogu — tak Bóg Kubie.
Użył jak pies w studni.

ARYTMOGRAF

Idźmy po drodze wytyczonej przez „Wiarus", a dojdziemy do tego, czego od nas wymaga Ojczyzna, nasz Wódz i naród.
Klucz pomocniczy: Marcin, Padwa, Grójec, moździerz, tyfus.

ZADANIE

1 część kamienia ważyła 1 kg
2 część kamienia ważyła 3 kg
3 część kamienia ważyła 9 kg
4 część kamienia ważyła 27 kg

Razem . 40 kg

Humor

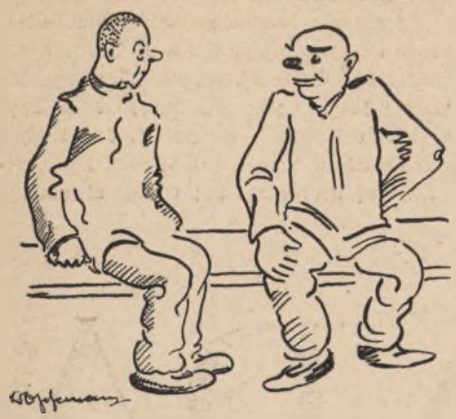

— Czy jesteś żonaty?

— O, nie! Za bardzo kocham wolność.

Przed jednym z gimnazjów w pewnym mieście stoją tłumy młodzieży, nie wchodząc do środka. Okazało się, że ktoś zerwał napis z jakiegoś kina i przylepił na bramie szkoły. Napis brzmiał:

„Młodzieży do lat 17-tu wstęp wzbroniony".

—o—

— Jasiu, co ty wyrabiasz?

— Wiesz co? Życie mi się sprzykrzyło i postanowiłem powiesić się.

— No a dlaczego założyłeś sobie sznur pod pachy?

— Próbowałem na szyję, ale o mało się nie udusiłem.

—o—

— Ach mężusiu, chciałabym mieć takie futro!

— To niemożliwe, kochanie. Przecież nie urodziłaś się foką!

—o—

— Słyszałem, że wszyscy twoi urzędnicy zakochali się w sekretarce. Przyznam ci się, że ja bym tego nie ścierpiał.

— Ale dlaczego nie? Odkąd ją zaangażowałem, nikt nie spóźnia się do biura.

—o—

Państwo R. wybierają się na urlop jesienny. Wszystkie przygotowania już są zrobione.

— Pies jest u Jasiów, kot u stróża, radio pożyczyłam Stefie, matka wyjechała, mały Staszek oddany Kaziom, telefon wyłączony....

— Właściwie — mruczy pan R. — możnaby ten urlop idealnie spędzić w domu.

—o—

— Ach, jaka jest piękna ta sukienka, mamusiu!

— A czy ty wiesz, dziecinko, że materiał, z którego jest zrobiona, to jedwab i że on pochodzi od takiego malutkiego robaczka?

— Wiem, mamusiu, od tatusia!

—o—

— Słuchaj, Fred, dlaczego ty się tak nisko kłaniasz tej pani?

— A bo to moja była narzeczona. Porzuciła mnie, jestem jej tak wdzięczny, że nigdy jej tego nie zapomnę.

—o—

Chory: — Jak długo jeszcze będę żył, doktorze?

Doktór: — No, tego ściśle określić panu nie mogę. W każdym jednak razie nowej powieści w odcinku tygodnika nie radziłbym panu zaczynać.

—o—

Zaczepiony przez pewną kobietę cesarz Hadrian nie chciał wysłuchać przedstawionej mu przez nią prośby, lecz poszedł dalej mówiąc, że nie ma czasu.

Oburzona kobieta zawołała: — W takim razie nie bądź cesarzem!

Po tym powiedzeniu Hadrian wrócił się i cierpliwie wysłuchał prośby.

—o—

— Jakie pana zajęcie?

— Jestem literatem.

— Pisuje pan książki?

— Nie. Wlepiam litery do kaloszy.

—o—

Pewien stary bogacz zakochał się w młodziutkiej panience. Radzi się więc przyjaciela:

— Jak myślisz, czy miałbym lepsze szanse, gdybym jej powiedział, że mam dopiero 40 lat?

— No, jeżeli chodzi o jej zgodę, to powiedz jej lepiej, że masz 70 lat.

—o—

Najpiękniejszy wiek kobiety, to te dziesięć lat między 28 a 30 rokiem jej życia.

—o—

Kontroler u rzeźnika: — Pańska waga jest fałszywa!

Rzeźnik: — Ale panie kochany, dziś są takie czasy, że za rodzonego brata ręczyć nie można, a cóż dopiero za głupią wagę!

—o—

— Kiedy poznała pani swego męża?

— Gdy po raz pierwszy poprosiłam go o pieniądze.

—o—

— Mam wrażenie Kasiu, że za wcześnie wychodzisz za mąż za tego policjanta, przecież ty nie znasz nawet jego nazwiska!

— To nic, proszę pani, ale znam jego numer.

—o—

Pokojówka puka do pokoju podróżnego i woła:

— Niech pan wstaje! Kazał się pan obudzić o 7-mej, a jest już dziesiąta!

—o—

— Panie Izydor, czyś pan słyszał, że Rosenduftowi spalił się dom?

— No to z czegóż on teraz żyje?

— Ja wiem? Pewnie z braku dowodów.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan — Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży — Kierownik techniczny: Romuald Macklewicz

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze zakł. Fotochemigr. „Zorza", Warszawa. Telefon 520-37.